Wanda Półtawska
LAUREATKA NAGRODY 30-LECIA „GAZETY POLSKIEJ”

GROCHMALSKI O ROSJI I WYBORACH W POLSCE

W NUMERZE NAKLEJKA

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 7.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #04 (1536) 25/01/2023

DOMINIK TARCZYŃSKI UJAWNIA

ŁAPÓWKARZE Z UE ZABLOKOWALI PIENIĄDZE DLA POLSKI

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT. EUROPARL.EUROPA.EU, ADOBE STOCK

ISSN 1230-4581 04
9 771230 458305

NARODOWY BANK POLSKI INFORMUJE:

Już w lutym do sprzedaży trafi banknot kolekcjonerski z wizerunkiem Mikołaja Kopernika, który został jednym z patronów 2023 r.

Prof. Adam Glapiński, Prezes NBP, został uhonorowany nagrodą Giganci Polska Press 2022 w kategorii „Bezpieczeństwo finansowe" za wybitne zarządzanie bankiem centralnym w czasach pandemii, wojny w Ukrainie i kryzysu energetycznego.

Warszawa, 11 grudnia 2022 r.

Międzynarodowa nagroda *Excellence in Currency* w kategorii „Najlepsza nowa moneta, zabezpieczenie lub rozwiązanie logistyczne", została przyznana NBP za innowacyjną usługę zamiany monet w urządzeniach samoobsługowych.

„The Coin Conference", Amsterdam, 18 października 2022 r.

Nagroda *Strażnik Pamięci* w kategorii „Instytucja" została przyznana NBP za Centrum Pieniądza NBP.

Warszawa, 7 listopada 2022 r.

Nagrody przyznane Narodowemu Bankowi Polskiemu

FELIETON { WRÓG LUDU }

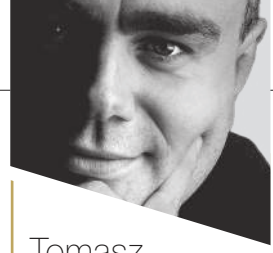

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

ROSJA KUPIŁA SOBIE SANKCJE NA POLSKĘ

Skandal korupcyjny w UE rozszerza się w niebywałym tempie. Aresztowana wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego, aresztowani europosłowie, w tym niektórzy odpowiedzialni za badanie sprawy Pegasusa. Afera korupcyjna powoli zamienia się w szpiegowską. Zamieszanych jest przynajmniej sześćdziesięciu europosłów, ale mówi się nawet o dwustu. Odpryski skandalu dotykają samej przewodniczącej europarlamentu, która przyjmowała niezwykle hojne prezenty, łamiąc ustalone przy tym i tak bardzo liberalne zasady. Zamieszanych jest w niego wiele krajów, na razie oficjalnie Katar i Maroko, ale mówi się coraz głośniej o Rosji. Ślady korupcyjne biegną do polskiego Senatu. W kuluarach padają nazwiska również polskich europosłów związanych z opozycją. Policje kilku krajów ustaliły, że na łapówki wydano 60 mln euro. To jednak absolutnie czubek góry lodowej. Poszukiwane jest 300 mln dolarów wydane przez Rosję na kupowanie urzędników i polityków w UE.

Widać ogromną zbieżność działań skorumpowanych posłów i ataków na Polskę. Pytanie tylko, czy rząd Maroka albo Kataru angażowałby miliony euro, żeby organizować nagonkę na nasz kraj? Chyba nikt w to nie wierzy. Jest jednak rząd, który miał w tym głęboki interes – rosyjski. Osłabienie Polski oznaczało uderzenie w pomoc dla Ukrainy. Zmiana rządu na proniemiecki sprawiłaby, że nowy rząd będzie pomagał Ukrainie tak jak Niemcy albo gorzej, bo nacisk na Berlin osłabnie. Czy łapówkarze, którzy lansowali interesy reżimów dalekich w swoich standardach od frazesów głoszonych w UE, tak bardzo angażowaliby się w poszukiwanie praworządności w Polsce tylko z poczucia misji? Jest to sprzeczne chyba z logiką i wiedzą wynikającą ze zwykłego doświadczenia życiowego. Ta akcja, coraz więcej na to wskazuje, została po prostu kupiona. Oczywiście byli i tacy, którzy najzwyczajniej nie lubią Polaków czy polskiego rządu. Ale kiedy liderem ataków stają się zwykli łapówkarze, to trudno uwierzyć, że chodzi tu tylko o emocje czy polityczną grę. Sprawę trzeba natychmiast wyjaśnić i zobaczyć, kto brał, a kto politycznie grał. W przeciwnym razie nie da się niczego, co przychodzi z Brukseli, traktować serio. To znaczy należy traktować bardzo serio, ale nie jako realizację polityki w ramach traktatów, lecz jako brutalny atak Moskwy rękami łapówkarzy. Wyjaśnienie tej największej afery w historii Unii leży w interesie przetrwania tej organizacji i tych, którzy mają jeszcze krztynę uczciwości. Nie wiem, ilu ich tam jest, ale jako wieczny optymista zakładam, że tacy są. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

WYWIAD NUMERU

6 Łapówkarze z UE zablokowali pieniądze dla Polaków
 # Z Dominikiem Tarczyńskim rozmawia Piotr Nisztor

KRAJ

12 Jak TVN próbuje zakazać mówienia prawdy
 # Hubert Kowalski

18 Banda czworga bije się w Konfederacji
 # Piotr Lisiewicz

22 Sędzia z Warszawy uruchomiła TSUE w sprawie polskich dzieci
 # Grzegorz Broński

26 PiS ujarzmi wiatr?
 # Jacek Liziniewicz

28 Technologie też mają narodowość
 # Z Januszem Cieszyńskim rozmawia Tomasz Sakiewicz

PUBLICYSTYKA

32 Wewnętrzna sprzeczność Platformy
 # Dawid Wildstein

36 Wybory w Polsce – strategiczny cel Rosji
 # Piotr Grochmalski

40 Niemcy tasują karty. I dalej grają w to samo
 # Krzysztof Wołodźko

42 Dzieci z laboratoriów: rzeczywistość czy science fiction?
 # Leszek Galarowicz

ŚWIAT

48 Ściśle tajny problem Bidena
 # Maciej Kożuszek

50 „Suchy" za kratami
 # Tomasz Łysiak

HISTORIA

74 Rozróżnieni w wierze, równi wobec prawa
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

84 Gdy zwierzęta idą na wojnę
 # Jacek Liziniewicz

NASZA LAUREATKA

70

Dusia – czyli rekolekcje z Wandą Półtawską
Tomasz Łysiak

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
21 Krzysztof Karnkowski
21 Jacek Liziniewicz
25 Dawid Wildstein
25 Ryszard Czarnecki
30 W INTERNETACH
34 Witold Gadowski
35 Joanna Lichocka
47 ROSJA NA WESOŁO
58 OBRONNOŚĆ
63 WIEŚCI Z UE
68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
77 Tadeusz M. Płużański
77 Józef Wieczorek
88 PODRÓŻE
90 NAUKA
91 KULINARIA

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

KRAJ

14

Sputnik w Polsce nie działa. Ale polscy politycy nadal się tam wypowiadają
Grzegorz Wierzchołowski

ŚWIAT

44

Powolne zabijanie Saakaszwilego
Antoni Rybczyński

KULTURA

78

Międzynarodowe instytucje zawodzą – to zła informacja dla świata
Z ministrem Piotrem Glińskim rozmawia Sylwia Krasnodębska

Więcej, szybciej, lepiej!

Z APLIKACJĄ **ORLEN VITAY** ZAWSZE ZYSKUJESZ!

Ekstrapunkty i dodatkowe rabaty dzięki atrakcyjnym kuponom w aplikacji.

Mobilne płatności bez podchodzenia do kasy.

Wirtualna karta VITAY zawsze w zasięgu ręki.

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację **ORLEN VITAY**

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Krzysztof Stanowski zaprosił Tomasza Terlikowskiego do Kanału Sportowego. Pytania co przytomniejszych widzów: „Czy Terlikowski uprawia jakiś sport, że jest w takim programie?”, „Hej, co sądzicie o transferze Krzynówka do Panathinaikosu?”, „To jest nowy selekcjoner, ten Terlikowski?”, „Terlikowski za rok będzie walczyć ze Szpilą”, „On grał w Lechu?”. I to były jedyne interesujące wypowiedzi w tej rozmowie, bo ze strony rozmówców nie padło ani pół ciekawego zdania. Tylko komercyjny szajs, czyli wizytówka Stanowskiego w ostatnich latach.

Tusk ponarzekał sobie w Gdańsku na hejt, a pytany o to, czy sam nie stosuje takich metod, odpowiedział: „Jak patrzyłem na opozycję demokratyczną, to cały czas się bałem, że jest zbyt lalusiowata. Jeśli pan uważa, że ja potrafię dowalić, to ja przyjmuję to jako komplement”. Znaczy się idziemy w eskalację. A to się nie skończy dobrze. Szczytem nienawiści może być obrzucenie Tuska przez przeciwników kamieniami milowymi.

Wreszcie ktoś odważnie wypowiedział się w kwestii Szymona Hołowni, a konkretnie to Tomasz Lis: „Kasując perspektywę wspólnej listy opozycji pomaga się Kaczyńskiemu. Kałownia 2023”. Zaciekawiła mnie ta ksywa, bo nigdy nie słyszałem pseudonimu „Kałownia”. „Ch…wnia” oczywiście znałem, bo bardzo często ludzie tak o tym panu mówią. No dobra, ale jak w takim razie mogłaby się nazywać wymarzona przez Lisa wspólna lista Tuska i Hołowni? Już wiem: Kałownia Obywatelska. Weźmiecie mnie chłopaki na PR-owca?

Jak napisał Pudelek, Natalia Siwiec zaplanowała datę narodzin córki po konsultacji z astrolożką, a kryzys małżeński pokonała dzięki medycynie szamańskiej. Oprócz szamanów wierzy także w Jezusa, niemniej potępia Kościół, bo „wykorzystał do swoich celów świetlistą istotę i dzięki niemu zyskał władzę i pieniądze”. Natomiast sama Natalia Siwiec popularności się brzydzi, a już najbardziej pieniędzy. Zdaje się, że z taką wykładnią teologiczną nadaje się do pozy-

Tusk ponarzekał sobie w Gdańsku na hejt. Szczytem nienawiści może być obrzucenie Tuska przez przeciwników kamieniami milowymi.

„Kasując perspektywę wspólnej listy opozycji pomaga się Kaczyńskiemu. Kałownia 2023”

Tomasz Lis, Twitter

skiwania katolickiego elektoratu jako jedynka na liście Kałowni 2023.

Dawid Kubacki po sobotnim konkursie w Sapporo, w którym zajął czwarte miejsce, a goniący go w klasyfikacji Pucharu Świata Halvor Egner Granerud drugie: „Trochę brakło do tego podium, ale i tak myślę, że mogę być z tego zadowolony". Kretyńska wypowiedź. Powinieneś zdjąć kask i walić głową w ścianę ze złości. Efekt takiego podejścia był do przewidzenia: w niedzielnym konkursie Granerud drugi, a Kubacki jedenasty. Też zadowolony? Moim zdaniem przyczyną postawy Kubackiego może być brak Wódki! Kamila Wódki, który nie pracuje już jako psycholog z naszą reprezentacją.

Niemcy znowu nie przekazały Ukrainie leopardów i sabotują pomoc dla niej tak samo, jak od początku wojny. Bohatersko opierając się nawet naciskom Stanów Zjednoczonych. Twardziele!

Kto może i ma odpowiednie kanały, niech dociera z wiedzą o tym, że identycznie wyglądałaby polityka Polski za Tuska do lewicowych małolatów, którzy szczerze i ideowo wspierają Ukrainę. Tuska, czyli wodza całej opozycji. Nie jestem jeszcze buntownikiem na tyle emerytowanym, by nie mieć paru wspólnych znajomych z Cypisem, autorem pieśni „***** ***" oraz „***** Putina, k***ę i sk*******a" (a może jednak jestem, bo dostaję oczopląsu od ilości gwiazdek). Myślę, że część młodzieży jest w stanie załapać, że pomiędzy oboma hasłami jest sprzeczność i to 180 stopni. Przynajmniej do czasu, gdy Tusk przestanie być wodzem opozycji.

Jeszcze à propos Stanowskiego. Fakt, że mając 14 lat zaczął pisać w „Przeglądzie Sportowym" nastawiał mnie do niego pozytywnie, bo sam zacząłem pisać w podobnym wieku, jako dzieciak chodzący do Kotła na meczach Lecha Poznań. Kupowałem wtedy sportowe gazety, miałem okazję opowiedzieć jakiś czas temu redaktorowi Maciejowi Petruczenko, że w piwnicy na działce zalegają u mnie roczniki „Przeglądu Sportowego" i „Piłki Nożnej" z czasów, gdy nie były kolorowe. Mnóstwo ludzi w gazetach za komuny czytało tylko strony sportowe... Lubiłem indywidualności z tego świata – Krzysztofa Mętraka, Andrzeja Gowarzewskiego, no i oczywiście Pawła Zarzecznego. Wolni ludzie, więc często politycznie ciążyli ku nam. Gdy powstał portal Weszło, atakujący abstrakcyjnym poczuciem humoru, robiłem tam różne surrealistyczne wpisy, pasujące do konwencji, choć raczej będące w opozycji do dominujących poglądów. W końcu Krzysztof Stanowski się ujawnił, że to on stoi za owym portalem. Czasem poczytam tam sobie jakąś sportową analizę, przyznaję. Niestety, bardziej komercyjne przedsięwzięcia Stanowskiego nie przekonują mnie. Jego styl też nie, naprawdę mentalnie bliżej mi do Jasia Kapeli niż Stanowskiego i Mazurka. W ogóle nie przeszkadza mi, że Jaś niezależnie od wieku nazywa się Jasiem. A reklamowanie przez Stanowskiego Moskali Korwina i Mentzena to pchanie się pod ruskie bomby. Jeśli masz ogromne zasięgi, a jesteś pozbawiony świadomości niepodległościowej, szkodzisz Polsce. Tyle.

20 stycznia 2004 roku w Zakopanem doszło do wiekopomnego wydarzenia. Oto w czasie konkursu na Wielkiej Krokwi jeden z górali strzelał z procy do skoczków! Niestety, pojawili się konfidenci, którzy donieśli ochronie. A ta go złapała i przekazała policji. Wedle relacji, którą słyszałem, góral był tą sytuacją kompletnie zaskoczony: „Ale o co chodzi?! Przecież do polskich skoczków nie strzelałem!". W lipcu 2004 roku wraz z kolegami z Akcji Alternatywnej Naszość uczestniczyliśmy w Sabacie Leninowskim w Poroninie. Przy okazji przez tydzień szlajaliśmy się wieczorami po zakopiańskich knajpach i wszystkim napotkanym tubylcom zadawaliśmy pytanie: „Czy znacie tego górala, który strzelał z procy do skoczków? Chcemy go poznać". Nikt nie znał. I już straciliśmy nadzieję, gdy w ostatni dzień przed wyjazdem pytani przez nas górale wybuchnęli śmiechem: „Oczywiście, że znamy. To Jędruś z Kościeliska. Ale lepiej nie idźcie do niego, bo on schizofrenik". I tak nie poznaliśmy legendy Pucharu Świata… Tym, co oglądają skoki, a może i znają specyficzny, absurdalny klimat zakopiańskich konkursów, polecam dzisiejszą „Oburzającą krzyżówkę Piotra Lisiewicza" w całości temu klimatowi poświęconą. No i zachęcam do przesłania e-mailem rozwiązania oraz propozycji do krzyżówek kolejnych. Do wygrania książki Sławomira Cenckiewicza i Bohdana Huda. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA

ŁAPÓWKARZE Z UE ZABLOKOWALI PIENIĄDZE DLA POLAKÓW

ROZMOWA Z DOMINIKIEM TARCZYŃSKIM

Afera korupcyjno-szpiegowska w Parlamencie Europejskim zatacza coraz szersze kręgi. Z nieoficjalnych informacji wynika, że w łapówki m. in. od Maroka i Kataru może być zamieszanych nawet 60 europarlamentarzystów, czyli blisko 10 proc. Czy według Pana konsekwencją tego skandalu może być rozwiązanie Parlamentu i wcześniejsze wybory?

Wątpię, aby europejskie elity zgodziły się na takie rozwiązanie. Ich przedstawiciele aż za dobrze zdają sobie sprawę z konsekwencji takich działań. Samorozwiązanie Parlamentu i wcześniejsze wybory oznaczałyby dla rządzących od lat elit de facto oddanie władzy frakcji konserwatywnej, która od lat rośnie w siłę. Taka sytuacja byłaby poważnym politycznym zagrożeniem dla układu, a dla części europosłów oznaczałaby problemy karne.

Niektórzy eksperci wskazują jednak, że brak jest procedur dotyczących samorozwiązania PE i wcześniejszych wyborów.

Nie ma to znaczenia. Mamy do czynienia z sytuacją nadzwyczajną, a w takich nadzwyczajnych okolicznościach nie tylko można, lecz wręcz trzeba podjąć precedensowe, nadzwyczajne działania. Mamy do czynienia z największym skandalem w historii Unii Europejskiej. Jeśli inne krajowe parlamenty mają możliwość samorozwiązania, to dlaczego nie ma takiej opcji w przypadku Parlamentu Europejskiego? Jednak obawiam się, że nie będzie woli do podjęcia takiej decyzji.

Chodzi jednak nie tylko o korupcję, lecz także o szpiegostwo. Mózg afery Antonio Panzeri, były włoski europoseł, który przez 15 lat zasiadał w Parlamencie Europejskim, miał być zwerbowany przez marokański wywiad. Okazało się, że teraz dla skrócenia wyroku poszedł na współpracę. Kto może się tego obawiać?

Rozmawia
Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Członkowie siatki Panzeriego wprowadzenie mechanizmu połączenia funduszy europejskich z przestrzeganiem praworządności ogłosili sukcesem swojego lobbingu. Obecnie jest on wykorzystywany przeciwko Polsce. Zatem złodzieje i łapówkarze próbują okraść 40 mln Polaków w majestacie europejskiego prawa, zabezpieczając jednocześnie interes organizacji pozarządowych takich jak ta, która prała pieniądze m.in. z Kataru czy Maroka – mówi „Gazecie Polskiej" Dominik Tarczyński, europoseł PiS, członek komisji śledczej PE ds. Pegasusa.

Faktycznie afera ta jest tak wielowątkowa, że spłycanie jej do skandalu korupcyjnego jest zwykłą naiwnością, na którą liczą autorzy narzucający taką narrację, budując fałszywy obraz sytuacji. Tego typu działania mają przykryć skalę i znaczenie tego skandalu. To jest afera szpiegowska. Eksperci od służb specjalnych wskazują na pewne fakty, których połączenie jest kluczowe dla zrozumienia całej sprawy. W lutym 2022 roku Rosja rozpoczyna brutalny atak na Ukrainę. Wcześniej – jak ujawniają Amerykanie – płacąc 300 mln dolarów tylko za polityczne wsparcie dla projektu Nord Stream. Siatka Panzeriego miała działać przynajmniej od 2015 roku. Okazuje się, że za jej pośrednictwem mały Katar miał możliwość kupienia sobie wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego i wielu europosłów. Do czego zdolna więc była Rosja, dysponująca dużo większymi pieniędzmi, służbami i tym sowieckim sznytem? Trzeba być naiwnym albo po prostu głupim, aby nie brać pod uwagę, że głównym beneficjentem działalności siatki Panzeriego była Rosja. Skorumpowani europosłowie wchodzący w jej skład atakowali Polskę, chcąc za wszelką cenę osłabić nas wewnętrznie i zewnętrznie. To nie był przypadek. W tym czasie Rosja szykowała się już do wojny, niwelując potencjalne przeszkody mogące uniemożliwić podbicie Ukrainy. W tę strategię wpisywała się wprost próba zneutralizowania Polski. To w rosyjskim interesie była polityka Unii Europejskiej krytykująca nas za rzekomy brak praworządności, oparta o nakładanie absurdalnych kar i niewypłacanie należnych nam pieniędzy pod byle pretekstem. Jestem przekonany, że w toku belgijskiego śledztwa pojawi się rosyjski wątek – czy wprost rosyjskich służb specjalnych, czy rosyjskich oligarchów.

Oficjalnie o rosyjskim wątku w skandalu w Parlamencie Europejskim mówił premier Mateusz Morawiecki. Wie Pan coś więcej na ten temat?

Belgijscy śledczy podpisując ugodę z Panzerim, zgodzili się na złagodzenie kary w zamian za ujawnienie wszystkich państw, podmiotów i nazwisk osób, które były zamieszane w proceder korupcyjno-szpiegowski. Oznacza to, że prokuratorzy zakładają, iż Katar i Maroko to nie jest koniec listy państw, z którymi współpracował. Ugoda jest sformułowana w taki sposób, że jeśli Panzeri okłamie śledczych lub da niepełną listę, to deal przestaje obowiązywać.

Dlatego nie mam wątpliwości, że wątek rosyjski się pojawi. W tej sprawie istotne jest coś jeszcze. Sąd, który zdecydował o aresztowaniu Kaili, stwierdził, że nie może ona wyjść na wolność z obawy, że zniknie. Nie miał jednak na myśli ucieczki, lecz fizyczną eliminację. Dlatego Panzeri będzie musiał zmienić tożsamość i być chroniony do końca życia. Zawarta z nim ugoda opiera się na zapisach prawa belgijskiego stworzonych dla skruszonych bossów mafii, gdyby postanowili pójść na współpracę, stając się świadkami koronnymi. Ugoda z Panzerim to drugi przypadek w historii Belgii, kiedy je zastosowano. Pokazuje to nadzwyczajność całej sytuacji.

Na razie zarzuty dotyczące Maroka i Kataru obok Panzeriego usłyszała m.in. europosłanka Eva Kaili, była wiceszefowa PE. Z kolei immunitet uchylono dwóm innym członkom PE – to Marc Tarabelli i Andrea Cozzolino. W kręgu podejrzeń są też inni europosłowie, m.in. Maria Arena i Pietro Bartolo. Każda z tych osób krytykowała Polskę za rzekomy brak praworządności. Czy mogli świadomie działać na zlecenie Rosjan?

Europosłowie, którzy atakowali Polskę, mogli nie wiedzieć, jaki jest faktyczny cel geopolityczny tych działań. Rosja chciała w ten sposób przygotować grunt pod wojnę, która będzie długotrwała i bardzo kosztowna dla całego świata. Chodziło o usunięcie przeszkód takich jak Polska. Podejrzewam, że część osób zamieszanych w skandal nie było świadomych, że działa w interesie Putina. Chociaż patrząc na wynik głosowania PE w sprawie utworzenia specjalnego trybunału mającego rozliczyć zbrodnie wojenne na Ukrainie, zaczynam mieć wątpliwości. 19 europosłów zagłosowało przeciw, a 33 wstrzymało się od głosu. W sumie to 52 osoby, które de facto zagłosowały w interesie Kremla. Każda z nich powinna być prześwietlona. Należy zbadać wszelkie kontakty tych osób, ich związki z lobbystami, asystentów, współpracowników – wszystko.

Czy Pana zdaniem Katar i Maroko były tylko zasłoną, swego rodzaju pośrednikiem wykonującym zadania dla Rosji?

Moim zdaniem była to akcja połączonych sił specjalnych kilku krajów, w tym Kataru, Maroka i Rosji, gdzie ten ostatni kraj odgrywał w niej kluczową rolę. Wbrew pozorom miały one wspólne interesy, łącząc siły w dużych projektach. Wiele wskazuje,

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

że Rosja wykorzystała Katar i Maroko do wpływania na Parlament Europejski w zakresie decyzji osłabiających kraje mogące pomagać Ukrainie, w tym głównie Polskę. To przecież dzięki nam niemieckie czołgi trafią na Ukrainę, a wcześniej to właśnie my zabiegaliśmy, przekonywaliśmy, naciskaliśmy, aby Unia Europejska wspierała ten zaatakowany przez Rosję kraj. Nie przypadkiem jesteśmy dziś hubem pomocowym. Ataki na Polskę to wręcz koronkowa akcja służb, mająca dużo głębsze podłoże, niż się wszystkim wydaje.

Czy w jakikolwiek sposób z akcją tą wiąże się blokowanie Polsce wypłaty środków z KPO?

To przecież członkowie siatki Panzeriego, z których część już usłyszała zarzuty, lobbowała za mechanizmem połączenia funduszy europejskich z przestrzeganiem praworządności. To właśnie ta skorumpowana grupa jest w dużej mierze autorem tego wykorzystywanego przeciwko Polsce mechanizmu. Zresztą oni się wcale z tym nie kryli. Francesco Giorgi, partner Kaili, który obecnie przebywa w areszcie i ciążą na nim zarzuty korupcji, nie krył zadowolenia w swoich wpisach na Twitterze, że dzięki wprowadzeniu tego mechanizmu będzie można oskarżyć niemal każdy rząd o rzekome łamania prawa na podstawie zupełnie niejasnych przesłanek i na tej podstawie blokować wypłatę środków. Dokładnie tak właśnie dzieje się obecnie w przypadku Polski. Zresztą grupa socjalistów, której część członków już usłyszała zarzuty, a kolejni usłyszą je wkrótce, w swoim oświadczeniu po wprowadzeniu mechanizmu praworządności ogłosiła, że „wszelkie potencjalne sankcje dla państwa członkowskiego nie wpłyną na ostatecznych beneficjentów funduszy UE".

Co to oznacza?

Mówiąc wprost, NGO-sy szkalujące dobre imię Polski mogą czuć się bezpieczne. Skutki działań członków siatki Panzeriego mają odczuć Polacy. Chodzi o zniechęcenie ich do rządu Zjednoczonej Prawicy. Podkreślam, to rozwiązanie prawne – mechanizm praworządności – ogłosili sukcesem swojego lobbingu. Zatem złodzieje i łapówkarze próbują okraść 40 mln Polaków w majestacie europejskiego prawa, zabezpieczając

To przecież członkowie siatki Panzeriego, z których część już usłyszała zarzuty, lobbowała za mechanizmem połączenia funduszy europejskich z przestrzeganiem praworządności. To właśnie ta skorumpowana grupa jest w dużej mierze autorem tego wykorzystywanego przeciwko Polsce mechanizmu.

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

jednocześnie interes organizacji pozarządowych takich jak ta, która prała pieniądze m.in. z Kataru czy Maroka.

Jak faktycznie belgijscy śledczy trafili na ten korupcyjno-szpiegowski skandal? Dr Joseph Fitsanakis, dyrektor Centrum Dowodzenia Operacjami Wywiadowczymi z Uniwersytetu Coastal Carolina, w rozmowie z Michałem Rachoniem w TVP Info sugerował, że belgijskim śledczym informacje o skandalu w PE podrzuciły amerykańskie służby. Ile może być w tym prawdy?

Można tak domniemywać. Z prawnego punktu widzenia belgijskie organy ścigania nie mają takich możliwości i narzędzi, jakie zostały wykorzystany w tej operacji. Śledztwo trwało od lipca 2022 roku. Pełna obserwacja Kaili zgodnie z włoskich prawem trwała tylko 40 dni i dotyczyła oficjalnie obywatela tego kraju będącego jej partnerem, z którym mieszkała. To on był inwigilowany, ale służby wykorzystały to – zresztą zgodnie z prawem – do działań operacyjnych wobec ówczesnej wiceszefowej PE. Kamery i podsłuchy zainstalowano w jej samochodzie oraz w domu. Zastanawiające jest to, że z reguły sprawy, w których podejrzewani o przestępstwa są ludzie z immunitetami z różnych krajów Europy, trwają latami. Tu jednak śledztwo trwało od lipca, a realizacje nastąpiły pół roku później. Błyskawicznie. Zresztą do ujawnienia afery przyczyniło się oprogramowanie deszyfrujące, takie jak Pegasus. Dlatego tym bardziej groteskowo w tej sytuacji brzmią słowa Kaili, członka-zastępcy komisji śledczej ds. Pegasusa, krytykujące tego typu narzędzia ze względu na zasady demokracji i praworządność. W mojej ocenie służby specjalne w każdym kraju powinny posiadać tego typu oprogramowanie.

No właśnie, w aferę zamieszana jest trójka członków komisji śledczej PE ds. Pegasusa. Kaili usłyszała zarzuty i przebywa w areszcie, Andrea Cozzolino stracił immunitet, a wątek Marii Areny jest cały czas badany przez śledczych. W liście do Jeroena Lenaersa, szefa Komisji, napisał Pan, że podważa to wiarygodność zarzutów wobec Polski i Węgier. „Nie przyjmuję pańskiej sugestii, że sprawy korupcyjne podważają oskarżenia przeciwko poszczególnym Państwom Członkowskim" – odpisał on, co ujawniło RMF. Jak Pan komentuje tę odpowiedź?

To zwykła ignorancja i udawanie, że nic się nie stało. To może martwić.. Zresztą podobnie jak to, że jedna z komisarzy unijnych podczas obrad PE szydełkowała, okazując skrajny brak szacunku i zainteresowania wobec dyskutowanych kwestii. To tylko pokazuje, że największym zagrożeniem dla UE jest arogancja, naiwność i brak reakcji. Większość brukselskiego establishmentu nie chce widzieć problemu, bo doskonale wie, jakie rodzi to konsekwencje. Dlatego stosuje metodę wypierania faktów. Tym razem jednak sprawy nie da się zamieść pod dywan.

Zagraniczne media wskazują, że marokański wywiad, wspólnie z Abderrahimem Atmounem, ambasadorem Maroka w Polsce, miał zabiegać o ukrycie wątku tego kraju w aferze Pegasusa. To właśnie tamtejsze służby przez lata miały nielegalnie inwigilować za pomocą oprogramowania deszyfrującego czołowych europejskich przywódców, m.in. Emmanuela Macrona, prezydenta Francji. Jaka jest wiarygodność komisji śledczej ds. Pegasusa, w której zresztą sam Pan zasiada?

Wiarygodność działań takiej komisji jest zerowa. Marokańskie służby podsłuchiwały nie tylko prezydenta Macrona i członków francuskiego rządu, lecz także wielu innych europejskich przywódców. Na liście byli przecież szef Rady Europejskiej czy były premier Hiszpanii. To ogromne uderzenie osłabiające bezpieczeństwo UE. Przecież Kaili naciskała autorkę raportu, aby pominęła w nim wątek Maroka. Ta jednak o naciskach nikogo nie powiadomiła. Opowiedziała o nich w mediach dopiero po wybuchu skandalu i aresztowaniu Kaili.

Co więc dalej z komisją śledczą ds. Pegasusa?

Pewnie w dalszym ciągu będzie działać. Wyda swój raport, niczym się nie przejmując. Będzie to groteska. Tym bardziej że raport końcowy będzie zawierał poprawki zgłaszane wcześniej przez Kaili, która była w tej komisji kontrsprawozdawcą z ramienia grupy socjalistów. Miała zresztą wpływ na wiele rzeczy, na przykład gdzie komisja odbędzie swoją misję, jaka będzie jej agenda oraz raport końcowy. Komisja odrzuciła na przykład mój wniosek o zorganizowanie takiej misji do Niemiec, które posiadają własne oprogramowanie deszyfrujące – takie jak Pegasus – i sprzedają je innym krajom. Jednocześnie przegłosowano misję do Polski, gdzie przesłuchiwano takie osoby jak chociażby prokurator Wrzosek, która nie przedstawiała żadnych faktów, wygłaszała tylko polityczne manifesty.

„Gazeta Polska" ujawniła, że to właśnie z inicjatywy zamieszanego w skandal ambasadora Atmouna Senat RP, kierowany przez Tomasza Grodzkiego, zaangażował się w zacieśnianie relacji z Marokiem. Przypadek?

Przypadek to wygrana w totolotka. Jeśli w polskim parlamencie jedynym politykiem, który ma zagranicznego asystenta, jest senator Sekuła z PO, a ów współpracownik jest z pochodzenia akurat Marokańczykiem i rozpoczyna współpracę w ramach zacieśnienia relacji polsko-marokańskich, o co zabiega właśnie ambasador Atmoun, to nie mam wątpliwości, że sprawa powinna być wyjaśniona przez ABW.

Ten Marokańczyk ma polski paszport i od lat mieszka nad Wisłą, ma też żonę Polkę.

To nic nie zmienia. Sprawa budzi poważne wątpliwości. Dlatego to robota dla ABW.

Ambasador Atmoun zniknął. Nie pojawił się na noworocznym spotkaniu prezydenta Andrzeja Dudy z przedstawicielami korpusu dyplomatycznego. Czy nie powinien zostać oficjalnie uznany przez polski MSZ za persona non grata?

Nie chciałbym wypowiadać się na ten temat. To sprawa dla MSZ. Mogę tylko powiedzieć, że zarzuty wobec ambasadora Atmouna są bardzo poważne. Dyplomata miał spotykać się z niektórymi podejrzanymi w aferze, na przykład z Panzerim, wręczać im pieniądze, które następnie były dystrybuowane dalej wśród europosłów. Wszystko to miał robić wspólnie z marokańskim wywiadem.

Niedawno na swoim koncie na Twitterze napisał Pan: „Od 4 stycznia Donald Tusk milczy. Największa afera korupcyjna w historii Parlamentu Europejskiego, a Tusk milczy. Dlaczego?". Czy sugeruje Pan, że Donald Tusk cokolwiek wie o aferze korupcyjno-szpiegowskiej w Parlamencie Europejskim bądź może być w nią zamieszany?

Według mnie Tusk wstydzi się, że instytucja, na którą się powoływał, nazywając ją świątynią demokracji, okazała się stajnią Augiasza, bagnem wymagającym natychmiastowego osuszenia. Osuszymy to korupcyjne bagno w PE. Pytanie, ile osób z grupy EPP jest zamieszanych w ten skandal. Jeśli dodatkowo okaże się, że do rzekomej korupcji miało dochodzić wtedy, gdy szefem tej grupy był Tusk, będzie to dla niego bardzo poważny problem.

Czy w Pana ocenie Tusk wiedział o działaniach grupy Panzeriego?

Nie mam pojęcia. Uważam jednak, że milczenie Tuska w tej sprawie jest bardzo wymowne. Proszę pamiętać, że zawsze, gdy wybuchała jakaś afera związana z PO, on po prostu znikał. Nie było go. Zero komentarzy.

A co, jeśli w tę aferę są zamieszani europosłowie PiS?

Nie wierzę, żeby tak mogłoby być. Jednak nie mam wątpliwości, że każdy, bez względu na barwy polityczne, kto działał w tej szajce korupcyjnej, powinien ponieść surowe konsekwencje.

Podczas głosowania nad Pana wnioskiem o przeprowadzenie debaty w PE na temat afery korupcyjnej od głosu wstrzymały się cztery osoby, w tym trzech polityków opozycji: Ewa Kopacz i Andrzej Halicki z PO oraz Krzysztof Hetman z PSL. Potem przekonywali, że się pomylili. Jak Pan komentuje całą sprawę?

Trudno mi w to uwierzyć. Szczególnie że wiem, jak wygląda terminal do głosowania. Można pomylić się, gdy głosujesz „za" lub „przeciw", ale pomyłka z wstrzymaniem się od głosu jest bardzo wątpliwa.

Domaga się Pan powtórzenia wszystkich głosowań Parlamentu Europejskiego w sprawie rezolucji przeciwko Polsce. Czy faktycznie jest to możliwe?

Mamy do czynienia z twardymi dowodami belgijskich śledczych i konkretnymi działaniami w PE osób, których one dotyczą. Nie widzę żadnych problemów z tym, aby podjąć rezolucję o uchyleniu rezolucji, której autorami są osoby podejrzane o udział w tej korupcyjno-szpiegowskiej aferze. Mam nadzieję, że tak się stanie.

W aferze oprócz takich organizacji jak Fight Impunity i No Peace without Justice pojawia się również znany amerykański NGO-s Human Rights Foundation. Jaka była rola tego podmiotu?

Jak na razie mamy bardzo mało informacji na temat udziału w aferze tej organizacji. Jednak jestem przekonany, że w najbliższych tygodniach to się zmieni. W ugodzie z belgijskimi śledczymi Panzeri zgodził się przekazać wszystkie informacje o wątpliwej działalności NGO-sów.

Jeszcze pół roku przed pierwszymi zatrzymaniami konferencję organizacji Panzeriego Fight Impunity, z udziałem zamieszanych potem w aferę, otwierała Roberta Metsola, szefowa Parlamentu. Czy wiedziała o patologii osób związanych z tą fundacją?

Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, bo nie wiem, jaką wiedzę posiadała pani Metsola. Wiadomo jednak, że utrzymywała z Kaili przyjacielskie relacje. Swoją drogą ciekawy jestem, na konferencjach ilu organizacji pozarządowych gościła szefowa PE.

Niedawno na stronie PE pojawił się spis 142 prezentów, jakie otrzymała Metsola, która – co ciekawe – spóźniła się z ich publikacją. To bardzo długi rejestr, który opisał portal niezalezna.pl, znalazły się w nim m. in. obrazy, wina, czekoladki, książki, ale także na przykład złoty model wieży od marokańskiego polityka czy biała sukienka ze złotym haftem od szefa parlamentu Bahrajnu. To normalne?

Nigdy nie byłem przewodniczącym PE. Jednak niezgłoszenie prezentów w terminie jest karygodne i powinno zostać wyjaśnione. Osobiście nigdy nie spotkałem się z żadnym lobbystą i nie otrzymałem żadnego prezentu.

Jak wysoko sięga korupcja w Parlamencie Europejskim?

Podejrzewam, że bardzo wysoko. Ponad Parlamentem Europejskim i Komisją Europejską.

Inną sprawą jest afera z zakupem przez Komisję Europejską, kierowaną przez Ursulę von der Leyen, szczepionek na COVID-19 od koncernu, w którego zarządzie zasiada jej mąż. Uda się wyjaśnić ten skandal?

To bardzo poważna sprawa. Tym bardziej że zakaz wstępu do PE otrzymali lobbyści Pfizera. Taka decyzja zapadła po tym, jak szef tego farmaceutycznego koncernu nie stawił się na przesłuchanie w komisji. Von der Leyen powinna wytłumaczyć tę sprawę. **GP**

POLITYCZNA kawa

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia minionego tygodnia.

niedziela
w samo południe
12:00

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

JAK TVN PRÓBUJE ZAKAZAĆ MÓWIENIA PRAWDY

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

SĄDOWY AMOK POSTKOMUNISTÓW

TVN chce zabronić naszym mediom informowania o manipulacjach stacji na temat katastrofy smoleńskiej. Próbuje wykorzystać do tego wszelkie narzędzia prawne, również te, które mogą być stosowane tylko w wyjątkowych sytuacjach. – To oczywista próba zamknięcia ust i stłamszenia Strefy Wolnego Słowa – mówi poseł Prawa i Sprawiedliwości Anna Milczanowska.

Media Strefy Wolnego Słowa wielokrotnie pisały o manipulacjach TVN, korzeniach stacji, w tym komunistycznych powiązaniach jej założycieli. To nie spodobało się szefom telewizji, którzy postanowili pozwać nasze media za teksty na temat katastrofy smoleńskiej, które ujawniały ich manipulacje.

Chcieli zabezpieczenia, ale nie dostali

Przypomnijmy, że w przeszłości TVN emitował kłamliwe i zmanipulowane materiały między innymi o tym, że rzekomo przed lotem do Smoleńska miało dojść do kłótni między dowódcą załogi tupolewa kpt. Arkadiuszem Protasiukiem a dowódcą Sił Powietrznych gen. Andrzejem Błasikiem. Później z kolei TVN przygotował materiał z premiery filmu „Smoleńsk", w którym wypowiada się osoba przedstawiona jako Artur Wosztyl, pilot Jaka-40. W rzeczywistości nie był to jednak Artur Wosztyl, lecz Witold Rosowski ze stowarzyszenia Solidarni 2010, który wcześniej przedstawił się dziennikarzowi TVN. Media Strefy Wolnego Słowa ujawniały także fakty dotyczące przeszłości twórców spółki ITI, między innymi o ich kontaktach z funkcjonariuszami KGB z jednostki Armii Sowieckiej w Rembertowie.

Telewizja TVN pozwała spółkę Słowo Niezależne, czyli wydawcę portalu Niezalezna.pl, oraz jego redaktora naczelnego Grzegorza Wierzchołowskiego, za cytowanie słów redaktora naczelnego „Gazety Polskiej" Tomasza Sakiewicza w TVP Info, który mówił między innymi: „Kłamią w żywe oczy. (...) TVN powiedział, że wykluczono eksplozje, zamach. (...) TVN podaje informacje, które chronią Putina w sprawie katastrofy smoleńskiej. Pomaga ukryć prawdę o Smoleńsku od samego początku".

TVN domaga się 100 tys. zł na Fundację TVN i zabezpieczenia roszczeń. Chodzi o „nakazanie zaniechania rozpowszechniania w jakikolwiek sposób i w jakiejkolwiek formie, Pozwanemu 1 [Słowo Niezależne] w szczególnie w serwisie internetowym Niezalezna.pl oraz Pozwanemu 2 [Grzegorz Wierzchołowski] w szczególności w serwisie internetowym Niezalezna.pl, w dzienniku »Gazeta Polska Codziennie« i w czasopiśmie »Gazeta Polska« (…) informacji, że: TVN kłamie; TVN podaje informacje, które chronią Putina; TVN ukrywa prawdę o katastrofie smoleńskiej; publikacje TVN są zmanipulowane". Nakaz miał obowiązywać rok. Wspomniany wniosek o zabezpieczenie roszczeń wobec Słowa Niezależnego oraz Grzegorza Wierzchołowskiego został jednak oddalony przez sąd, ale sam pozew nadal jest w sądzie.

Drugi pozew i sędzia od „goebbelsowskiej" sprawy

Oprócz tego pełnomocnicy TVN wystosowali kolejny pozew. Tym razem przeciwko spółce Forum, czyli wydawcy „Gazety Polskiej Codziennie", oraz Tomaszowi Sakiewiczowi. Pozew wpłynął do wydziału XXIV cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie. TVN ponownie chce między innymi ocenzurować sformułowania jak: „TVN manipuluje", „TVN ukrywa prawdę na temat katastrofy smoleńskiej", „TVN broni polityki Władimira Putina i Federacji Rosyjskiej". W sprawie ma orzekać sędzia Agnieszka Bedyńska-Abramczyk, członek Stowarzyszenia Sędziów Apelacji Warszawskiej NIKE, która wydała wiele kontrowersyjnych orzeczeń, między innymi oddaliła pozew przeciwko Wojciechowi Sadurskiemu, który nazwał TVP „goebbelsowskimi mediami". Sędzia uznała, że „krytyka" wyrażona przez Sadurskiego mogła być usprawiedliwiona.

Próba wprowadzenia cenzury

Działaniami TVN zbulwersowana jest poseł Anna Milczanowska. – W mojej opinii TVN od lat prowadzi politykę informacyjną opartą na manipulacjach – mówi poseł w rozmowie

FOT. MAT.PTAS.

NIE BĄDŹ BIERNY!

Każdy może zaangażować się w akcję w obronie mediów Strefy Wolnego Słowa. Jeśli nie zgadzasz się na cenzurę, której wprowadzenia przez sąd domaga się stacja TVN, nie bądź bierny! Zalejmy naszymi protestami polskie, europejskie i światowe instytucje zajmujące się kwestią wolności słowa i praw człowieka. Więcej informacji na portalu Niezalezna.pl.

z „Gazetą Polską". Jej zdaniem ostatnie pozwy to ewidentna próba wprowadzenia cenzury w mediach, które opierają się na faktach. – To oczywista próba zamknięcia ust i stłamszenia Strefy Wolnego Słowa. Te środowiska czegoś się boją. Wiemy, do czego są zdolne. Po swojej stronie mają bardzo wielu polityków opozycji – podkreśla. Anna Milczanowska przypomina, że w czasach komunistycznych centrala urzędu cenzury mieściła się przy ulicy Mysiej w Warszawie. Wspomina, że wtedy cenzorzy z tej instytucji na czerwono kreślili teksty wybitnych polskich poetów czy publicystów. – Czy do tego mamy dążyć? Powinniśmy dążyć do prawdy – wskazuje. Zdaniem poseł, dążenia TVN mogą wynikać z powiązań i komunistycznych korzeni założycieli TVN. – To wszystko niestety ciągnie się do dziś – mówi poseł Anna Milczanowska.

Zabezpieczenie tylko wyjątkowo

Celem zabezpieczenia roszczeń jest zapobieganie próbom udaremnienia żądania, a także udzielenie tymczasowej ochrony prawnej. Udzielenie zabezpieczenia przez zakaz publikacji dopuszczalne jest w sprawach o ochronę dóbr osobistych. Taki zakaz służy przede wszystkim ochronie takich dóbr jak cześć czy wizerunek. Zgodnie z art. 755 § 2 Kodeksu postępowania cywilnego sąd może udzielić zabezpieczenia przez zakaz publikacji tylko wtedy, gdy nie stoi to w sprzeczności z ważnym interesem publicznym. Z tego wynika, że sąd zawsze przed wydaniem takiego orzeczenia powinien sprawdzić, czy zakaz nie naruszy interesu publicznego. Sąd zatem nie powinien zakazywać publikacji, jeżeli nie zostanie wykazane, że jest to konieczne.

W literaturze prawniczej od lat podkreśla się jednak, że zabezpieczenie roszczeń polegające na zakazie publikacji budzi kontrowersje i wątpliwości również natury prawnej. Tego rodzaju zabezpieczenia mogą być stosowane tylko wyjątkowo, muszą służyć ochronie ważnego dobra i nie mogą prowadzić do pozbawienia społeczeństwa informacji. Nadużywanie zabezpieczenia w postaci zakazu publikacji prowadzi bowiem praktycznie do cenzury prewencyjnej. **GP**

SPUTNIK W POLSCE NIE DZIAŁA. ALE POLSCY POLITYCY NADAL SIĘ TAM WYPOWIADAJĄ

KTO MIMO BLOKADY ABW WSPIERA ROSJĘ

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

To, że ABW zablokowała szereg kremlowskich lub prorosyjskich mediów, jak na przykład pl.sputniknews.com czy myslpolska.info, nie oznacza, że „polskie" tuby Kremla przestały działać. Działają – a na ich łamach wypowiadają się m.in. politycy Konfederacji, wiceszef Związku Nauczycielstwa Polskiego czy profesorowie związani z Uniwersytetem Warszawskim i Polską Akademią Nauk.

CZY ZNP LUBI ROSJĘ?
Z kremlowską tubą propagandową rozmawiał niedawno m.in. wiceprzewodniczący Związku Nauczycielstwa Polskiego Krzysztof Baszczyński.

FOT. ADOBESTOCK

Sputnik Polska, do 2022 roku najpopularniejsza polskojęzyczna strona Kremla w internecie, dostępna jest dziś w naszym kraju tylko za pośrednictwem VPN, czyli przy użyciu mechanizmu pozwalającego na ukrycie adresu IP. Podobnie jak portal internetowy znanego z serwilizmu wobec Moskwy pisma „Myśl Polska". „GP" postanowiła sprawdzić przy użyciu VPN, kto pomaga współtworzyć zablokowaną już dziś na szczęście propagandę ludobójczego państwa, jakim jest dzisiejsza Rosja.

Konfederacja Korony Rosyjskiej

25 września 2022 roku na okupowanych przez Rosję ziemiach ukraińskich trwają pseudoreferenda mające pomóc Moskwie włączyć te terytoria w skład Federacji Rosyjskiej. Odessę atakują wrogie drony, na Zaporoże spadają rakiety, a Rosjanie wcielają siłowo do armii na Krymie tamtejszych Tatarów. Tego samego dnia portal Sputnik Polska zdaje relację ze stołecznego happeningu Konfederacji, prowadzonego pod hasłem „Stop ukrainizacji Polski". Wieloletni autor Sputnika Jarosław Augustyniak pisze: „W Warszawie odbyła się wczoraj pikieta pod hasłem Stop Ukrainizacji Polski, w pierwszym rzędzie demonstracji maszerowali politycy Konfederacji. Jeden z liderów Konfederacji Grzegorz Braun określił wczorajszą demonstrację jako »wyraz sprzeciwu wobec dyskryminacji Polaków we własnej Ojczyźnie przez rząd warszawski«. Uczestnicy demonstracji wykrzykiwali m.in. hasła »Polak w Polsce gospodarzem!« i »Stop ukrainizacji«". Rosyjski portal propagandowy z lubością cytował też w tym samym tekście zapowiedzi organizatorów demonstracji z Konfederacji Korony Polskiej: „Przywołamy polskie przepisy, które lepiej traktują Ukraińców niż Polaków. Przypomnimy, jak polski nie-rząd toleruje banderyzm i antypolskie postawy Ukraińców. Wypomnimy min. Niedzielskiemu legitymizowanie czarno-czerwonej nomen omen bandery".

Następnego dnia Sputnik Polska wrócił do tematu, tym razem cytując zarejestrowane kamerą wypowiedzi Grzegorza Brauna, jednego z liderów Konfederacji, specjalnie dla Sputnik Polska. Artykuł zatytułowano: „»Żeby Polska była polska«: Grzegorz Braun o ukrainizacji kraju – wideo". Jak zdefiniował Braun „ukrainizację" w rozmowie ze Sputnikiem? „Problem prawno-ustrojowy jest taki, że jeśli trendy już w tej chwili uruchomione, trendy wzbierające, osiedlania się osób nieidentyfikujących się z polską tradycją państwową, narodową, niezwiązanych często po prostu nawet z naszym kręgiem cywilizacyjnym, jeśli ich osiedlanie się w Polsce będzie trendem rosnącym jak do tej pory, to już w nieodległej przyszłości Polacy zostaną przegłosowani we własnym kraju [...]. Dziś te konsekwencje są już finansowe, Polacy po prostu inwestują w Ukraińców, w Ukrainę, w wojnę ukraińską" – perorował Braun.

Wcześniej, w kwietniu 2022 roku, Sputnik wykorzystał wpisy Janusza Korwin-Mikkego, według którego rzezi w Buczy dokonali... Ukraińcy. „Korwin-Mikke komentuje ukraińską prowokację w Buczy" – brzmiał tytuł tekstu w Sputniku. W samym artykule mogliśmy zaś przeczytać: „Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej stwierdziło, że wszystkie te materiały fotograficzne i wideo są prowokacją władz ukraińskich. Jak zauważył resort, w czasie, gdy miasto znajdowało się pod kontrolą Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, ani jeden mieszkaniec nie ucierpiał z powodu aktów przemocy. [...] Na swoim koncie w Twitterze Janusz Korwin-Mikke opublikował nagranie z ukraińską prowokacją w Buczy i zaapelował do internautów o uważne analizowanie materiałów. »Zauważyliście Państwo, że domy są niemal nietknięte (pewno nie...)? A pomyśleliście, dlaczego chowa się ludzi w masowych grobach – a nie chowają ich krewni (w Buczy żyło 36 tys.)? I czemu krewni nie usunęli tych ciał z ulicy? Patrzcie i MYŚLCIE! To nie boli« – napisał Janusz-Korwin-Mikke". Były lider Unii Polityki Realnej wcześniej wielokrotnie rozmawiał ze Sputnikiem, w 2021 roku, zaznaczając na przykład, że jemu wojska amerykańskie w Polsce „nie są do niczego potrzebne".

Z Konfederacją związany jest też (jako członek rady krajowej partii Nowa Nadzieja, wcześniej znanej jako KORWiN) znany podkarpacki samorządowiec Andrzej Szlęzak, w latach 2002–2014 prezydent Stalowej Woli, co ciekawe, należący do czerwca 2022 r. do PSL, a w latach 2018–2022 będący również radnym Koalicji Obywatelskiej w sejmiku. Już w roku 2018 Szlęzak zamieścił na Sputniku swój autorski tekst o „banderowcach", a teraz – w czasie inwazji Rosji na Ukrainę – regularnie pisuje do blokowanej przez ABW witryny „Myśli Polskiej". W swoich tekstach działacz Nowej Nadziei przestrzega przed „banderyzmem" i „ukrainizacją", wskazuje na niebezpieczeństwo „sojuszy z mocarstwami anglosaskimi", wciągania do „wojny z Rosją" oraz – co ciekawe – krytykuje... konfliktowanie się z Niemcami poprzez żądanie reparacji za II wojną światową. „Jedynym efektem tego posunięcia pisowskiego rządu jest już nie dalsze psucie, ale wręcz dewastacja stosunków z Niemcami. Zatem mamy już prawie otwartą wojnę z Rosją i stosunki z Niemcami bliskie kryzysu o rozmiarach nieznanych od zjednoczenia Niemiec" – tak ocenił w „Myśli Polskiej" Szlęzak notę reparacyjną rządu RP wysłaną do Berlina (należy tu podkreślić, że tak samo krytykowano polskie żądania reparacji od Niemiec na Sputniku). W marcu 2022 roku, jeszcze jako radny KO w sejmiku, Szlęzak pisał na stronie myslpolska.info: „Niestety w Polsce zamiast prób zrozumienia polityki Putina i przełożenia tego na argumenty zrozumiałe przez jak najszersze kręgi społeczne, wszechobecne jest demonizowanie prezydenta Rosji, przedstawianie go jako zbrodniarza, a nawet ludobójcę […]. W polskim interesie narodowym leży, żeby w relacjach z Rosją nie palić mostów i mieć choć poprawne relacje z Rosją, jaka by ona nie była. […] Potencjalna wojna w Polsce to nie kłopot dla Amerykanów. Dla nich to kolejna po Ukraińcach porcja armatniego mięcha, która osłabiać będzie Rosję i jeszcze dobrze zapłaci za broń na wojnę z tą Rosją".

Profesorowie, ZNP i feministka

W Sputniku Polska, medium ludobójczego państwa, udziela się m.in. prof. Stanisław Bieleń z Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, redaktor naczelny kwartalnika „Stosunki Międzynarodowe". W sierpniu 2022 roku, w wywiadzie pt. „Czy Europa może istnieć bez Rosji?", profesor UW bronił Rosji, przekonując: „Na początku lat dwutysięcznych (2004) było kolejne rozszerzenie NATO. Widać było, że stawało się ono instrumentem hegemonii i ekspansji Stanów Zjednoczonych oraz narzędziem zawładnięcia przestrzenią, będącą polem oddzielającym Rosję od zagrożeń zewnętrznych. […] Rosja pokazała swoją determinację w obronie swojej strefy bezpieczeństwa, odpowiadając zbrojnie na prowokację Gruzji w 2008 roku. No i mamy potem »majdan«, aneksję Krymu, wojnę na wschodzie Ukrainy, która zaczęła się w 2014 roku". Następnie krytykował w ostrych słowach „imperializm" Zachodu i „militaryzm" USA, a politykę polskiego rządu oceniał tak: „Polska po prostu wyrzekła się własnej dyplomacji, własnej polityki zagranicznej. Stała się najbardziej stronniczym uczestnikiem tego procesu, najbardziej wojowniczo usposobionym wobec Rosji i najbardziej kosztowo zaangażowanym w tę wojnę". W artykułach publikowanych w tym samym czasie na stronie „Myśli Polskiej" uderzał w „hegemoniczne mocarstwo zza Atlantyku" i w „ukrainizację" Polski oraz pytał: „Czy wysyłanie Ukraińcom kolejnych partii śmiercionośnej broni jest doprawdy najmądrzejszym kursem politycznym, zważywszy na konsekwencje, w jaką otchłań rozmaitych kryzysów wpadają rządy i społeczeństwa Zachodu?".

„Gazeta Polska" zapytała biuro prasowe UW, co uczelnia sądzi o wyczynach prof. Bielenia, który nadal jest pracownikiem uniwersytetu, choć w maju 2022 roku został odsunięty od prowadzenia zajęć (nie za wspieranie rosyjskich ludobójców, lecz za obrażanie studentów z Ukrainy). Do czasu zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Warto tu przypomnieć, że proputinowski Bieleń był swego czasu stałym komentatorem od spraw rosyjsko-ukraińskich na portalu Onet.pl – wystarczy przywołać tu same tytuły: „Prof. Stanisław Bieleń: rusofobia jest zjawiskiem powszechnym w Polsce" (wywiad z marca 2014 roku), „Prof. Stanisław Bieleń: to jest fenomen, którego Zachód nie rozumie" (o „poczuciu wspólnoty kulturowej i cywilizacyjnej Rosjan i ludów rosyjskojęzycznych", tekst z lutego 2015 roku), „Prof. Stanisław Bieleń: pod wieloma względami Ukraina znajduje się na granicy upadku" (wywiad z marca 2014 roku), „Stanisław Bieleń: nie możemy pomagać Ukrainie za wszelką cenę" (tekst z sierpnia 2014 roku, mowa jest w nim także o „uległości" Polski wobec USA), „Prof. Stanisław Bieleń: losy Krymu zostały przesądzone" (wywiad z marca 2014 roku), „Prof. Stanisław Bieleń dla Onetu: Rosja odpowiada na działania Zachodu" (wywiad z lutego 2015 roku),

Sputnik Polska często cytuje wypowiedzi członków Konfederacji, na przykład zarejestrowane kamerą słowa Grzegorza Brauna, specjalnie dla Sputnik Polska. Artykuł zatytułowano: „»Żeby Polska była polska«: Grzegorz Braun o ukrainizacji kraju – wideo".

„Prof. Stanisław Bieleń: pomyślmy o własnym interesie narodowym" (tekst z sierpnia 2014 roku, czytamy w nim: „Postrzeganie Rosji wyłącznie jako państwa wrogiego i agresywnego przez pryzmat konfliktu ukraińskiego jest największym błędem percepcyjnym polityki zagranicznej Polski").

Na Sputniku udzielała się też w ostatnich miesiącach prof. Anna Raźny, była dyrektor Instytutu Rosji i Europy Wschodniej UJ, obecnie członek Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności. W wywiadzie zamieszczonym w kwietniu 2022 roku broniła Rosji i inwazji na Ukrainę, twierdząc, że Moskwa „stała się bastionem tradycyjnych wartości: wróciła do swych chrześcijańskich korzeni kulturowych, które stały się ponadczasową gwarancją cywilizacyjną tych wartości". Według Raźny Moskwa jako Trzeci Rzym „ma tę duchową moc, która jest konieczna dla zwycięskiego starcia z NWO [nowym porządkiem świata]". Profesor posunęła się nawet do stwierdzenia, że „granice cywilizacji chrześcijańskiej wyznaczać będą wpływy Rosji".

Z kremlowską tubą propagandową rozmawiał również niedawno wiceprzewodniczący Związku Nauczycielstwa Polskiego Krzysztof Baszczyński. Chodzi o tekst rosyjskiej dziennikarki Anny Saniny z sierpnia 2022 roku o akcji protestacyjnej polskich nauczycieli – Baszczyński krytykuje w nim ostro ministra Czarnka „w komentarzu dla Sputnik Polska". Zadzwoniliśmy do wiceszefa ZNP z pytaniem o tę rozmowę. – Nie przypominam sobie, żebym rozmawiał ze Sputnikiem... Może taka rozmowa była, ale czy to było z taką osobą... Nawet jeżeli taka rozmowa była, to na pewno, nie miałem świadomości, kto jest kto – odpowiedział Baszczyński. Jak jednak sprawdziliśmy – w 2019 roku niejaka Wiktoria Daniłowa w tekście Sputnika o rzekomym zakazywaniu edukacji seksualnej w Polsce, także powoływała się na rozmowę z Krzysztofem Baszczyńskim, który straszył wówczas powrotem do średniowiecza.

7 lutego 2022 roku, a więc w przededniu inwazji Rosji na Ukrainę, komentarza Sputnikowi Polska udzieliła z kolei Kamila Ferenc, znana działaczka proaborcyjna związana z Federacją na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny. Tytuł artykułu to „Prawniczka: Lekarze nie chcą wykonywać aborcji. Wolą czekać, aż »sytuacja rozwiąże się sama«". Ferenc potępiała w nim wyrok Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji oraz „narrację antyaborcyjną ze strony władzy" PiS, której ofiarą – jak sugerowała – padają Polki. A więc kremlowska strona – reprezentująca, jak twierdzą niektórzy apologeci Kremla w rodzaju prof. Raźny, „cywilizację chrześcijańską" – atakowała przy pomocy aborcjonistki Polskę za... zakazywanie zabijania dzieci nienarodzonych. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Tygrys brzytwy się chwyta

Rozpoczął się 2023 rok i od razu widać, że jest to rok wyborczy. Mówi się o możliwych koalicjach, trwają spotkania mobilizacyjne w partyjnych strukturach. To w Polsce, bo na unijnych korytarzach słychać o innych kwestiach: króluje dyskusja o pieniądzach. Tych, które przeznaczane były na łapówki.

Afera korupcyjna w Parlamencie Europejskim pokazała skalę zepsucia unijnych elit. Okazuje się, że za pieniądze można wszystko, a gdy mleko już się rozlało, mówi się o wprowadzaniu specjalnych procedur. Między innymi dotyczyć one mają oświadczeń majątkowych. Mają być bardzo szczegółowe, co niektórych może zmartwić. „Jakie to szczęście, że Radek Sikorski będzie miał szansę wyjaśnić, kto mu płacił 40 tysięcy euro miesięcznie za konsultacje" – napisała na Albicli Maria Magdalena. Chyba wszyscy jesteśmy tego ciekawi.

Tymczasem w polskiej polityce także jest ciekawie. PSL rozważa stworzenie jednej listy wyborczej z Agrounią, co potwierdził lider ludowców Władysław Kosiniak-Kamysz. „Tygrys brzytwy się chwyta" – komentuje z przekąsem na Albicli użytkowniczka Krystyna. W jej opinii „zielona koniczynka przestała działać". „Kiepsko widzę wyniki takiej koalicji. Starzy wyborcy PSL-owcy (czytaj – ZSL-owcy) nie zaakceptują takiego mariażu, młodsi też niekoniecznie, a co do zwolenników Agrounii, to też zbytniej ochoty do głosowania na kandydatów PSL-u nie widzę" – dodał Wiesław Adam Górecki.

Styczeń to także czas spotkań politycznych w formule noworocznej. Europoseł Joachim Brudziński wizytował województwo zachodniopomorskie, skąd pochodzi. Spotkał się z działaczami i sympatykami PiS. „To była dobra okazja do złożenia sobie życzeń i porozmawiania o naszych wspólnych planach. Spotkanie poprzedziła msza święta. Wszystkiego dobrego!" – napisał, publikując galerię zdjęć.

Z kolei minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg odwiedziła Chełmce, gdzie obchodzono 20-lecie nadania Szkole Podstawowej imienia Jana Pawła II. Do tego miniony rok przyniósł inne ważne rocznice: 100-lecie istnienia Orkiestry i 110-lecie Ochotniczej Straży Pożarnej w Chełmcach. Nie mogło zabraknąć więc prezentu. „Na ręce Kapelmistrza złożyłam promesę w wysokości 20 tys. zł na dalszy rozwój Orkiestry Dętej przy OSP w Chełmcach" – poinformowała minister Maląg na Albicli.

Zachęcamy, by dołączyć do Albicli. Portal społecznościowy Strefy Wolnego Słowa czeka na nowych użytkowników pod adresem: albicla.com.

albicla.com/Michał Kowalczyk

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

BANDA CZWORGA BIJE SIĘ W KONFEDERACJI

DZIAŁAJĄ NA RZECZ ROSJI, ALE KŁÓCĄ SIĘ JAK POLACY

W Konfederacji nie ma już podziału na narodowców i wolnorynkowców. Bo liderzy narodowców Robert Winnicki i wolnorynkowców Sławomir Mentzen dogadali się: Winnicki pomoże Mentzenowi wyrzucić wolnorynkowców opozycyjnych wobec Mentzena, natomiast Mentzen pomoże Winnickiemu pognębić narodowców od Roberta Bąkiewicza. O podziałach ideowych dawno zapomniano, a jeśli ten scenariusz, który jest już zaawansowany, zostanie do końca zrealizowany, zyska tylko Rosja, bo Marsz Niepodległości zostanie znów przejęty przez zwolenników walki z „ukrainizacją" Polski, a nie z zagrażającymi Polsce Rosją i Niemcami.

FOT. ALBERT ZAWADA/PAP

PODZIAŁY

Konfederacja podzielona jest dziś na cztery frakcje, przy czym lider partii Nowa Nadzieja (dawniej KORWiN) Sławomir Mentzen podważa istnienie tej czwartej. Jednym słowem w „bandzie czworga" wrze.

Banda czworga" to określenie, którego politycy Konfederacji używali do ataków na pozostałe główne siły polityczne w Polsce, kreując samych siebie na nową jakość. Ale od niedawna pojęcie to zyskało nowe znaczenie: to Konfederacja podzielona jest dziś na cztery frakcje, przy czym lider partii Nowa Nadzieja (dawniej KORWiN) Sławomir Mentzen podważa istnienie tej czwartej. Jednym słowem w „bandzie czworga" wrze. Postaramy się przeanalizować walkę tych czterech grup na prorosyjskiej prawicy.

Stanisław Żółtek: „To głosowanie było jedynie farsą"

Atmosferę prawyborów w partii Nowa Nadzieja oddają wydarzenia, do których doszło w Krakowie, gdzie Stanisław Żółtek, były kandydat na prezydenta i europoseł, wystąpił o unieważnienie zjazdu prawyborczego w tej partii. O jedynkę na wyborczej liście rywalizowało tam czterech kandydatów, w tym Żółtek oraz Konrad Berkowicz. Berkowicz miał otrzymać 324 głosy, a Żółtek 147 głosów.

Jak wyglądały prawybory? Jak opisał Żółtek, wyznaczony przez niego pełnomocnik Tomasz Krzciuk przybył na miejsce pół godziny przed rozpoczęciem zjazdu. Wtedy „okazało się, że (…) jest już nieokreślona liczba podpisów (nie wiadomo, kiedy i przez kogo złożona), a urna wyborcza jest już zamknięta, wypełniona nieokreśloną liczbą wrzuconych do niej (nie wiadomo, kiedy i przez kogo) kart do głosowania i nie ma już możliwości jej otwarcia. Ja osobiście przyszedłem 25 minut przed terminem rozpoczęcia prawyborów i ku swojemu zdumieniu zobaczyłem, iż faktycznie trwa głosowanie". Kandydat stwierdził, że tylko Berkowicz i jego ludzie mieli wcześniej dostęp do sali wyborczej oraz do członków komisji. A on sam nie poznał ani jednego nazwiska z jej składu. Choć miano oddać blisko 600 głosów, to na sali przebywało 250–300 osób. Jak twierdził Żółtek, kilkadziesiąt osób na jego oczach zaraz pod oddaniu głosów opuściło zjazd, natomiast z urny wyciągnięto o 11 głosów więcej, niż było osób… podpisanych na listach wyborców. Stwierdził on więc, że „głosowanie było jedynie farsą".

Jego zdaniem złamany też został punkt regulaminu, zgodnie z którym „zabrania się udzielania lub obiecywania wyborcy jakiegokolwiek materialnego wynagrodzenia w zamian za wzięcie udziału w prawyborach lub za głosowanie na konkretnego kandydata". Jego zdaniem takim zyskiem miał być udział w „afterparty", które Berkowicz wraz z Mentzenem szumnie zapowiadali. Według Żółtka to materialne wynagrodzenie w zamian za wzięcie udziału w prawyborach i głosowanie na Berkowicza. W odpowiedzi Mentzen zarzucił Żółtkowi kłamstwa i stwierdził, że nie ma już dla niego miejsca w Konfederacji.

To Wipler stoi za Mentzenem

Sytuacja z Krakowa oddaje atmosferę, jaka panuje w całej Konfederacji, która stała się skłóconą „bandą czworga". W jej ramach działają dziś wspomniane cztery frakcje: narodowcy Roberta Winnickiego i Krzysztofa Bosaka, Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna, Nowa Nadzieja Sławomira Mentzena (dawniej KORWiN) oraz Wolnościowcy, którzy wystąpili z KORWiN, czyli posłowie Artur Dziambor, Dobromir Sośnierz i Jakub Kulesza.

Ci trzej ostatni wystąpili w marcu 2022 roku z KORWIN po – jak to określili – „kanonadzie nieodpowiedzialnych wypowiedzi" Janusza Korwin-Mikkego na temat wojny na Ukrainie, które były jawnie prorosyjskie. Gdy w październiku 2022 roku prezesem tej partii został Sławomir Mentzen, wyeliminowanie Wolnościowców z Konfederacji stało się dla niego jednym z najważniejszych celów.

Mentzen jest popularny wśród młodych zwolenników Konfederacji na YouTube, jednak nie jest tak sprawny w prowadzeniu polityki partyjnej. Jak mówią nasi informatorzy, bardzo mocno wspiera go tu, albo wręcz „stoi za Mentzenem", Przemysław Wipler, prezes agencji PR FiveRand, którego najbliższym współpracownikiem jest, co ciekawe, Michał Krzymowski, były dziennikarz „Newsweeka". Wipler był w przeszłości członkiem UPR i szefem stowarzyszenia KoLiber, a także posłem

PiS i członkiem Stowarzyszenia Republikanie, związanego z Adamem Bielanem. – Wipler blisko współpracuje z Mentzenem, razem byli choćby na Forum Ekonomicznym w Karpaczu. Lepiej komunikuje się z ludźmi, ma swój trochę rubaszny styl, który pozwala mu skutecznie na nich oddziaływać – mówi nasz rozmówca.

Mentzen straszy Małyszem i Pudzianem

Kilkanaście miesięcy przed wyborem Mentzena na prezesa władze Konfederacji postanowiły, że wszyscy jej posłowie będą mieli zagwarantowane jedynki na listach wyborczych. Wszyscy, a więc także Wolnościowcy – Dziambor, Sośnierz i Kulesza, co teraz osłabiałoby potencjał partii Nowa Nadzieja. Dlatego Mentzen doprowadził do tego, że Rada Liderów Konfederacji zmieniła decyzję, co rozwścieczyło Wolnościowców. Ta zmiana decyzji była możliwa tylko dzięki poparciu narodowców od Winnickiego i Bosaka. Notabene po stronie narodowców stoi także Grzegorz Braun, stąd obecność Bosaka na jego marszu przeciwko „ukrainizacji" Polski.

Mentzen ogłosił, że o jedynkach z Nowej Nadziei zdecydują prawybory i zachęcił Dziambora, Sośnierza i Kuleszę, by w nich wystartowali. Oznaczałoby to, że musieliby wygrać, mając przeciwko sobie partyjne struktury, którymi kieruje Mentzen. By utrudnić im życie, Mentzen zaczął szykować im silnych rywali. Na przykład w Trójmieście przeciwko Dziamborowi wystawiony miał być nowy nabytek Konfederacji, były poseł od Kukiza Stanisław Tyszka.

Według naszych informatorów, Mentzen zaczął rozpuszczać plotki o starcie w niektórych okręgach celebrytów. Publicznie dywagował nawet na temat startu w prawyborach Adama Małysza. Ale jak mówią nasi informatorzy, po cichu Wolnościowcy straszeni byli także… Mariuszem Pudzianowskim, który miałby został jedynką Konfederacji w jednym z okręgów. I tu nie brzmiało to już nieprawdopodobnie, bo Pudzian znany jest z wypowiedzi przeciwko LGBT, wpuszczaniu muzułmańskich imigrantów, a także na temat Wołynia. Według naszych rozmówców przeszkodą dla wystawienia Pudziana na listę były jego sprawy sądowe (w przeszłości zawodnik MMA odbywał wyrok więzienia).

Etaty trzymają Wolnościowców w Konfederacji

W efekcie posłowie z ugrupowania Wolnościowcy nie wystartowali w prawyborach. Wystartował tylko w Łodzi dyrektor ich biura prasowego Tomasz Grabarczyk (to w Łodzi według jednej z wersji kandydować miał Pudzianowski).

> *Narodowcy oddali Mentzenowi przysługę, pomagając wypychać Wolnościowców. W zamian Menzten pomógł im w próbach przejęcia Stowarzyszenia Marsz Niepodległości.*

Zdaniem naszych informatorów, Wolnościowcy prawdopodobnie opuściliby już Konfederację, gdyby nie fakt, że część z ich członków i zwolenników jest zatrudniona na partyjnych etatach za bardzo przyzwoite pieniądze. Pracownikami koła poselskiego Konfederacji są wspomniany Tomasz Grabarczyk oraz młody ekonomista Marek Kułakowski, kreujący się na kolejnego po Mentzenie internetowego gospodarczego wizjonera.

– Gdyby odeszli oni z Konfederacji, nie poszliby do PiS-u, choć z Arturem Dziamborem mieli kontakt ludzie związani z premierem Mateuszem Morawieckim. Już prędzej mogliby trafić do Hołowni albo PSL – mówi nasz rozmówca. Jak stwierdza, związki Mentzena z Wiplerem powodują, że Wolnościowcy rozpuszczają plotki, że to… PiS za pośrednictwem Wiplera oddziałuje na Konfederację. – Z tym, że nie mają jednej wersji. Według pierwszej, PiS miałby Konfederację w ten sposób rozbijać, według drugiej budować podstawy pod powyborczą koalicję z tą partią – opowiada nasz informator.

Prorosyjski Marsz Niepodległości?

Narodowcy oddali Mentzenowi przysługę, pomagając wypychać Wolnościowców. W zamian Menzten pomógł im w próbach przejęcia Stowarzyszenia Marsz Niepodległości. Po ostatnim Marszu Niepodległości Robert Winnicki odgrażał się w Radiu Zet: „To był ostatni Marsz Niepodległości, który współorganizował Bąkiewicz". Wcześniej jego frakcja w żenujący sposób wepchnęła się na czoło marszu ze swoim transparentem.

Winnicki mówił, że nastąpi zmiana we władzach Stowarzyszenia Marsz Niepodległości. Front zmienił bowiem związany z Menztenem Jerzy Wasiukiewicz, członek zarządu stowarzyszenia, który przestał wspierać Bąkiewicza i przeszedł na stronę Winnickiego. 7 listopada Wasiukiewicz zaatakował Bąkiewicza, zarzucając mu łamanie statutu stowarzyszenia. Później frakcja prorosyjska podjęła próbę zorganizowania walnego zebrania, jednak Bąkiewicz napisał w liście do członków stowarzyszenia, że zgodnie z wewnątrzorganizacyjnymi regulacjami „zebrania zarządu zwołuje prezes zarządu Stowarzyszenia lub osoba przez niego wyznaczona" – a ani on, ani nikt przez niego wskazany nie zwoływał posiedzenia na 27 listopada. A więc „rzekoma uchwała" o zwołaniu walnego zgromadzenia „nie została podjęta podczas posiedzenia zarządu Stowarzyszenia i dotknięta jest wadą nieważności".

W efekcie 18 grudnia prorosyjska frakcja przedstawiła raport o rzekomych „nieprawidłowościach finansowych i prawnych", jakich miał dopuszczać się Bąkiewicz. Ale nie zdołała go odwołać. Ataki na Bąkiewicza bardzo ucieszyły antyprawicowe media, w których Winnicki stał się z tej okazji wręcz gwiazdą. Batalia prawna o władzę w stowarzyszeniu może więc potrwać. Jedno jest pewne: zmiana władz stowarzyszenia byłaby z pewnością po myśli ambasady Rosji w Warszawie, bo przejęliby ją zwolennicy walki z „ukrainizacją" Polski, a nie Rosją i Niemcami. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

AKTYWIZM PAŃSTWOWY

Zielona szamanka Greta Thunberg powoli schodzi ze sceny aktywizmu. To była szybka kariera, która nomen omen zaczęła się na szczycie klimatycznym w Katowicach. Po kilku latach ludzie zaczynają kleić, że coś w jej opowieści jest jednak nie tak. Dostrzegają, że bardziej przypomina to wszystko teatr niż rzeczywistość. Greta śmiejąca się podczas aresztowania w Niemczech i nerwowo parskająca śmiechem w Davos zaczyna być dla aktywistów problemem. Nie jest to nowe zjawisko. Już nawet pokojowy noblista Al Gore został zdeprecjonowany, a teraz, gdy wspomina się jego mowę z 2007 roku, w której wieszczył, że w 2014 roku roztopią się lodowce, kwitują wyzwiskami i odcinaniem się. Gretę też odeślą do lamusa i powiedzą, że nigdy jej nie znali. Historia przyspieszyła i można dziś powiedzieć, że nie są to dobre czasy dla aktywistów. Ludzie zaczynają dodawać i łączyć fakty, dostrzegając, że celem zielonej rewolucji jest głównie ich portfel. Zanim uratujemy Ziemię, będziemy musieli wydać furę pieniędzy, z których część oczywiście trafi do aktywistów. Propaganda może okazać się nie do końca przekonująca. Aktywiści tajemniczo więc przywarowali. Nie są aktywni, mimo że zbliża się czas rozliczania PIT-ów. Nie ma zwyczajowej inby o odstrzał żubrów, dzików i innych prób wywołania kryzysu. A może już aktywiści nie muszą. Są już w takim sojuszu z opozycją parlamentarną, że po ewentualnym zwycięstwie rozpocznie się dla nich złota era, w której miliony będą lecieć do kieszeni. Kto wie, może się okazać, że nasze klony Grety Thunberg obsiądą państwowe urzędy i zaczną wprowadzać na siłę swoją rewolucję. Nie napawa mnie to przerażeniem. Raczej pewnością, że długo to nie potrwa.

Aktywiści tajemniczo przywarowali. Nie są aktywni, mimo że zbliża się czas rozliczania PIT-ów.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

ZAWSZE WYŁAZI

Język niemiecki znam bardzo słabo, ale nawet przy tej mojej znajomości nie mogę uciec od wrażenia, że w nazwisku profesora Ronalda Ascha czegoś brakuje. To żart niezbyt wysokich lotów, który potraktować proszę jako mój hołd dla germańskiego poczucia humoru. Dalej będzie już jednak poważniej. Poważnym profesorem musi być sam Asch, skoro na dowód tej powagi na profilowym zdjęciu podpiera ręką brodę. I właśnie tą powagą niemiecki profesor uprawomocnił swoje geopolityczne mądrości, dość intensywnie nagłośnione w naszych polskich mediach. Według Ascha, jest rzeczą całkowicie oczywistą, że kanclerz Scholz zostawia sobie otwarte drzwi w relacjach z Rosją, ponieważ Polska jest pod obecnymi rządami wrogiem Niemiec. Pisze to akurat wtedy, gdy Rosja bombarduje ukraińskie dzielnice mieszkaniowe, a premier Morawiecki w Berlinie spotyka się z politykami, w tym z tymi z CDU, z którymi jako gość specjalny świętuje jubileusz Wolfganga Schäuble. Spotkania spotkaniami, rakiety rakietami, wrogiem jest Polska, nie Rosja. Lubię niemieckie seriale, słucham muzyki z Niemiec i naprawdę chciałbym uniknąć kategorycznych sądów, że z takiego Europejczyka „made in Germany" zawsze wylezie to samo, co nasi dziadkowie poznali aż za dobrze. Tyle że często faktycznie wyłazi. I to nie tylko na Twitterze profesora, o którym większość z nas słyszy pierwszy raz z życiu. Niedawne badania pokazały, że statystyczny Polak, na złość PiS oczywiście, coraz bardziej kocha Niemców i nawet ich przyjaźń z Putinem mu nie przeszkadza, bo jej nie widzi lub w nią nie wierzy. Tymczasem skompromitowaną minister obrony zastępuje pan Pistorius, żonaty z byłą żoną Schroedera, a całą trójkę łączyła dotąd również wielka sympatia do Rosji. Minister udzielał się nawet w jakichś towarzystwach przyjaciół Kremla. Dziś mówi, że da z siebie 150 procent, a ja boję się, czy to nadprogramowe 50 nie okaże się jakąś moskiewską pożyczką.

SĘDZIA Z WARSZAWY URUCHOMIŁA TSUE W SPRAWIE POLSKICH DZIECI

DOBRO NAJMŁODSZYCH NA OSTATNIM MIEJSCU

Dzięki zmianom w prawie polskie dzieci można lepiej chronić przed wywiezieniem za granicę. Sędzia z Warszawy uznała jednak, że TSUE powinien sprawdzić, czy przepisy te są zgodne z prawem unijnym. Do sporu z Polską natychmiast dołączyły Francja, Belgia i Holandia. Pretekst – postępowania mogą trwać za długo, ale w tym ostatnim kraju są znacznie... dłuższe. I chyba zapomniano o celu najważniejszym – dbaniu o dobro najmłodszych.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Odbieram telefony od zrozpaczonych rodziców, którzy walczą o swoje dzieci i którzy widzą, że sędzia z Polski zdecydował przerzucić kamień do unijnego ogródka, a ci w Unii nie mają żadnych sentymentów – mówi „Gazecie Polskiej" minister Michał Wójcik, który od ośmiu lat angażuje się w reformę procedury w sprawie sporów transgranicznych i doprowadził do zmian wzmacniających interesy bezbronnych ofiar kłótni dorosłych. – Jeśli TSUE wyda niekorzystne orzeczenie, to sędziowie w polskich sądach nie będą mogli stosować przepisu chroniącego polskie dzieci – dodaje.

Konwencja niby ma pomagać

W teorii zapisy Konwencji Haskiej poświęcone cywilnym aspektom uprowadzenia dziecka za granicę mają pomagać w szybkim rozstrzyganiu sporów o opiekę nad pociechami pomiędzy rodzicami, którzy przebywają na terenie różnych państw. Na przykład gdy matka lub ojciec nagle wyjeżdżają do innego kraju, a drugiemu rodzicowi bezprawnie utrudniany

JAK JEST?

Choć „celem Konwencji Haskiej jest przeciwdziałanie negatywnym skutkom międzynarodowego uprowadzania lub zatrzymywania dzieci", bywa, że jej regulacje obracają się przeciwko osobom, które na przykład uciekły z dziećmi przed przemocą.

FOT. ADOBESTOCK

jest kontakt z córką bądź synem. „Celem Konwencji jest przeciwdziałanie negatywnym skutkom międzynarodowego uprowadzania lub zatrzymywania dzieci" – wyjaśnia Ministerstwo Sprawiedliwości. Postępowanie wszczęte na tej podstawie ma doprowadzić do przywrócenia stanu faktycznego i prawnego, jaki istniał przed takim działaniem.

Niestety, bywa – i to wcale nierzadko – że regulacje Konwencji obracają się przeciwko osobom, które na przykład uciekły z dziećmi przed przemocą. Swego czasu szokowało orzeczenie sądu w Warszawie, który nakazał powrót dzieci do ojca przebywającego w Brazylii, choć matka dysponowała dowodami, że mężczyzna nadużywa narkotyków i alkoholu. Głośny był również dramat poznanianki, która schroniła się w rodzinnych stronach ze strachu przed agresywnym mężem. Pomimo to sądy w Belgii uznały, że zabrała córki bezprawnie i za to trafiła nawet na listę osób poszukiwanych na terenie całej Unii.

– A sąd w Warszawie orzekł o wydaniu dzieci do Holandii, bo akurat tam przebywał ich ojciec, choć mężczyzna w tamtym czasie był ścigany Europejskim Nakazem Aresztowania w związku ze sprawą narkotykową – przypomina minister Wójcik.

Zmiany z myślą o dzieciach

Chcąc w przyszłości uniknąć podobnych dramatów, minister Wójcik przygotował nowelizację Kodeksu postępowania cywilnego. Kluczową zmianą miało być wstrzymanie wydania dziecka, jeśli do Sądu Najwyższego trafiła skarga kasacyjna lub skarga nadzwyczajna.

– Wcześniej były one wydawane drugiej stronie po prawomocnym postanowieniu, a ponieważ dzieci przebywały poza granicami Polski, to Sąd Najwyższy z reguły umarzał sprawę, bo była bezprzedmiotowa – wyjaśnia autor nowelizacji. – Po co postępowanie odwoławcze, skoro dzieci nie ma już w kraju – dodaje.

Zwraca także uwagę, że nie brakowało spraw, gdy dopiero orzeczenie Sądu Najwyższego zmieniało sytuację dziecka. Niektórzy twierdzą, że to jednostkowe przypadki.

– Każdy dotyczy ludzkiego życia – odpowiada im minister Wójcik. Przypominając choćby historię Ines, dziewczynki urodzonej w Polsce. Matka wyjechała z nią do Belgii, gdzie mieszkał jej ojciec, ale wkrótce obie wróciły do kraju. Niestety, kobieta nagle zmarła, opiekę nad wnuczką przejęła babcia. Wtedy ojciec Ines zaczął domagać się powrotu córki do Belgii i sądy w Katowicach przyznały mu rację. Podejmowano nawet próby odebrania dziewczynki. Wówczas Prokurator Generalny wniósł do Sądu Najwyższego skargę nadzwyczajną. „Centrum życiowym dziecka była i jest Polska. Dziewczynka jest silnie związana z babcią ze strony matki oraz nie zna języka, którym posługuje się jej ojciec. Gwałtowne przekazanie dziecka ojcu doprowadzić może do zerwania więzi rodzinnych oraz zdestabilizowania życia małoletniej, naruszenia jej bezpieczeństwa i komfortu psychicznego" – tłumaczono. Sąd Najwyższy uznał, że Ines powinna pozostać w Polsce.

Dlatego tak ważna była nowelizacja Kpc. W kwietniu ubiegłego roku Sejm przyjął ją zdecydowaną większością głosów, ale w Senacie – za sprawą polityków Koalicji Obywatelskiej i PSL – stało się coś niepokojącego – z nowelizacji wykreślono fundamentalną zmianę. Finalnie jednak posłowie odrzucili poprawkę, a w połowie maja 2022 roku prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę, która lepiej chroni interesy najmłodszych.

Rodzeństwo trafi do Irlandii?

Wprawdzie przez ostatnie miesiące brakowało doniesień o kolejnych dramatach wywołanych niezrozumiałymi orzeczeniami sądu, ale była to cisza przed burzą. Nawet do tak wrażliwej sfery brutalnie wkroczyła polityka.

To historia pewnego małżeństwa Polaków od dłuższego czasu mieszkających w Irlandii. Podczas pobytu na emigracji zostali rodzicami dwójki dzieci, które mają również obywatelstwo irlandzkie. Jedno z nich obecnie jest nastolatkiem, drugie ma kilka lat.

W 2021 roku kobieta pojechała z dziećmi – za zgodą męża – na wakacje do Polski. Przebywając w rodzinnych stronach podjęła decyzję, że nie chce wracać do Irlandii. Mężczyzna nie wyraził jednak zgody, aby dzieci na stałe pozostały w Polsce. I na podstawie zapisów Konwencji Haskiej zażądał ich powrotu. Stosowny wniosek trafił do Sądu Okręgowego we Wrocławiu, który w czerwcu 2022 roku wydał postanowienie po myśli ojca dzieci.

– Sąd nakazał matce zapewnienie powrotu dzieci do Irlandii – relacjonuje minister Wójcik.

Kobieta zaskarżyła orzeczenie, a w konsekwencji akta przekazano do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który jako jedyny w kraju rozpatruje takie sprawy w drugiej instancji. Orzekać miała sędzia Marzena Konsek-Bitkowska.

A sędzia i tak wie lepiej…

We wrześniu ubiegłego roku apelacja została oddalona i postanowienie nakazujące wyjazd dzieci do Irlandii stało się prawomocne, ale matka nie chciała dobrowolnie się na to zgodzić. Wtedy ojciec (cały czas przebywający w Irlandii) złożył wniosek o przymusowe odebranie dzieci. Z kolei 30 września 2022 roku Rzecznik Praw Dziecka złożył wniosek o wstrzymanie wykonania postanowienia, kilka dni później na taki sam krok zdecydował się Prokurator Generalny. Wtedy sędzia Konsek-Bitkowska podjęła zaskakującą decyzję – najpierw zawiesiła postępowanie, a następnie zwróciła się z pytaniem prejudycjalnym do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, z równoczesnym wnioskiem o rozpoznanie w trybie pilnym. TSUE miałby orzec, czy nowelizacja Kodeksu postępowania cywilnego, a więc prawo krajowe, nie stoi w sprzeczności z Kartą Praw Podstawowych UE i prawem wspólnotowym.

> *Dobrą zmianą w Kodeksie postępowania cywilnego miało być wstrzymywanie wydania dziecka, jeśli do SN trafiła skarga kasacyjna lub skarga nadzwyczajna.*

– Twierdziła, że polska ustawa przedłuża postępowanie, a zasadą w postępowaniach haskich jest to, żeby były jak najszybciej rozpatrywane – dodaje Wójcik, który kategorycznie nie zgadza się z taką tezą. – Sędzia orzekająca w Polsce wystąpiła do TSUE, wiedząc przecież, że to prawo jest stosowane tylko w wyjątkowych przypadkach – dodaje.

Co zdumiewa, do postępowania w Luksemburgu przeciwko Polsce szybko dołączyły Holandia, Francja i Belgia. I tu ciekawostka dotycząca pierwszego z tych państw: w Holandii postępowanie w dwóch instancjach trwa około 11 miesięcy, u nas znacznie krócej, bo od 4 do 9 miesięcy – podkreśla nasz rozmówca.

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej nie rozstrzygnął jeszcze tej sprawy, ale w styczniu rzecznik generalny TSUE wydał opinię, w której de facto podzielił wątpliwości sędzi Konsek-Bitkowskiej.

– To idzie w takim kierunku, aby zgładzić naszą ustawę. Czyli przepisy chroniące polskie dzieci mają być skasowane – komentuje tę opinię minister Wójcik.

Nie pierwsze „głośne" orzeczenie tej sędzi

O Konsek-Bitkowskiej, która nominację na sędziego Sądu Apelacyjnego odebrała w maju 2011 roku z rąk ówczesnego prezydenta Bronisława Komorowskiego, nie po raz pierwszy zrobiło się głośno. I to nie dlatego, że w 2014 roku otrzymała ona tytuł Sędzia Europejski.

Przed laty to właśnie Konsek-Bitkowska wydała wyrok w procesie TVN przeciwko „Naszemu Dziennikowi" i przyznała rację stacji telewizyjnej. „Krytyka musi być rzetelna, a krytykujący powinien rozważnie posługiwać się słowem" – uzasadniała wówczas wyrok.

Z kolei podczas kampanii prezydenckiej sprzed dwóch lat prawomocnie rozstrzygnęła spór w trybie wyborczym, gdy sztab prezydenta Andrzeja Dudy domagał się od Rafała Trzaskowskiego sprostowania wypowiedzi: „Dzisiaj w Polsce prawie milion osób straciło pracę. I też pytam Pana Prezydenta: dlaczego nie stoi Pan przy wszystkich tych, których rząd pozostawił samym sobie? Co Pan zrobił dla tych wszystkich, którzy dzisiaj tracą pracę?".

Najpierw Sąd Okręgowy oddalił żądanie, a Sąd Apelacyjny orzeczenie utrzymał. Z kuriozalnym uzasadnieniem. „Wypowiedź dotycząca miliona ludzi, którzy utracili dzisiaj pracę, powinna być rozumiana jako »wypowiedź niejednoznaczna«, więc wyrażenie »dzisiaj«, które w niej pada, nie powinno być traktowane dosłownie" – relacjonował argumentację sędzi Konsek-Bitkowskiej portal Telewizji Republika.

Szczególnie jednak bulwersujące było rozstrzygnięcie w sprawie pozwu 97-letniego Stanisława Zalewskiego, który wytoczył proces niemieckiej gazecie za nazwanie obozu w Treblince „polskim obozem zagłady". Konsek-Bitkowska była w składzie orzekającym, który odrzucił roszczenia Zalewskiego, bo uznał, że polskie sądy nie są właściwe do rozstrzygania takich spraw, mogą to robić jedynie sądy niemieckie. Choć wcześniej stosowano inną praktykę. Tym razem jednak powołano się na wykładnię… Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. „Chyba czekają na moją śmierć" – skomentował wówczas Stanisław Zalewski. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

HOŁOWNIA TO PISIOR!

Hejt, który rozpętała PO w polskiej debacie publicznej, to jedna z największych patologii, jakie dotknęły nasze państwo. Jest to też upiorne dziedzictwo tej amorficznej, pozbawionej programu partii, jedyny jej trwały spadek. Mając to wszystko na uwadze, jednocześnie muszę się przyznać Czytelnikom do bardzo złej emocji, do tzw. schadenfreude, czyli radości z cudzego nieszczęścia. Niestety obserwując to, co wydarzyło się w kontekście deklaracji Hołowni na temat wspólnych list wyborczych z Platformą Obywatelską, nie mogłem powstrzymać pojawiającego się na twarzy uśmiechu. I na nic zdały się umizgi Hołowni do byłego „króla Europy", zapewnienia o tym, że największym wrogiem jest Prawo i Sprawiedliwość, zaś PO to wspaniała partia „demokracji". Nie pomogło nawet zwracanie się do przewodniczącego Platformy Obywatelskiej po imieniu, per „kochany Donaldzie". Hołownia odtrącił propozycję mesjasza lemingów, więc został uznany, natychmiast, zgodnie z logiką wojny totalnej, za wroga ostatecznego. Wylał się więc na niego strumień najbardziej ordynarnego i tępego hejtu. Najgorsze wyzwiska, groźby, chamskie, prymitywne dowcipasy. Moim „faworytem" był „żarcik" subtelnego jako zwykle Tomasza Lisa, który przekręcił nazwisko szefa Polski 2050, mówiąc o nim per „kałownia". Wiem oczywiście, że to wszystko teatrzyk pod publiczkę, że Hołownia jest trwale niezdolny do jakiejkolwiek niezależnej względem Tuska polityki. Niemniej miło było chociaż przez chwilę popatrzeć, jak stał się obiektem paskudnej nagonki partii i jej przewodniczącego, przed którym regularnie pada na kolana. Wątpię, żeby w jakikolwiek sposób Szymona to otrzeźwiło, ma on przecież określoną funkcję, której musi się trzymać. Mam jednak nadzieję, że ten wybuch agresji oraz niebywale niski poziom tych ataków musiał być dla każdego zwolennika Polski 2050, który ma chociaż trochę zdrowego rozsądku, czymś obrzydliwym. Być może dzięki temu spojrzą oni na PO i Hołownię, marionetkę tej partii, z większym dystansem.

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

STAROŻYTNI W BOJU A.D. 2023

Wybitny polski dramaturg katolicki Karol Hubert Rostworowski (1877–1938) pisał, że „życie to walka" – i miał rację. Przed nim wszak to samo, choć w innych okolicznościach Pani Historii, twierdził Seneka: „Vivere militare est" („Życie jest walką"). Podkreślam to w roku wyborczym. Jesienią zdecyduje się los Polski. Trzeba walczyć i trzeba zrobić wszystko, aby zmaksymalizować szanse wiktorii obozu patriotycznego. Tym, którzy – wbrew wyborcom! – dzielą prawicę, dedykuję inną łacińską maksymę: „Ubi concordia, ibi victoria" („Gdzie zgoda, tam zwycięstwo"). Dzisiaj opozycja – pozostając w klimatach starożytnego Rzymu – walczy „Per fas et nefas", czyli „nie przebierając w środkach", „godziwie i niegodziwie". Skądinąd głównie „nefas" – „niegodziwie". Cóż, już Owidiusz pisał: „Fas est et ab hoste doceri", czyli „Wolno się uczyć nawet u wroga". Ja nie namawiam, ale... Gdy jesteś naprzeciwko gościa, który trzyma w ręku kij bejsbolowy – doprawdy nie proponuj mu partii szachów. Wtedy trzeba stosować słowa przypisywane kodeksowi Hammurabiego: „Oculum pro oculo, dentem pro dente" („Oko za oko, ząb za ząb"). W tym boju pamiętajmy wszak dewizę rzymskich legionistów: „Hosti pectus, cor amico" („Pierś dla wroga, serce dla przyjaciela"). A co po wyborach? Głęboko wierzę, że wygramy. Gdyby było inaczej, należy powiedzieć: „Gloria victis" („Chwała zwyciężonym"). Wierzę jednak głęboko, iż będzie sposobność do przypomnienia zupełnie innej maksymy sprzed mniej więcej 2000 lat. A oto ona: „Vae victis!" („Biada zwyciężonym!"). I oto przychodzi czas, kiedy trzeba powiedzieć sobie szczerze i otwarcie, w chwili dziejowej: „Extremis malis – extrema remedia" („Na wyjątkowe zło – wyjątkowe środki").

Głęboko wierzę, że wygramy. Gdyby było inaczej, należy powiedzieć: „Gloria victis" („Chwała zwyciężonym").

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PIS UJARZMI WIATR?

ZASADA 10H
To określenie minimalnej odległości elektrowni wiatrowej od zabudowań mieszkalnych, parków narodowych czy krajobrazowych i rezerwatów przyrody. Powszechnie stosowany skrót oznacza dziesięciokrotność wysokości turbiny wiatrowej z wirnikiem i łopatami.

FARMY WIATROWE W POLSCE – ZA, A NAWET PRZECIW

Mało osób dziś o tym pamięta, ale w 2015 roku lokowanie farm wiatrowych wywoływało ogromne kontrowersje. Pierwsze doświadczenia nie były bowiem najlepsze. Biznesy realizowane przeważnie w gminach, gdzie rządził PSL, były najczęściej przeprowadzane z zupełnym pominięciem zdania lokalnych mieszkańców. W efekcie w lutym 2015 roku zarejestrowano blisko 600 protestów w całym kraju. W spory chętnie wchodzili posłowie Prawa i Sprawiedliwości, którzy obiecywali koniec z „dzikim zachodem" w kwestii wiatraków w Polsce. Rozwiązaniem była ustawa nazywana „10H". Zakładała ona, że wiatraki w Polsce mogą być lokalizowane jedynie w odległości wynoszącej dziesięciokrotność wysokości urządzenia. Ponieważ zwykle wiatraki w naszym kraju mają 150–200 metrów, oznaczało to, że średnia wyniesie 2 km od elektrowni. Faktycznie uznano więc, biorąc pod uwagę chaotyczną zabudowę w Polsce, że pod elektrownie wiatrowe nadawało się jedynie około 1 proc. terenów. Oznaczało to koniec wiatrakowego El Dorado. Dziś według danych Agencji Rynku Energii, moc zainstalowana lądowych farm wiatrowych według stanu na koniec lutego 2022 roku wynosi ponad 7184 MW. Lądowa energetyka wiatrowa wytwarza około 15 TWh energii elektrycznej rocznie, co stanowi prawie 9,5 proc. energii elektrycznej produkowanej w kraju.

Energetyka wiatrowa odpowiada za ponad połowę energii z OZE w sektorze elektroenergetyki. I jest, dzięki znacznej poprawie efektywności wykorzystania mocy turbiny, najtańszą technologią wytwarzania energii w Polsce nie tylko w porównaniu z innymi OZE, ale także ze źródłami konwencjonalnymi. Oprócz tego nie jest ona obciążana dodatkowymi domiarami związanymi z emisją CO_2.

Powrót do (fatalnej) przeszłości

Decyzja z 2016 roku, którą forsował resort środowiska pod kierownictwem prof. Jana

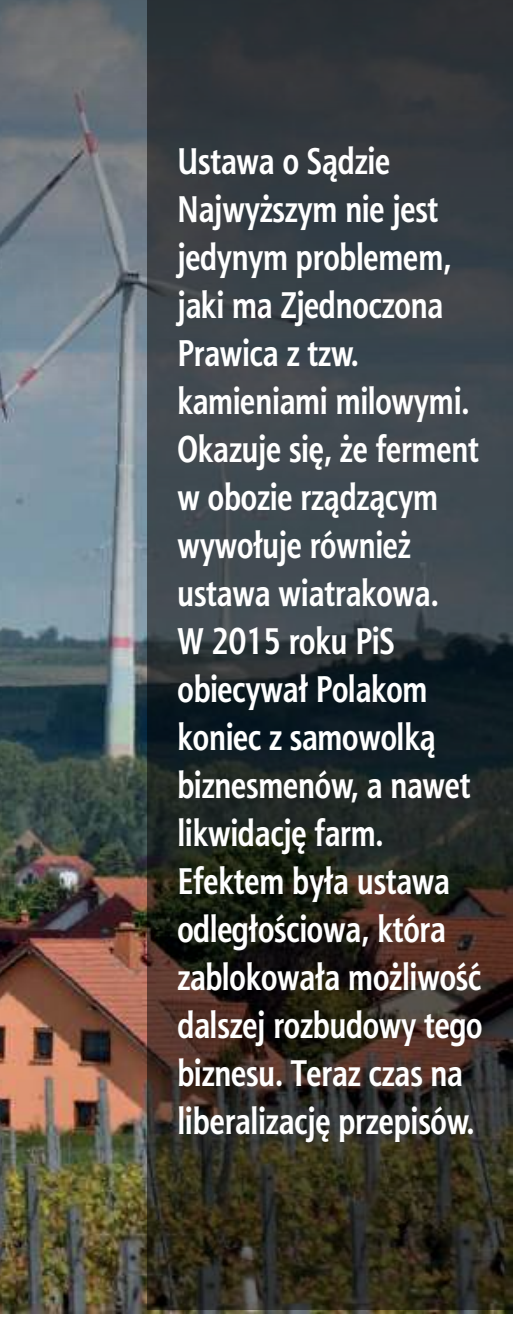

Ustawa o Sądzie Najwyższym nie jest jedynym problemem, jaki ma Zjednoczona Prawica z tzw. kamieniami milowymi. Okazuje się, że ferment w obozie rządzącym wywołuje również ustawa wiatrakowa. W 2015 roku PiS obiecywał Polakom koniec z samowolką biznesmenów, a nawet likwidację farm. Efektem była ustawa odległościowa, która zablokowała możliwość dalszej rozbudowy tego biznesu. Teraz czas na liberalizację przepisów.

FOT. ADOBESTOCK

Szyszko, nie była w smak opozycji. Najgłośniej o wiatraki walczył PSL. Echa tych apeli widać w projekcie liberalizującym przepisy, który ludowcy złożyli w Sejmie. „Przepisy okazały się szkodliwe w wytwarzaniu »zielonej energii«. Szczególnie odczuwalne w dobie wysokich cen za energię elektryczną. W ocenie wnioskodawców należy zliberalizować przepisy dotyczące zasady »10H« na rzecz wprowadzenia minimalnej odległości – 500 metrów. Proponuje się, aby elektrownia wiatrowa – od budynku mieszkalnego albo budynku o funkcji mieszanej, w skład której wchodzi funkcja mieszkaniowa, oraz budynek mieszkalny albo budynek o funkcji mieszanej, w skład której wchodzi funkcja mieszkaniowa – od elektrowni wiatrowej znajdowały się w odległości nie mniejszej niż 500 metrów” – stwierdzili w uzasadnieniu do projektu politycy PSL-u. Ich projekt to powrót do starej metody lokowania wiatraków. Łatwo sobie wyobrazić, że wraz z tym wróciłyby protesty społeczne. Dlatego PiS chce przyjąć takie przepisy, aby równoważyć różne interesy. Z jednej strony zamierza zliberalizować regulacje, a z drugiej – nie doprowadzić do masowych protestów.

Decyzja dla samorządów

Stąd pomysł, aby przerzucić odpowiedzialność na samorządy. „Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego będzie mógł określać inną odległość elektrowni wiatrowej od budynku mieszkalnego, mając na uwadze zasięg oddziaływań elektrowni wiatrowej, z uwzględnieniem określonej w projekcie nowelizacji bezwzględnej odległości minimalnej 500 m. Podstawą dla określania wymaganej minimalnej odległości od zabudowań mieszkalnych będą m.in. wyniki przeprowadzonych konsultacji czy też obowiązkowo przeprowadzonej strategicznej oceny oddziaływania na środowisko (w ramach której analizuje się m.in. wpływ emisji hałasu na otoczenie i zdrowie mieszkańców), wykonywanej dla projektu MPZP. Identyczna minimalna bezwzględna odległość bezpieczeństwa będzie dotyczyć lokowania nowych budynków mieszkalnych w odniesieniu do istniejącej elektrowni wiatrowej” – czytamy w uzasadnieniu ustawy. Nadal nie będzie można umiejscawiać farm wiatrowych na obszarach Parków Narodowych, parków krajobrazowych i obszarów Natura 2000. Proponuje się zmianę odległości od parków narodowych (10h) i rezerwatów przyrody (500 m). Wydaje się również, że przewidziano większość możliwych kombinacji. Na przykład nie będzie można zaskakiwać inwestycjami mieszkańców sąsiedniej gminy. Jest też coś, czym można skusić osoby sceptyczne wobec elektrowni wiatrowych. To autopoprawka, która zapewnia sąsiadom elektrowni korzystanie z ich sąsiedztwa. Przepis zakłada przeznaczenie przez inwestora realizującego inwestycję co najmniej 10 proc. mocy zainstalowanej elektrowni wiatrowej, stanowiącej przedmiot tej inwestycji, do objęcia przez mieszkańców gminy, aby mogli oni uzyskać status prosumenta wirtualnego. Dzięki temu rozwiązaniu każdy mieszkaniec, będący odbiorcą końcowym w gospodarstwie domowym, w gminie, na terenie której jest planowana budowa elektrowni wiatrowej, będzie mógł, na zasadzie dobrowolności, przystąpić do zawarcia z inwestorem umowy, aby na jej podstawie zostać prosumentem wirtualnym. Prosument wirtualny wytwarza energię poza miejscem, w którym zużywa energię.

Opozycja pomoże?

Czy takie zapisy uspokoją mieszkańców? Trudno powiedzieć. W uzasadnieniu do projektu wprawdzie mówi się o tym, że Polacy są w większości zwolennikami energetyki wiatrowej, jednak entuzjazm do niej spada wraz ze zmniejszającą się odległością turbiny od domu. Oczywiście ważne stanie się również to, że wiatraka nie będzie można ulokować bez zgody wójta i rady gminy, ale z drugiej strony PiS wprowadził przepisy, które zabraniają wójtom i prezydentom miast startu w wyborach na trzecią kadencję. Można więc wyobrazić sobie, że pokusa robienia biznesów w ostatniej kadencji będzie ogromna. Dlatego w PiS-ie nie widać przesadnego entuzjazmu wobec liberalizowania tego prawa. Rozwiązań broni ekipa rządowa, która liczy na szybkie prace i ponadpartyjne porozumienie z opozycją. To dlatego kilka tygodni temu premier Mateusz Morawiecki pojawił się na posiedzeniu zespołu parlamentarnego ds. energetyki odnawialnej. Samodzielnie bowiem rząd nie ma większości. Przeciwko jest Solidarna Polska, która przedstawia szereg argumentów, które jeszcze w 2015 roku podawało Prawo i Sprawiedliwość. „Ludzie nie chcieli, żeby im stawiać wiatraki tuż pod domem. Tu jest postulat, by zmniejszyć odległości. Będziemy szukać kompromisów. Widzę kilka pomysłów, które nie będą konfliktowe: na przykład zmniejszenie odległości od lasów” – przekonywał niedawno Marek Suski, poseł PiS, który zasiada w sejmowej komisji energetyki. Prace miały ruszyć w tym tygodniu. Najprawdopodobniej Sejm poczeka z tym jednak do lutego. **GP**

TECHNOLOGIE TEŻ MAJĄ NARODOWOŚĆ

Polska myśl techniczna jest obecna w łańcuchu wartości bardzo wielu branż – chipy są dziś nie tylko w smartfonach, lecz także w autach i pralkach. Polacy są w światowej czołówce na równi z Azjatami, jeśli chodzi o kompetencje matematyczne. Rzadko o tym się mówi, a myślę że warto, ponieważ w technologii dawno przestaliśmy być krajem taniej siły roboczej – mówi Janusz Cieszyński, sekretarz stanu ds. cyfryzacji, pełnomocnik rządu ds. cyberbezpieczeństwa.

ROZMOWA Z JANUSZEM CIESZYŃSKIM

Rozmawia
Tomasz
Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
albicla.com/TomaszSakiewicz

Jesteśmy w Davos na Światowym Forum Ekonomicznym, widzimy przedstawicieli globalnych firm informatycznych m.in. z Singapuru, Wielkiej Brytanii czy USA. O co obecnie toczy się gra w informatyce na świecie?

Coraz mocniej odwraca się fala globalizacji. Państwa zaczynają rozumieć, że technologia ma narodowość. Do tej pory świat produkcji oprogramowania i sprzętu IT był oparty na wspólnym rozwiązywaniu problemów oraz globalnym łańcuchu wartości, ale pandemia i wojna przewartościowały te kwestie. Efekt? Fabryki mikroprocesorów do tej pory powstawały w Azji, a teraz inwestycje pojawią się w Stanach Zjednoczonych i Europie.

Szczególnie w Europie Środkowej.

Europa Środkowa jeszcze czeka na największe projekty. Mam nadzieję, że powstaną one również w Polsce. I o takich sprawach rozmawia się w Davos.

Co mamy do zaoferowania?

Największą zaletą Polski jest świetnie wykwalifikowana siła robocza i talent polskich inżynierów.

Ten talent objawił się m.in. w grach komputerowych, to bardzo duży biznes.

Objawia się w każdej dziedzinie. Ale w grach komputerowych mamy namacalny efekt, bo powstały polskie marki i znane na całym świecie produkty, takie jak „Cyberpunk” czy „Wiedźmin”. Ale polska myśl techniczna jest obecna w łańcuchu wartości bardzo wielu branż – chipy są dziś nie tylko w smartfonach, lecz także w autach i pralkach. Polacy są w światowej czołówce na równi z Azjatami, jeśli chodzi o kompetencje matematyczne. Rzadko o tym się mówi, a myślę że warto, ponieważ w technologii dawno przestaliśmy być krajem taniej siły roboczej.

Czy obecna sytuacja na świecie jest dla Polski w pewnym sensie okazją do wykorzystania? Z punktu widzenia dostaw do Europy należymy do bezpiecznej części świata. Wygląda na to, że mamy szansę stać się ważnym producentem w dziedzinie elektronicznej czy informatycznej.

Jestem o tym przekonany. Polska bardzo dużo robi w tym kierunku. Mamy świetne warunki dla inwestorów. Oferujemy nie tylko pieniądze, lecz także przychylność, jeżeli chodzi o administracyjne aspekty inwestycji. Mamy bardzo dobry program Poland Business Harbour, który pozwala sprowadzić do Polski ekspertów z całego świata. To ważne, ponieważ kiedy firma z zagranicy inwestuje, to na początkowym etapie angażuje duży zespół zagraniczny, który przygotowuje taką inwestycję. Żeby zespół mógł bez problemu pojawić się u nas, muszą funkcjonować proste przepisy migracyjne dla takich osób.

Gdy spojrzymy osiem lat wstecz na różne dziedziny życia, to widzimy m.in. dawne recepty, które były źródłem wycieku pieniędzy z Polski, z tym wiązały się liczne afery.

FOT. PAP/MARCIN OBARA

Wynikało to z braku kontroli nad receptami. Dziś trudno sobie wyobrazić receptę inną niż elektroniczna, przyzwyczailiśmy się do nich. Obecnie nawet w warzywniakach możemy płacić za pomocą telefonu. Polska bardzo się zmieniła, to zupełnie inny kraj. Jak wielkiego skoku dokonaliśmy?

Prawo Moore'a mówi, że moc obliczeniowa procesora w ciągu ośmiu lat rośnie szesnastokrotnie. Jeśli chodzi o cyfryzację państwa, to ten wzrost jest od 2015 roku jeszcze szybszy. Przypomnę, że na projekt e-recepty rząd Platformy Obywatelskiej wydał pół miliarda złotych, ale nie zrealizowano w nim zupełnie nic. Do 2015 roku nie wystawiono żadnej e-recepty.

Co się stało z tymi pieniędzmi?

Zostały wypłacone firmom, które realizowały różne prace na rzecz tego projektu. Okazało się, że nasi poprzednicy chcieli włożyć kwadratowy klocek do okrągłej ramki. To się nie miało prawa udać.

Czy nie była to niegospodarność?

Te sprawy były analizowane przez prokuraturę. Ja natomiast zająłem się tym, co było najważniejsze, czyli doprowadzeniem do tego, żeby e-recepty ruszyły. W 2018 roku prof. Łukasz Szumowski zaprosił mnie do swojej drużyny w Ministerstwie Zdrowia i dwa lata później, tuż przed pandemią, recepty wystawiano już prawie wyłącznie przez internet.

Mówi się, że w pewnym sensie to nas uratowało. Brak e-recept mógłby zwiększyć nawet umieralność.

To sprawa dla ekspertów. Chciałbym natomiast zwrócić uwagę, że wiele złego powiedziano o teleporadach. Rzeczywiście nie zawsze było to najlepsze rozwiązanie. Ale Polska jest jednym z tych krajów europejskich, w których liczba porad ogółem spadła w najmniejszym stopniu. To pokazuje, że w tej mniej lubianej przez pacjentów formie porady jednak się odbywały. Było tak w sytuacji, w której służba zdrowia zamknęła się na całym świecie. Technologia nie jest więc tylko dla najmłodszych czy tylko tych, którzy myślą wyłącznie o cyfrowej przyszłości. Technologia rozwiązuje realne problemy Polaków.

Wojna na Ukrainie zmieniła też myślenie o bezpieczeństwie elektronicznym. Sam doświadczyłem ostrych ataków na moje media społecznościowe ze strony Rosjan. To także kwestia bezpieczeństwa infrastruktury, sprzętu. Na ile jesteśmy uczestnikiem tej wojny informatycznej?

Naszym celem jest obrona polskiego społeczeństwa i polskich instytucji i wywiązujemy się z tych zadań dosyć dobrze. W Polsce powstały silne instytucje w obszarze cyberbezpieczeństwa. Mamy też bardzo dobrą współpracę z wojskiem, szczególnie odkąd w MON pojawił się minister Michał Wiśniewski. Udało nam się zatrzymać exodus ekspertów od cyberbezpieczeństwa w administracji dzięki podjęciu decyzji o przyznaniu im rynkowych wynagrodzeń. Przeciwko tej ustawie głosowała Platforma Obywatelska.

Nie chcieli zatrzymać ekspertów? Nie chcieli dobrych wynagrodzeń dla nich?

Uważali, że zaproponowany przez nas sposób jest zły. Widać jednak, że nie mieli racji. To dziedzina, w której trudno jest znaleźć świetnych specjalistów.

Zatrzymaliśmy specjalistów, zachowaliśmy zdolność do działania, ale wiemy, że Rosjanie atakują naszą infrastrukturę.

Oczywiście atakują i będą atakować. Naszym zadaniem jest pilnowanie, aby konsekwencje tych ataków były jak najmniej dotkliwe.

Przebudowywana jest struktura typowej produkcji informatycznej. Dosyć ważnymi podwykonawcami byli Rosjanie. Mam wrażenie, że exodus z Rosji w pierwszej kolejności objął informatyków. Mówi się o nieprawdopodobnej masie ludzi. Jak ta sytuacja zmienia rynek?

To naturalne, że rosyjscy programiści uciekają z tonącego okrętu. Putin wplątał ich kraj w szaloną wojnę, więc naturalne jest, że każdy, kogo stać na łapówkę niezbędną do ucieczki na Zachód, woli to od bycia mięsem armatnim.

Kończy im się też baza pracy, bo zachodnie firmy wycofują się ze współpracy z Rosją. To kłopotliwe.

Dość szybko okazało się, że bez zachodnich komponentów domniemana rosyjska potęga technologiczna zawaliła się jak domek z kart. Nie powiem, żeby mnie to martwiło.

Bardzo zmienia się rynek mediów. Przechodzimy z mediów prasowych na elektroniczne. Nawet media prasowe zaczynają żyć dzięki sprzedaży w internecie. Do tej sytuacji dostosowywane jest prawo. W związku z tym obawiam się powstawania kolejnych organizacji, które będą chciały handlować w moim imieniu i bez pytania o zdanie. Mam w tej kwestii nie najlepsze doświadczenia. W którym kierunku zamierzacie pójść?

Nie mamy w planach powoływania kolejnych tego typu instytucji.

One już zostały powołane i chcą handlować moimi prawami.

Nie będziemy nikomu ułatwiać zadania. Nie pracujemy nad takimi projektami ustaw, ponieważ obszar praw autorskich leży w gestii ministerstwa kultury. Jeżeli chodzi o Cyfryzację KPRM, to zawsze na pierwszym miejscu stawiamy wolność użytkownika w internecie tak, aby posiadał dostęp do interesujących go treści. Częścią tej wolności jest też to, aby cena tego dostępu była jak najniższa, a więc nie była powiększana przez narzucane odgórnie daniny. W szeroko rozumianym interesie Polski jest, żeby istniał pluralistyczny rynek medialny, szczególnie w internecie.

Ważne jest jednak, żeby pieniądze trafiały ostatecznie do autorów.

Fundamentem rozwoju gospodarki jest uczciwe wynagradzanie za pracę. Szczególnie dotyczy to twórców, którzy wykazują się największą kreatywnością i innowacyjnością. **GP**

---

współpraca Hubert Kowalski

SCHOLZOWANIE, czyli dobrymi chęciami...

Wielomiesięczne zwlekanie kanclerza Niemiec Olafa Scholza w sprawie zgody na dozbrajanie Ukrainy, w tym m.in. dostawy niemieckich czołgów Leopard 2, doczekało się własnej nazwy. W mediach społecznościowych pojawiło się określenie „scholzowanie" (ang. „scholzing"). „Komunikowanie dobrych intencji tylko po to, by użyć/znaleźć/wymyślić jakikolwiek wyobrażalny powód, by je opóźnić i/lub powstrzymać się od ich zrealizowania" – brzmi encyklopedyczne wyjaśnienie nowego pojęcia. Mimo że w ubiegły piątek do bazy w Ramstein przyleciało 50 ministrów obrony narodowej z różnych krajów, by ustalić wspólne stanowisko w sprawie dozbrojenia Ukrainy – wszystko rozbija się o Niemcy, które ustami nowego już ministra obrony wyjaśniają, że wciąż „analizują", „rozważają wszystkie za i przeciw". Ciekawe, że tyle namysłu nie potrzebowali, by ponad głowami innych państw przyklepać z Putinem gazociągi Nord Stream 1 i Nord Stream 2.

ZŁOTE myśli

#UwolnićLeopardy

Gutab
@BatugWojciech
W Ramstein ważą się losy przekazania UKR czołgów Leopard. Kraje wsch. flanki NATO są mocno za, a Niemcy przeciw. Tymczasem Rosja atakuje i grozi ofensywą na Kijów. Dramat wojny w środku Europy. I pytanie: dlaczego Niemcy pomagają Rosji?

Tomasz Grzywaczewski
@TomaszGrzywacz3
Z całej sprawy z leopardami dla Ukrainy wniosek płynie taki, żeby nigdy nie kupować żadnego uzbrojenia od Niemiec. Kiedy już wydaje się, że Berlin nie może bardziej obniżyć swojej wiarygodności wśród sojuszników, nagle wchodzi Scholz cały w bieli ;)

Samuel Pereira
@SamPereira_
Niemcy cały czas „analizują" sprawę przekazania leopardów Ukraińcom, bo chcą być „odpowiedzialni". Jawohl! Po co się spieszyć z pomocą, jeszcze Putinowi będzie przykro... Prawda jest taka, że gdyby nie Polska, to UE od roku cały czas „analizowałaby" pomysł sankcji na Rosję.

Cezary Kaźmierczak
@C_Kazmierczak
Nikt nie wie, jak będzie, ale jeśli Ukraina tę wojnę wygra i dojdzie do pełnoskalowej odbudowy, to mam nadzieje (choć wątpię), że Niemcy zamiast czerwonego dywanu, jak np. po II wojnie światowej, dostaną odpowiedź jak Ruscy na Wyspie Węży.

GRABARZ OPOZYCJI

Ekonomista Bogusław Grabowski, niegdyś członek Rady Gospodarczej przy premierze Donaldzie Tusku, w mediach społecznościowych zyskał przydomek grabarza opozycji. Wszystko dlatego, że cechuje go wyjątkowa szczerość w wywiadach prasowych. Najpierw wyjawił gospodarczy plan opozycji, twierdząc, że wydłużenie wieku emerytalnego jest „nieuniknione" i że trzeba ograniczyć programy socjalne, bo nas na nie nie stać, a tak w ogóle to wszystko trzeba sprywatyzować. Teraz poszedł o krok dalej i w wywiadzie dla TVN24 części tych twierdzeń się wyrzekł, jednocześnie atakując polskie społeczeństwo, które nazwał „barierą rozwoju Polski". Panie Bogusławie, prosimy wincyj!

ODLOTY GIERTYCHA

Nie po raz pierwszy czytamy w mediach społecznościowych wpis Romana Giertycha, po którym należy zadać sobie pytanie: co on bierze? Tym razem znowu było ciekawie, bo mecenas zwany Koniem „ujawnił", że „Za jeden wpis osoby, która ma ponad 10000 obserwujących [na Twitterze – przyp. red.], który mówi, że PiS wygra wybory albo opozycja je przegra (dlaczego – pozostawiają inwencji autora) PiS płaci 10000 złotych. Za jeden wpis! Im chodzi o demobilizację!". W sieci od razu odezwali się „oburzeni" internauci, którzy ironizowali, że w takim razie czekają na pokaźne przelewy od partii. Z wpisu Giertycha można się śmiać, ale jedno jest pewne – kto jak nie on wie najlepiej, jak za pieniądze robi się czarny PR i internetową propagandę. Wystarczy przypomnieć ujawnione rozmowy najsłynniejszego mecenasa opozycji z twórcą hejterskich profili w mediach społecznościowych Mariuszem Kozakiem-Zagozdą, któremu Giertych wręcz dyktował treści i pomysły.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Dawid
Wildstein

Wewnętrzna sprzeczność Platformy

Ostatni tydzień należał do jednego człowieka. Bogusław Grabowski, członek Rady Gospodarczej byłego premiera Tuska, z sukcesem wdarł się w polską przestrzeń publiczną. Z perspektywy Platformy Obywatelskiej wręcz zbyt skutecznie, jego szczerość zmusiła bowiem tę partię do reakcji i odcinania się od swojego, do niedawna, pupilka. Tymczasem Grabowski jak mało kto pokazuje prawdziwą twarz PO. I wcale nie chodzi tu, o dziwo, o jego poglądy.

PUBLICYSTYKA

Nie ukrywajmy, kolejne „mądrości" wypowiadane przez Grabowskiego w mediach funkcyjnych względem totalnej opozycji to gigantyczny prezent dla Prawa i Sprawiedliwości. Nic więc dziwnego, że partia ta skorzystała z okazji i zaczęła przedstawiać wspomnianego ekonomistę jako wyraziciela prawdziwych, normalnie ukrywanych przed polskim społeczeństwem, planów PO. Wydaje się to być jednak zbyt powierzchowna interpretacja zjawiska politycznego, którego przykładem jest ostatnia aktywność Grabowskiego.

Grabowski jak Kidawa

Oczywiście interpretacja wypowiedzi Grabowskiego, jaką usiłuje przedstawić PiS, jest częściowo prawdziwa. Owszem, trzeba przyznać, że szczerość Grabowskiego i odwaga w głoszeniu tez robi wrażenie, niemniej podobne postulaty „wyrywają się" czasem samym politykom Platformy Obywatelskiej. Przecież nie tak dawno Kidawa-Błońska stanowczo oznajmiła, że podniesienie wieku emerytalnego było wspaniałym pomysłem, za którym ludzie tęsknią. Cytat ten wywołał takie poruszenie, że sam Donald Tusk zdecydował się „wkroczyć do akcji" i oświadczył, iż, broń Boże, Platforma Obywatelska nie ma takiego pomysłu. Właściwie tego typu sytuacja powtarza się cyklicznie od kilku lat. Raz na jakiś czas wymsknie się któremuś politykowi (lub związanemu z tą partią „autorytetowi", celebrycie, dziennikarzowi etc.), że jednak 500 plus to najgorsze, co mogło się stać, że trzeba prywatyzować wszystko, że Polacy powinni pracować jednak do dziewięćdziesiątki, etc. Jeśli wypowiedź ta zbyt mocno rezonuje społecznie, dochodzi do interwencji kogoś z generalicji PO, który tłumaczy, że to jednak nieporozumienie i tak naprawdę chodziło o coś zupełnie innego.

Nic dziwnego, że takie sytuacje są natychmiast wykorzystywane przez przeciwników Platformy. Po pierwsze, są to tezy skrajnie niepopularne społecznie. Po drugie, za każdym razem ich podstawą okazuje się pogarda względem Polaków i związane z tym poczucie wyższości. Zresztą sam Grabowski wyraził to jednoznacznie, oświadczając, że największym problemem, który uniemożliwia rozwój Polsce, są sami Polacy: „Polskie społeczeństwo samo w sobie będzie barierą dla zdrowego, prorozwojowego programu". Po trzecie, są one skrajnie głupie i niebezpieczne, zaś ostatnie wydarzenia międzynarodowe są ich największą z możliwych falsyfikacją. Co trzeba mieć w głowie, żeby w momencie ataku Rosji na Ukrainę, która pokazała, jak ważne jest państwo, jego możliwość szybkiego reagowania oraz skutecznej obrony swojej przestrzeni (nie tylko czysto geograficznej, lecz także ekonomicznej, energetycznej, medialnej czy kulturowej) przed ingerencją zewnętrznych, wrogich podmiotów, bredzić, że należałoby wszystko wyprzedać i sprywatyzować, nie pozostawiając, cytując Grabowskiego, niczego, co państwowe?

Skrajny dualizm

Z konieczności się pojawia pytanie, skąd te samobójcze, mogłoby się wydawać, tendencje PO? Dlaczego jej ludzie raz po raz wracają do tematwów, co do których jest pewne, że spotkają się z negatywną reakcją większości Polaków? Intuicyjna odpowiedź, jaka się na to pytanie nasuwa, brzmi, że w ten sposób dochodzą do głosu prawdziwe poglądy przedstawicieli tej partii. Tego typu interpretację podsuwają też przeciwnicy PO. Tymczasem, jakkolwiek absurdalnie by to brzmiało, jest ona zbyt pozytywna wobec Platformy. Sugeruje, po pierwsze, że partia ta posiada jakikolwiek program polityczny. Po drugie – co

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

jeszcze bardziej absurdalne, patrząc na to, jak działa ugrupowanie Tuska – że ma ona skonkretyzowany cel, plan działania, rozłożony na wiele lat, do którego będzie, niezależnie od potencjalnych strat wizerunkowych, dążyć.

Tymczasem opisane powyżej elementy stoją w absolutnej sprzeczności z tym, czym tak naprawdę jest Platforma, w jaki sposób działa i wpływa na polską przestrzeń publiczną. Jeśli w Platformie pojawiają się realne elementy programowe, są one najczęściej wypadkową oczekiwań ich zagranicznych patronów. Mogą one co prawda pokrywać się z postulatami Grabowskiego, ale nie muszą. Jeśli zaś chodzi o politykę wewnętrzną, to sposób, w jaki PO komunikuje się z polskim społeczeństwem, wskazuje, że jest to typowa partia skrajnego populizmu, dla której liczy się tylko odpowiednie zarządzanie emocjami. W ten właśnie sposób powinniśmy patrzeć na Grabowskiego i setki mu podobnych. Otóż pokazuje on bardzo ciekawą „właściwość" Platformy, coś w rodzaju jej „głębokiej struktury". PO istnieje, w sposób trwały, w warunkach skrajnego dualizmu. Jest to rzecz wyjątkowa na tle innych partii polskich, nieważne, czy definiujących się jako prawicowe czy lewicowe. Od lat Platforma jest zmuszona do tego, żeby grać jednocześnie dwiema narracjami, które są ze sobą całkowicie sprzeczne. Nie może wybrać żadnej z nich, więcej – żeby przetrwać, jest zmuszona do utrzymywania ich obu przy życiu. Ostatni rajd Grabowskiego po mediach jest tak naprawdę typowym objawem tego ciągłego konfliktu, który trwa w Platformie na poziomie samej narracji politycznej, który jest konieczną konsekwencją tego, w jaki sposób PO przez lata hodowała swój elektorat.

Najważniejsza zemsta!

Grabowski nie jest więc żadnym „reprezentantem" ukrytych poglądów PO, jej tajemniczego programu. Poglądy wyrażane przez tego ekonomistę są nieodłącznym skutkiem emocji, jakie kształtuje w swoich wyborcach Platforma, odpowiedzią na nie. Partia wychowała swój najtwardszy elektorat, nakręcając w nim do maksimum potrzebę radykalnej dystynkcji wobec tych, którymi gardzi, wobec tych ontologicznie gorszych, tego Polactwa, które nie dorosło do Europy, które jest barierą w rozwoju tak społeczeństwa, jak i – co ważniejsze – samych wyborców PO.

Agresywność tej dystynkcji spowodowała jeszcze coś. Potrzebę rewanżyzmu. Ta emocja coraz wyraźniej przebija z twardego elektoratu PO, stając się podstawą jego tożsamości. Jest on w stanie zaakceptować prawie wszystko, jeśli tylko ma poczucie, że ci, których postrzega jako swoich wrogów, „zapłacą" za swoje zło. Jest gotów nawet obniżyć własny poziom egzystencji. Bo przecież „twardogłowy" zwolennik PO też woli pracować krócej niż dłużej. Chce sprawnych sądów, z chęcią przygarnąłby 500 plus czy inne apanaże socjalne. Jednocześnie jednak nie jest w stanie znieść myśli, że reszta narodu, ci „sprzedawczycy", „troglodyci", „chamska czerń", „ośmielone chamstwo" (i inne tego typu inwektywy, za pomocą których regularnie opisują Polaków najróżniejsze autorytety i celebryci na łamach „GW", „Polityki", „Newsweeka" etc.), też może z takich gratyfikacji korzystać. Kolokwialnie rzecz ujmując – twardy elektorat PO jest gotów zaakceptować pogorszenie swojego statusu materialnego, byleby „tamtym dokopać". Ta nienawiść i resentyment są tak silne, że nie zaspokoi go, jako alternatywa, żaden program pozytywny, tylko postulaty takie jak te głoszone przez Grabowskiego.

Tyle że te emocje własnego elektoratu są dla PO problemem. Politycy tej formacji mają świadomość, że sloganami w stylu „dość 500 plus", „pracujmy dłużej!" czy „prywatyzujmy wszystko" nie zdołają przekonać nikogo poza tą grupą (i tak zaskakująco liczną, bowiem, jak pokazują sondaże, wynoszącą kilkanaście procent). Jednocześnie jednak muszą wciąż i wciąż zaspokajać jej emocje, nie mogąc jej stracić, chociażby dlatego, że to ona bardzo często daje im zwycięstwa w wyborach samorządowych. Takiej właśnie narracji oczekują od PO ci słynni „młodzi i wykształceni z wielkich miast", którzy, co przykład Grabowskiego pokazuje par excellence, są najbardziej podatni na emocjonalny populizm. PO trwa więc w rodzaju ciągłego klinczu, między, z jednej strony, rewanżyzmem à la Grabowski, z drugiej zaś wciąż próbuje forsować narrację, że PO będzie takie jak PiS, jeśli chodzi o sprawy socjalne, utrzyma wszystkie dotychczasowe apanaże, za to ograniczy patologie. Nic więc dziwnego, że czasem sami politycy PO mylą te narracje, ku zachwytowi swoich przeciwników. **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Czas Tuska się kończy

Tusk nie ma już takiego „magnetyzmu" jak dawniej, a jego program polityczny przewiduje jedynie rewanż na działaczach PiS i powrót Polski do stanu sprzed 2015 roku. Pod tym względem PO w wersji Trzaskowskiego ma istotny walor nowości...

Polska polityka jest wyraźnie zwichnięta. Obecna władza popełnia mnóstwo błędów i gdyby istniała sensowna, racjonalnie działająca opozycja, każdy z nich byłby bezlitośnie wykorzystany. Tymczasem dzisiejsza opozycja najbardziej zyskuje poparcie, gdy… nic nie robi. Cokolwiek bowiem przedsięweźmie, zmienia się w swoje przeciwieństwo. Obezwładnienie umysłowe opozycji trwa, a na horyzoncie nie widać żadnej siły, która mogłaby przedstawić sensowny i alternatywny – wobec pisowskiego – model funkcjonowania państwa.

Na czym polega bezwolność i brak koncepcji dzisiejszej opozycji? Pierwotnie była całkowicie uzależniona od Donalda Tuska i jego koncepcji działań antypisowskich. Zasadnicze recepty płynęły prosto z Berlina, a w szczegółowych kwestiach Tusk radził sobie, znając głównych polityków i mając doświadczenie w tym, jakie chwyty okazują się najbardziej skuteczne. Reszty dopełniała przychylność mediów i ośrodków opiniotwórczych w dużych miastach.

Nawykły do wygody Tusk nie zauważył jednak, że zmienia się epoka i do głosu dochodzi pokolenie, dla którego jest on już tylko „leśnym dziadkiem", który przyjechał z Brukseli i opowiada rzeczy, na których młodym zupełnie nie zależy. Po opozycyjnej wobec PiS stronie nie wyrósł mu jednak zbyt poważny konkurent: co prawda stara bolszewia (Cimoszewicz, Miller, Kwaśniewski, Rosati et consortes) już do użytku się za bardzo nie nadaje, Kosiniak-Kamysz i peeselowskie tuzy znaczą coraz mniej, a tzw. młodzi aktywiści przekroczyli już dawno czterdziestkę i prochu nie wymyślili, to jednak rośnie presja tzw. nowoczesnych. Tusk mógłby więc spokojnie wracać po swoje – a więc po rząd dusz wśród ludzi oczadzonych TVN-em, Onetem i „Gazetą Wyborczą" – gdyby po drodze nie pojawił się konkurent, młodszy i lepiej korespondujący swoim językiem z wyobrażeniami tzw. młodych, wykształconych, z wielkich miast – Rafał Trzaskowski. Tusk z Grzegorzem Schetyną czy Borysem Budką radził sobie, w zasadzie nie wysilając specjalnie konceptu. Jednak Trzaskowski to już postać z innej bajki. Na dodatek „złotemu chłopcu" z Gdańska zgasło naraz turbowspomaganie płynące bezpośrednio z Berlina – po prostu polityczna emerytura spotkała jego kreatorkę Angelę Merkel, która teraz może pisać wspomnienia i recenzować fiasko własnych rachub obliczonych na sojusz Berlina z Moskwą. Pozbawiony wsparcia i wystawiony na smaganie ze strony mediów sprzyjających rządowi Tusk nie ma już takiego „magnetyzmu" jak dawniej, a jego program polityczny przewiduje jedynie rewanż na działaczach PiS i powrót Polski do stanu sprzed 2015 roku. Pod tym względem PO w wersji Trzaskowskiego ma istotny walor nowości, bowiem prezydent Warszawy umiejętnie wprowadza w swoje credo najnowsze i najbardziej modne teraz wśród zachodniej lewicy postulaty. Nie ucieka od jawnego wspierania ruchów LGBT i przemawia językiem tzw. zielonej rewolucji. Gdyby był bardziej pracowity i rzutki, to właściwie już rok temu rozstrzygnąłby na swoją korzyść spór o przewodnictwo po tzw. opozycyjnej stronie naszej polityki. Platforma Rafała Trzaskowskiego jest ugrupowaniem lewicowym o wyraźnie progresistowskich hasłach. Trzaskowski nie stosuje już zasłon Donalda Tuska, nie uśmiecha się w kierunku politycznego centrum i resztek tzw. etosu solidarności.

Osobną całkiem kwestią jest fakt, co się stało z Solidarnością i jej dziedzictwem. Okazało się ono wyjątkowo nietrwałe i nieodporne na przemiany nowoczesności. Dziś odwoływanie się do solidarnościowych tradycji ma sens jedynie w kontekście Katolickiej Nauki Społecznej, a dziedzictwo lat 80. jest po prostu zamknięte, historyczne, straciło moc jakiegokolwiek współczesnego oddziaływania, a jego grabarzem stał się dewaluujący się co dnia Lech Wałęsa, który w Polsce uchodzi już jedynie za wzbudzającego westchnienie zażenowania błazna. Nawet sam związek zawodowy NSZZ „Solidarność" jest już jedynie karykaturą samego siebie, a jego wpływ na otaczającą nas rzeczywistość jest niewielki. Fenomen jedynego w świecie wielkiego związku zawodowego o katolickim rodowodzie i wartościach został zmarnowany i spory w tym udział mają ugrupowania polityczne, które rzekomo z Solidarności wyrosły, ale ich dzisiejsze oblicze nie ma z tym wiele wspólnego.

O ile jednak Donald Tusk jeszcze do tradycji Solidarności jakoś nawiązywał w swoich wystąpieniach, o tyle Rafał Trzaskowski nic z tym wspólnego nie ma. Platforma Trzaskowskiego to już ugrupowanie nie tylko lizusowskie wobec Niemiec (tu wiele się nie zmieniło), lecz także skupione na mechanicznej aplikacji tzw. zachodniej nowoczesności do polskiego życia społecznego. Tusk starał się – kabotyńsko, bo kabotyńsko – zachowywać pozory, Trzaskowskiego nic już nie wiąże. Dlatego to właśnie prezydent Warszawy wydaje się być przyszłością dzisiejszej opozycji. Ta opozycja związana jest jednak tylko jednym powrozem – nienawiścią do PiS i chęcią odzyskania kiszczakowskich przywilejów, które kasty wspierające dziś opozycję uzyskały przy Okrągłym Stole. Czas Tuska się kończy, czas Trzaskowskiego będzie trwał do momentu, gdy będzie on stwarzał nadzieję powrotu ancien regime. **GP**

Joanna
Lichocka

GARŚĆ PROSTYCH PYTAŃ

Na te pytania zapewne nigdy nie otrzymamy uczciwej odpowiedzi. Donald Tusk, jeden z liderów totalnej opozycji, też nie będzie miał zamiaru przyzwoicie się do nich odnieść. Ale warto je głośno powtarzać – także jego kompanom z POstkomuny.

Te 10 pytań, które politycy Prawa i Sprawiedliwości stawiają od kilku dni – w każdym okręgu wyborczym, ba, w każdym niemal powiecie odbyły się konferencje prasowe i pytania te zostały przedstawione nie tylko opinii publicznej, ale także przekazano je do biur poselskich polityków PO. Jak dobrze Państwo wiecie, nikt poważnie się do nich nie odniósł. Powodem jest nie tylko niewątpliwy kłopot, jaki mają działacze i politycy Platformy z odpowiedziami na nie. Także to, że od lat totalni nie prowadzą merytorycznej debaty – zamiast rzeczowej polityki wciąż fundują Polsce nienawiść i szczucie. Ale warto te pytania powtarzać nie tylko dlatego, że sprawiają autentyczny kłopot Tuskowi i jego ludziom. Chodzi bowiem o to, jak naprawdę wyglądała polityka zagraniczna, energetyczna, militarna, wojskowa rządu Tuska. To nie tylko pytania o lata 2007–2015, kiedy rządziła PO i kiedy byliśmy świadkami uzależniania polskiej polityki gospodarczej, energetycznej czy zagranicznej. Brak odpowiedzi na nie jest jeszcze jednym sygnałem, że ta polityka może wrócić, gdyby nie daj Boże totalni znów – ze szkodą dla kraju – wrócili do władzy.

1. Dlaczego zrezygnował Pan z instalacji amerykańskiej tarczy antyrakietowej w latach 2008–2009? 2. Dlaczego w roku 2010 kierowany przez Pana rząd PO-PSL umorzył 1 mld 200 mln zł rosyjskiej spółce Gazprom? 3. Dlaczego kierowany przez Pana rząd PO-PSL zaakceptował umowę gazową z Gazpromem do 2037 roku, całkowicie uzależniając Polskę od rosyjskiej energii? 4. Dlaczego kierowany przez Pana rząd PO-PSL nie zablokował powstania gazociągu Nord Stream, a blokował Baltic Pipe? 5. Dlaczego kierowany przez Pana rząd chciał sprzedać rafinerię Możejki Rosjanom? 6. Dlaczego kierowany przez Pana rząd PO-PSL chciał sprzedać grupę Lotos Rosjanom? 7. Dlaczego kierowany przez Pana rząd PO-PSL nigdy nie osiągnął progu finansowania Wojska Polskiego na poziomie zapisanym w ustawie budżetowej, czyli 2 proc. PKB, w latach 2008–2013? (poziom ten wahał się wówczas w granicach 1,76–1,89 proc. PKB i nigdy nie podjęto poważnych działań, by te wydatki zwiększyć). 8. Dlaczego kierowany przez Pana rząd PO-PSL likwidował jednostki wojskowe na wschodzie? 9. Dlaczego kierowany przez Pana rząd PO-PSL dopuścił do udostępnienia danych białoruskich opozycjonistów, narażając ich na kolonię karną i konfiskatę mienia? 10. Dlaczego oddał Pan śledztwo smoleńskie w ręce Rosjan?

Na powyższe pytania Donald Tusk nie ma dobrych odpowiedzi. Przypomnienie faktów w nich zawartych to tylko część tego, co składa się na kompromitację i utratę wiarygodności tego polityka i kierowanej przez niego formacji. Mówiąc Szekspirem – ta czaszka już się nie uśmiechnie. Tusk jest politykiem, który przegra nadchodzące wybory i coraz więcej osób, także polityków opozycji, zdaje sobie z tego sprawę. Wydaje się, że także tym należy tłumaczyć ostatnią woltę partii Szymona Hołowni, wyłamującej się z ustalonego wśród totalnych stanowiska wobec nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym, która ma zapewnić Polsce przekazanie środków z KPO. Były prezenter telewizyjny nie ma doświadczenia politycznego, ale ma zaplecze wywodzące się z układu III RP. Najwyraźniej uznało ono, że współpraca z Tuskiem nie jest gwarancją zwycięstwa wyborczego, tylko wręcz przeciwnie – zapowiedzią klęski. O wspólnej liście całej opozycji wypada zapomnieć – mimo zaklęć „Gazety Wyborczej" i różnych zaangażowanych politycznie ekspertów. Widać, że plan jest inny. A w samej PO nie jest przesądzone, kto faktycznie będzie liderem opozycji. Aktywność Rafała Trzaskowskiego, który zamiast zarządzaniem Warszawą zajmuje się m.in polityką zagraniczną i wewnątrzpartyjną rywalizacją, pokazuje, że walka z coraz bardziej słabnącym Tuskiem trwa w najlepsze także w tym środowisku.

Dla PiS ma to trzeciorzędne znaczenie – wybory zostaną wygrane przez obóz Zjednoczonej Prawicy nie słabością skonfliktowanej opozycji, ale siłą programu wyborczego, wiarygodnością, że zostanie on zrealizowany (tak jak dotrzymano zapowiedzi z poprzednich kampanii wyborczych) oraz przedstawieniem planów na bezpieczną i dobrze rozwijającą się Polskę. Niemniej przypominanie, co kraj może czekać, gdyby do władzy wrócili politycy obozu tak skompromitowanego złymi rządami i działaniem na niekorzyść interesów Polski, będzie miało także ogromne znaczenie. Dlatego powtarzajmy te 10 pytań działaczom i zwolennikom PO – niech się biedzą nad odpowiedziami. **GP**

Piotr
Grochmalski

WYBORY W POLSCE – strategiczny cel Rosji

Dla Putina potwierdziły się jego przekonania, że głęboka destabilizacja Polski jest kluczem do zwycięstwa Rosji na Ukrainie. Determinacja, z jaką Warszawa forsuje dostawy sprzętu dla Kijowa, a także wyjątkowa, geopolityczna pozycja Polski w regionie i szczególna rola wielkiej logistycznej bramy, przez którą płynie wsparcie Zachodu dla Ukrainy, przekonuje Kreml, iż celem numer jeden w toczonej wojnie hybrydowej przeciw NATO i UE jest Polska. Dlatego Putin aktywował swoją agenturę, aby wykorzystać zbliżające się wybory do rozbicia obozu władzy i przejęcia Warszawy przez obóz PO.

Walerij Gierasimow, rosyjski szef Sztabu Generalnego, autor planów inwazji na Ukrainę, a od 11 stycznia głównodowodzący wojną, w 2014 roku wprowadził do doktryny wojennej FR elementy swojej koncepcji wojny hybrydowej, w tym „wykorzystanie finansowanych i kierowanych z zewnątrz sił politycznych oraz ruchów społecznych" w celu użycia „potencjału protestacyjnego ludności oraz sił prowadzących operacje specjalne". Ta strategia jest już realizowana wobec Polski. Zaskakuje przy tym koincydencja wydarzeń. Nieomal w tym samym czasie wzrosła bowiem presja Berlina na Warszawę. Mimo trwającej wojny to równoczesne uderzenie w Polskę rzuca się w oczy. Po sabotażu przez Niemcy przekazania Ukrainie czołgów odbyły się manifestacje w RFN domagające się uwolnienia Leopardów przez Berlin. Protesty miały też miejsce pod ambasadą Niemiec w Wilnie. Tam, na jednym z plakatów, ukazano kanclerza Scholza jako najlepszą broń przeciwpancerną, jaką posiada w swoim ręku Rosja. Zdumiewająca jest determinacja, z jaką Niemcy od początku wojny blokują lub opóźniają dostawy broni dla Kijowa.

Ale równie konsekwentny był Berlin wobec prób dokonania politycznego przewrotu w Polsce. Słusznie obawiano się, że rząd PiS może utrudnić realizację strategicznego, geopolitycznego projektu Nord Stream 2, który miał dopełnić i wzmocnić oś Berlin–Moskwa. Trzech kolejnych kanclerzy Niemiec: Schroeder, Merkel i Scholz było przekonanych, że nie ma alternatywy dla strategicznego związania się z Rosją. Wszelkie pomysły o politycznej samodzielności Europy Środkowej, w tym Polski, były traktowane jako śmiertelne zagrożenie dla tego pomysłu. Poszukiwano nad Wisłą polityka, który umiałby spacyfikować te obawy i który byłby otwarty na realizację interesów rosyjsko-niemieckich. Jarosław Bratkiewicz, jeden z głównych ideologów zbudowania trójkąta Berlin–Warszawa–Moskwa, kierujący wówczas Departamentem Wschodnim MSZ, przekonywał w 2009 roku Andrzeja Kremera, że „Niemcy i Rosja szukają dziś nowej idei przewodniej, jak funkcjonować w dzisiejszym świecie". A rolą Polski jest uczestniczyć w tym aktywnie.

Człowiek Tuska w 2021 roku: „Hasła o wolnej Ukrainie… to już przeszłość".

W rzeczywistości, jak przyznaje Bratkiewicz, ekipa Tuska już od początku przejęcia władzy w 2007 roku chciała dokonać radykalnego zwrotu wobec Moskwy. Jak podkreśla: „Przede wszystkim należało w sposób generalny zremanentować dotychczasową – PiS-owską przede wszystkim, ale nie tylko – politykę w odniesieniu do Wschodu". Ten absolwent Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych (ukończył go w 1980 roku, 8 lat po Ławrowie, człowieku, który należał do wąskiego, kilkuosobowego kręgu osób wtajemniczonych w datę inwazji na Ukrainę), uważał, że trzeba zdemolować politykę wschodnią opartą na założeniach wypracowanych w emigracyjnym kręgu Jerzego Giedroycia. W 2008 roku w notatce

Śp. Lech Kaczyński stwierdził, niedługo przed śmiercią, iż Tusk bał się Rosjan. Po Smoleńsku ten strach stał się istotą jego politycznej aktywności.

odtajnionej w 2017 roku, stwierdził, iż trzeba postawić na Rosję kosztem Ukrainy. Bratkiewicz, w książce opublikowanej w 2021 roku, gdy Rosja intensywnie przygotowywała się do napaści na Ukrainę, stwierdza: „Hasła o wolnej Ukrainie jako rękojmi polskiej niepodległości nie powinno się w dzisiejszych realiach wynosić na ołtarze przezorności geopolitycznej. To już przeszłość". W tym samym czasie, gdy ukazuje się książka, Putin opublikował swój plan dokonania ludobójstwa na Ukraińcach, który określiłem jako jego Mein Kampf, a Donald Tusk przybywa do Polski i aktywuje projekt totalnej opozycji. Owa demolka polityki wschodniej RP, której dokonało PO od 2008 roku, oznaczała radykalne zerwanie ze strategią realizowaną przez kolejne rządy polskie od 1991 roku. Moskwa i Berlin przyjęły te działania z pełnym zadowoleniem i satysfakcją. Ale nawet tam nie spodziewano się, że ekipa Tuska w tak radykalny i nadgorliwy sposób zacznie służyć wzmacnianiu owej osi Berlin–Moskwa. Stanowiła ona śmiertelne zagrożenie dla całego regionu Europy Środkowej. Z dzisiejszej perspektywy szokuje to, co nastąpiło po zamachu smoleńskim. W tle chowanych ciał rozpoczęła się porażająca operacja. Bratkiewicz zaproponował, aby ekipa Tuska wykorzystała Smoleńsk do jeszcze silniejszego zacieśnienia współpracy z Moskwą. Bratkiewicz pisze: „W kilka dni po katastrofie napisałem notatkę, którą skierowałem do dwóch tylko adresatów: ministra Sikorskiego oraz profesora Rotfelda (…). W rzeczonej notatce zawarłem propozycje działań, które podtrzymałyby ten rozpęd stosunków polsko-rosyjskich, jaki im nadało spotkanie 7 kwietnia [Tusk–Putin w Katyniu – przyp. aut.] i jaki wcale się nie załamał po 10 kwietnia, lecz zgoła odwrotnie".

Oś nieczystych sumień

Rzeczywiście. W listopadzie prezydent Komorowski zaprasza na obrady Biura Bezpieczeństwa Narodowego z honorami gen. Jaruzelskiego, który ma doradzać, jak zbliżyć się do Rosji. To w ramach przygotowań do wizyty prezydenta Dmitrija Miedwiediewa – tego, który ostatnio przepowiadał rozbiór Polski. A w lutym 2011 roku BBN gości Nikołaja Patruszewa. Ten generał KGB, a potem wieloletni szef FSB zostanie uznany w 2021 roku przez Europejski Trybunał

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Praw Człowieka za winnego w procesie za mord na Litwinience w 2006 roku. To jeden z najbardziej zaufanych ludzi Putina, twardy zwolennik wojny, który w maju 2022 roku twierdził, że Polska chce zająć zachodnią Ukrainę. W 2011 roku w Królewcu odbywa się też pierwsze spotkanie w ramach trójkąta: Sikorski, Westerwelle, Ławrow. Bratkiewicz przedstawia siebie jako twórcę owego formatu królewieckiego. W 2012 roku spotkanie odbywa się w Berlinie, a w 2013 roku w Warszawie. Ostatnie ma miejsce w czerwcu 2014 roku w Petersburgu, a więc już po aneksji Krymu przez Putina! Bratkiewicz tak opisuje to szokujące, z dzisiejszej perspektywy, spotkanie z Ławrowem: „Po ponad godzinie rozmów ministrowie wyszli: Sikorski był posępny, Steinmeier [obecny prezydent FRN – przyp. aut.] kręcił głową z powątpiewaniem. Trójkąt Królewiecki gasł. Dla PiS-owców inicjatywa królewiecka sprowadzała się do mielenia jęzorami po próżnicy, i to w gronie »śmiertelnych wrogów« Polski (…). Dla polskich twórców i realizatorów spotkań królewieckich stały się one poletkiem, które unaoczniało stopień zbliżenia, zaufania oraz dyplomatycznej interoperacyjności Polski i Niemiec w obliczu partnera nietuzinkowego i wymagającego, jaskim jest Rosja". Przypomnijmy – Bratkiewicz wygłasza te oceny w 2021 roku. To ważne, bo ujawniają one, co w głowach mają główni twórcy owej polityki wobec Rosji, która otworzyła drogę Putinowi do inwazji na Ukrainę. Stwierdza też: „Bez wątpienia w oczach niemieckich Polska jawiła się w konfiguracji królewieckiej jako kraj dający dowody europejskiej roztropności i opanowania". Ten kreator wschodniej polityki Tuska w przededniu napaści Rosji na Ukrainę twierdził, że jedyne, co grozi UE, to „różnego rodzaju ryzyka – sytuacje kryzysowe o charakterze raczej pozamilitarnym (zapaści finansowe, kryzysy migracyjne, terroryzm, gwałtowne wyładowania społeczne na tle religijno-kulturowym, a szczególnie populistyczno-nacjonalistyczne dąsy)". Pisze to wówczas, gdy zaufany doradca Putina, Siergiej Karaganow, ogłasza, iż Rosja toczy zimną wojnę 2.0 z Zachodem. Stwierdza: „Naprawdę wstrząsnęliśmy fundamentami porządku światowego, w którym ludzie Zachodu dominowali i otrzymywali z tego tytułu wielkie dywidendy". Karaganow twierdzi, że Rosja ma dziś „duże szanse na wygranie tej zimnej wojny. Ale walka będzie wymagała wielkiego wysiłku sił narodowych, rozwoju ideologii ofensywnej". Ten kremlowski analityk podkreśla, iż tym razem wygrana będzie po stronie Rosji. Według Karaganowa: „Systemy polityczne większości krajów, które zdecydowały się na konfrontację z nami i Chinami, nie są przystosowane do długotrwałej twardej konfrontacji", a to powoduje, że w rywalizacji na wyczerpanie są na straconej pozycji. W tej nowej wojnie chodzi o zniszczenie starego porządku. Do tego celu Rosja wykorzysta instrumenty demokratycznych państw przeciwko nim samym. Będzie czyniła to, co zawarte jest w doktrynie wojennej Rosji – będzie wzniecać agresję obywateli wobec instytucji ich państw. Karaganow twierdzi, iż celem Moskwy w tej zimnej wojnie 2.0 jest stworzenie „nowej, geopolitycznej osi w Eurazji, którego kotwicą w Europie mają stać się Niemcy. Byłaby to geopolityczna katastrofa dla zachodniej cywilizacji i dla Stanów Zjednoczonych".

Wojna hybrydowa a Tusk

Donald Tusk zostaje wysłany do Polski w momencie, gdy w Berlinie narasta przekonanie, że Putin zaatakuje Ukrainę. Z ujawnionych danych przez byłego premiera W. Brytanii wynika, iż Niemcy w ostatniej fazie poprzedzającym inwazję grali na szybkie zwycięstwo Rosji. Do takiej opcji się przygotowywali. Dla państw Trójmorza oznaczałoby to katastrofę. Już we wrześniu 2020 roku, po zwycięstwie wyborczym Andrzeja Dudy i przegranej proniemieckiego kandydata, urząd ambasadora w Polsce objął Arndt Freytag von Loringhoven, wybitny specjalista od służb specjalnych i działań operacyjnych, były wiceszef niemieckiej Federalnej Służby Wywiadowczej. To syn Bernda Freytaga von Loringhovenda, który przygotowywał Hitlerowi, w ostatnich tygodniach wojny, raporty (w FRN został generałem Bundeswehry). Jego pojawienie się w Polsce, w momencie gdy Angela Merkel coraz brutalniej dążyła do finalizacji Nord Stream 2, wzmacniało determinację PO w jej działaniach obalenia rządu RP. Konsekwencją tej decyzji było też skierowanie rok później, na polski odcinek, Donalda Tuska. Pojawił się w sobotę, 3 lipca, na Radzie Krajowej Platformy Obywatelskiej i – z marszu – objął kierownictwo nad partią, aktywując projekt totalnej opozycji. Jest on nieomal kalką instrumentów przewidzianych w doktrynie Gierasimowa w ramach wojny hybrydowej. Dokładnie wówczas narasta też białorusko-rosyjska operacja hybrydowa z wykorzystaniem imigrantów na wschodniej granicy NATO. Premier Czech Andrej Babiš, uwikłany w aferę z funduszami unijnymi, za cenę zamrożenia sprawy rozpoczyna eskalowanie konfliktu z Polską dotyczącego kopalni Turów. W Afganistanie dramatycznie pogarsza się sytuacja, która eksploduje wydarzeniami obejmującymi cały świat. W obliczu upadku (17 sierpnia) Kabulu Polska zaangażowana jest w stworzenie powietrznego mostu, aby uratować setki ludzi. Dramatyczne wyjście NATO z Afganistanu to wizerunkowy cios w Traktat, symbol bezpieczeństwa Zachodu. Wykorzystuje to Rosja, naciskając na Białoruś, aby zradykalizowała hybrydową wojnę z Polską. Putin wysyła też czytelny

PUBLICYSTYKA

Niemcy słusznie obawiały się, że rząd PiS może utrudnić realizację strategicznego, geopolitycznego projektu Nord Stream 2, który miał dopełnić i wzmocnić oś Berlin–Moskwa. Trzech kolejnych kanclerzy Niemiec: Schroeder, Merkel i Scholz, było przekonanych, że nie ma alternatywy dla strategicznego związania się z Rosją.

sygnał do Ukrainy i świata – 12 lipca publikuje list, jego „Mein Kampf", który jest skrajnie agresywny wobec Kijowa i Warszawy (Polska jest w nim wymieniona ponad 30 razy) i zapowiada dalszą ekspansję Kremla. W tle trwają w Rosji i na Białorusi, przy granicy z Polską, przygotowania do manewrów Zapad 2021 – największych w Europie od zakończenia II wojny światowej. Scenerii dopełnia narastająca fala agresywnych artykułów w niemieckiej prasie. Sygnał do boju daje były organ wschodnioniemieckich komunistów „Berliner Zeitung", który już 2 listopada 2020 roku ogłasza , iż: „Berlin staje się ostoją polskiego ruchu oporu". Pismo to, zasłużone w czasach NRD w rozwoju niemieckiego komunizmu, informowało, że „stolica Niemiec stała się ośrodkiem dla tych wszystkich Polaków, którzy nie czują się już bezpiecznie w swoim kraju". Kilka dni po pojawieniu się w Polsce, 12 lipca w Gdańsku, Tusk powiedział: „Kiedy idę ulicą, myślę czasami, że co piąta osoba, którą mijam, uważa, że być może to ja do spółki z Putinem zabiłem prezydenta. A przynajmniej, że jestem w to zamieszany". W dniu 11 listopada warszawski sąd okręgowy wydał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Pawła Plusina, Wiktora Ryżenki i Nikołaja Krasnokutskiego, kontrolerów z wieży na lotnisku Smoleńsk-Siewiernyj, którzy sprowadzali rządowy samolot Tu-154M. Sąd zarzuca im umyślne spowodowanie katastrofy, a więc dokonanie zamachu na elitę państwa polskiego. Jürgen Roth, wybitny niemiecki dziennikarz śledczy, ujawnił już w 2016 roku treść tajnego dokumentu niemieckiego wywiadu BND. „Możliwym wyjaśnieniem przyczyny katastrofy Tu-154 z 10.04.2010 w Smoleńsku jest wysoce prawdopodobny zamach przy użyciu materiałów wybuchowych, przeprowadzony przez „maskirowki". Po 2010 roku głównym punktem odniesienia dla Tuska staje się Moskwa, a nie Berlin.

Wojna o Polskę

Dzięki Applebaum dowiadujemy się z „Wyboru", iż w ocenie Tuska przybył on do Polski, aby uratować ją przed wyrzuceniem z Unii, a to ma z kolei uchronić przed katastrofą Europę i świat. Jednak dopiero wybuch wojny w pełni ukazał sens operacji dokonywanych przez Berlin i Moskwę wobec Polski. Niemcy nie zakładały, że plan błyskawicznej wojny Putina zakończy się katastrofą. Wówczas Niemcy robiły wszystko, aby wyhamować skalę zachodniej pomocy dla ukraińskiej armii. Miorac Soric, wpływowy dziennikarz „Deutsche Welle", poirytowany postawą Scholza, jeszcze we wrześniu 2022 roku pisał: „Berlin się waha. Jak zwykle w ostatnich miesiącach, gdy

Donald Tusk zostaje wysłany do Polski w momencie, gdy w Berlinie narasta przekonanie, że Putin zaatakuje Ukrainę. Z ujawnionych danych przez byłego premiera W. Brytanii wynika, iż Niemcy w ostatniej fazie poprzedzającym inwazję grali na szybkie zwycięstwo Rosji. Do takiej opcji się przygotowywali.

Tusk rozpoczyna totalną wojnę z państwem: „Nie możemy się przyzwyczajać do zła, nie można więc nie krzyczeć po tym, gdy pisowskie państwo pokazuje swoją najbardziej odrażającą twarz". Wykrzykiwał z pasją moralnego autorytetu, zagrzewając do totalnej konfrontacji: „To zło, które czyni PiS, jest ewidentne, bezwstydne i permanentne". Ze złem się nie dyskutuje i nie prowadzi negocjacji. Trzeba je zniszczyć. W momencie, gdy po raz pierwszy od rozpadu Związku Sowieckiego nasza granica wschodnia z Białorusią stała się elementem wielkiej operacji Mińska i Moskwy, Tusk próbował wywołać falę agresji przeciw instytucji państwa polskiego. Z dzisiejszej perspektywy wojny na Ukrainie wszystko wydaje się czytelne.

Smoleńsk i Tusk

Tuż przed wybuchem wojny, w wywiadzie z Anne Applebaum, żoną Sikorskiego, opublikowanym pod tytułem „Wybór", Donald oddział FSB/Połtawa pod dowództwem generała Jurija Desinova/Moskwa. (…) Zgodnie z opisem Roberta [nazwisko zaczernione] zlecenie dotyczące przeprowadzenia zamachu na Tu-154 pochodziło bezpośrednio od [funkcja zaczerniona] T. [nazwisko wysokiej rangi polityka polskiego zaczernione] do Desirova. Nie udało się ustalić, gdzie i kiedy do tego doszło" – napisał. Śp. Lech Kaczyński stwierdził niedługo przed śmiercią, iż Tusk bał się Rosjan. Po Smoleńsku ten strach stał się istotą jego politycznej aktywności. W swoim dzienniku, opublikowanym pod tytułem „Szczerze", ani razu, przy kolejnych rocznicach „Smoleńska", Tusk nie napisał o tym wydarzeniu nawet jednego słowa, choć – jak stwierdził w „Wyborze" – na liście ofiar „co drugie nazwisko to był ktoś, kogo znałem, w tym kilkoro bardzo bliskich mi ludzi". Fakt tej pustki na łamach jego dziennika aż bił w oczy, był świadectwem wyparcia, swoistej chodziło o dostawy broni do Ukrainy. Z jednej strony członkowie rządu obiecują, że Niemcy staną po stronie Ukrainy bez żadnego »ale«, a jednocześnie ci sami politycy znikają, gdy prosi się ich o jednoznaczne stwierdzenie, czy Niemcy powinny dostarczyć czołgi Leopard 2, czy nie". Pół roku później, 20 stycznia 2022 roku, mimo ogromnej presji Zachodu na Niemcy, podczas spotkania w Ramstein, znów historia się powtórzyła. Zablokowali dostawę Leopardów na Ukrainę. Profesor Romuald Szeremietiew, były wiceminister obrony narodowej, oceniając postawę Pistoriusa, stwierdził: „Wygląda na to, że w Berlinie ciągle jest nadzieja, iż jednak Ukraina przegra wojnę i w związku z tym będzie można znów z Rosją współpracować, wrócić do tego wszystkiego, co było przedtem". Kluczem do tego są zbliżające się wybory w Polsce i Donald Tusk, człowiek dużego zaufania Berlina i Moskwy. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

NIEMCY TASUJĄ KARTY.

I dalej grają w to samo

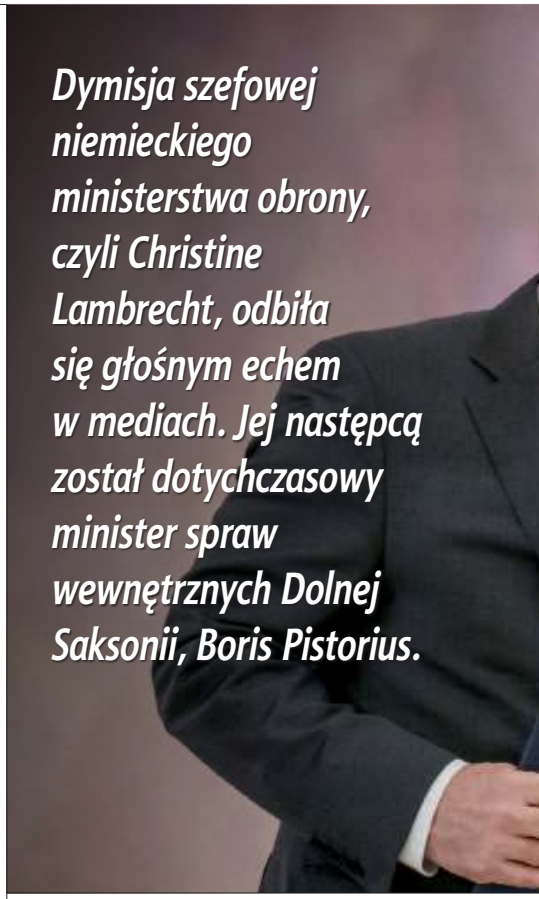

Dymisja szefowej niemieckiego ministerstwa obrony, czyli Christine Lambrecht, odbiła się głośnym echem w mediach. Jej następcą został dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Dolnej Saksonii, Boris Pistorius.

Nie bez powodu były dowódca wojsk lądowych USA w Europie, generał Ben Hodges, stwierdził niedawno, że Niemcom grozi utrata autorytetu moralnego. Powiedział to, czego dyplomaci z wielu przyczyn nie mogą wyartykułować wprost. Przestrzegałbym przed przesadnym optymizmem – Niemcy są zdeterminowane, żeby w obliczu inwazji Rosji na Ukrainę próbować „i zjeść ciasteczko, i mieć ciasteczko".

PUBLICYSTYKA

Głośnym echem odbiła się dymisja byłej już szefowej niemieckiego ministerstwa obrony, czyli Christine Lambrecht, polityk SPD. Jej następcą został dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Dolnej Saksonii (SPD). Ponoć eksminister sama podała się do dymisji, gdyż czuła, że nie radzi sobie z urzędem – ale niewykluczone, że taka wersja wydarzeń to jedynie zasłona dymna. Lambrecht stanowiła coraz większe wizerunkowe obciążenie dla niemieckiego rządu i tamtejszych elit biznesowo-politycznych.

To wszystko z prostej przyczyny: dla Berlina ta wojna to w znacznej mierze kwestia politycznego marketingu. Niemcy z jednej strony bardzo się starają utrzymać swój wizerunek „zatroskanej europejskiej demokracji", z drugiej – ani myślą zamykać furtki do przyszłych interesów z Moskwą. Chodzi o coś więcej niż gospodarkę i tanie surowce – to kwestia wielowiekowych geopolitycznych koneksji, które – poza momentami najbardziej dramatycznymi – zdecydowanie bardziej łączyły niż dzieliły Niemcy i Rosję. Z reguły kosztem Rzeczpospolitej i interesów narodów i państw całej Europy Środkowo-Wschodniej.

Lambrecht, kłopot dla Berlina

Nie ma powodów wątpić, że Lambrecht rzeczywiście nie radziła sobie z funkcją. Niemiecka opozycja i dość kąśliwe ostatnio tamtejsze media najczęściej punktowały ją za opóźnianie zakupów dla Bundeswehry i brak doświadczenia. Do tego dochodziły fatalne publiczne wystąpienia, łącznie z tymi w social mediach. „Zdjęcie jej syna, podróżującego helikopterem Bundeswehry, trafiło na pierwsze strony gazet. Niedawno wywołała wzburzenie wypowiedzią noworoczną, opublikowaną na Instagramie, w której mówiła o wojnie na Ukrainie, a w tle były sylwestrowe fajerwerki" – pisał dziennik „Welt". Głośno było także o jej nieudolnych próbach rozgrywania polskiej strony w kwestii niemieckich systemów Patriot – gdy w imię spodziewanych wizerunkowych korzyści, przed czasem, wbrew prośbom Warszawy, wygadała się mediom na temat tego pomysłu.

Postawmy sprawę jasno – o dymisji Lambrecht zdecydowały nie tylko sprawy wizerunkowe. Możemy zarzucać Niemcom wiele, ale dla Berlina liczy się pragmatyzm. Oni już wiedzą, że czasy geopolitycznej drzemki się skończyły i że chcąc nie chcąc, będą musieli postawić na wzmocnienie potencjału armii. Więcej – Niemcy dostali zielone światło od USA i Europy do zbrojeń – pierwszy raz od czasów zakończenia II wojny światowej. Można powiedzieć, że w tej sprawie Władimirowi Putinowi, być może kompletnie bez takiej intencji, udało się przewrócić europejski i globalny stolik. Polska także będzie musiała wziąć to pod uwagę w swoich rachubach – dziś myśl o zmilitaryzowanych na nowo Niemczech nie budzi większych emocji. Ale nie wiemy, jak na tę kwestię będą zapatrywać się kolejne pokolenia po obu stronach Odry. I czy obiektywnie nie będzie to stanowić znów nowego zagrożenia dla naszych zachodnich granic.

„Autorytet moralny" Niemiec?

Zimą 2023 roku pewne jest coś innego. Znów wrócę do słów generała Hodgesa. Były amerykański dowódca wojskowy,

FOT. MICHAEL KAPPELER/PAP/DPA

komentując słowa szefa NATO Jensa Stoltenberga, powiedział: „Jest niezwykle ważne, żeby Putin nie wygrał tej wojny". Stwierdził też, że jeżeli Niemcy nie wystąpią w wyraźny i zdecydowany sposób, aby zrobić wszystko, co w ich mocy, by Rosja nie wygrała, grozi im „utrata ciężko wypracowanej pozycji autorytetu moralnego". Zdaję sobie sprawę, że znaczna część opinii publicznej w Polsce wybuchnie gromkim śmiechem, słysząc o Niemczech jako „autorytecie moralnym". Ale w świecie zachodnim sprawy mają się inaczej – a przykład nadwiślańskich liberałów znakomicie pokazuje, że do metapolitycznej hegemonii Berlina w Europie podchodzono nie tyle bezkrytycznie, ile z niemal bałwochwalczym zachwytem i bez zadawania niewygodnych pytań.

Niemcy z pewnością będą ostro walczyć o to, by ich wizerunek ucierpiał jednak jak najmniej. Dymisja Lambrecht także o tym świadczy. Berlin nie jest narcystyczny, chce rządzić nie tylko Niemcami, ale zdaje sobie też sprawę z zupełnie nowych zagrożeń, choćby takich jak wzrost znaczenia Polski nie tylko w regionie, ale także w obrębie europejskich i transatlantyckich wspólnot interesów. Taktycznie Niemcy, szczególnie w rozmowach ze stroną polską, chętnie przyznają, że popełnili błędy w ocenie Rosji. Podejrzewam zresztą, że chętniej biją się w tych sprawach w piersi, rozmawiając z mediami rzeczywiście polskimi, a nie tylko polskojęzycznymi.

Jak ktoś trafnie zauważył, kanclerz Olaf Scholz jest skłonny mówić o niemieckich błędach i potrzebie dalszego, pogłębionego wsparcia Ukrainy, jeśli tylko widzi w tym interes dla Berlina. Bić się w piersi, unikać decyzji, które zapamiętałby Kreml – ta strategia zdecydowanie wyznaczyła kierunki niemieckiej polityki po wybuchu wojny. Nie bez powodu: elity naszego zachodniego sąsiada nigdy nie przestaną poszukiwania dróg deeskalacji w niemiecko-rosyjskich stosunkach. Warto przy tym pamiętać, że Niemcy to nie tylko federalny rząd. Szczególnie wschodnie landy marzą o czasach powrotu jak najlepszych biznesów z kremlowskimi watażkami i ich biznesowymi totumfackimi.

Wschodnie landy wiedzą swoje

To zbyt ogólne? Proszę bardzo: kilkanaście dni temu premier Saksonii Michael Kretschmer (CDU) ponownie opowiedział się za naprawą uszkodzonego gazociągu Nord Stream. „Jeżeli uszkodzenia nie zostaną naprawione, Nord Stream 1 stanie się bezużyteczny" – mówił Kretschmer. Jego zdaniem nieuszkodzona nitka gazociągu powinna zostać „przynajmniej zabezpieczona", a operator rurociągu powinien mieć możliwość jego naprawy. Szef rządu Saksonii co prawda zdaje sobie sprawę, że „dopóki trwa wojna, sprawy rosyjskiego gazu ziemnego nie ma", ale – w dość ezopowy sposób – wskazał, że Niemcy powinny mieć „pozostawioną możliwość korzystania nie tylko z bardzo drogiego gazu skroplonego". I dodał, że „w niemieckim interesie" leży zbadanie, w którym kraju można kupić tańszy gaz (informacja za depeszą PAP z 15 stycznia 2023 roku).

Widać wyraźnie, że niemieccy politycy odpowiedzialni za politykę regionalną o wiele bardziej wprost mogą (i muszą) artykułować to, co naprawdę Niemcom gra w duszy. Rząd federalny chcąc nie chcąc musi lawirować i negocjować swoją strategię z USA, Polską, Ukrainą, krajami bałtyckimi. Musi przynajmniej markować wysiłki na rzecz Kijowa. Politycy niższego szczebla głośno mówią o tym, że Nord Stream dalej uważają za ważny element żywotnych interesów gospodarczych i politycznych regionów Niemiec, za które odpowiadają. I z całą pewnością Berlin słyszy ich głos. Najpewniej także potakuje im za zamkniętymi drzwiami.

Życzę nam wszystkim, żeby Boris Pistorius okazał się znacznie lepszym szefem niemieckiego ministerstwa obrony niźli Christine Lambrecht. Ale nie miejmy złudzeń – dla Polski największą szansą na dobrą geopolitycznie przyszłość jest twarda postawa Waszyngtonu wobec Berlina i Moskwy w kolejnych latach. I wygrana opcji propolskiej, a nie proniemieckiej w kolejnych parlamentarnych wyborach. **GP**

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

PUBLICYSTYKA

Dzieci z laboratoriów: rzeczywistość czy science fiction?

Kiedy prof. Wojciech Roszkowski pisał o kryzysie rodziny, w którym dzieci będę owocem nie tyle miłości, ile seksu oderwanego od miłości, a sfera płodności będzie traktowana niczym produkcja ludzi, został medialnie zaszczuty. Wprawdzie nie użył on w podręczniku HiT słów „in vitro", ale dla święcie oburzonych nie miało to większego znaczenia, bo ważne było to, co im się kojarzy, a nie jaki jest w istocie sens wypowiedzi historyka. Po medialnych doniesieniach, w których mowa o laboratoriach produkujących ludzi, bardziej zasadne wydaje się pytanie nie „czy", lecz „kiedy" będzie można produkować człowieka w laboratorium.

Jemeński popularyzator nauki Hashem Al-Ghaili przedstawił niedawno niezwykły projekt i wizję, która – jak mówi – jest oparta na 50-letnich badaniach wybitnych naukowców z całego świata. Biotechnolog pokazał wizualizację projektu laboratorium do produkcji ludzi. Możemy na nim zobaczyć wielką salę pełną futurystycznych kapsuł, wypełnionych tlenem i płynem owodniowym, w którym rozwijają się małe dzieci. W każdym takim laboratorium miałoby się znaleźć 400 sztucznych macic. Naukowiec przekonuje, że dzięki wdrożeniu projektu, na świat mogłoby przychodzić rocznie nawet 30 tys. tak „wyprodukowanych" ludzi. Pomysłodawca stworzenia sztucznych macic powołuje się na dane WHO, według których około 300 tys. kobiet umiera z powodu komplikacji ciążowych. „EctoLife ma na celu złagodzenie ludzkiego cierpienia. Dzięki EctoLife przedwczesne porody i cesarskie cięcia będą należały do przeszłości" – mówi. Dodaje, że jego rozwiązanie skierowane jest również do kobiet, które miały chirurgicznie usuniętą macicę z powodu raka lub innych chorób. EctoLife mogłoby również pomóc krajom, które cierpią z powodu poważnego spadku populacji.

Pakiet elitarny

Co stoi na przeszkodzie, aby idea biotechnologa została zmaterializowana? Ograniczenia natury etycznej i związane z tym prawo. Naukowiec przyznaje, że jeśli ono się zmieni, za kilkanaście lat „EctoLife będzie powszechnie stosowane". Jego pomysły wydają się szokujące, gdy bliżej przyjrzeć się szczegółom. Jedną z możliwości, którą daje ów projekt, ma być tzw. Pakiet Elitarny, polegający na możliwości genetycznego zaprogramowania embrionu przed wszczepieniem go do sztucznego łona. Zdaniem pomysłodawcy pozwoli to na „dostosowanie koloru oczu, włosów, odcienia skóry, siły fizycznej, wzrostu i poziomu inteligencji twojego dziecka". Zatem będzie można „zaprogramować" dziecko według wyobrażeń, a może kaprysów, rodziców. I choć wizje biotechnologa brzmią niczym z filmu science fiction, może się okazać, że za kilkanaście lat staną się rzeczywistością. Nie jest bowiem tak, że wizja sztucznego łona narodziła się w ostatnich kilku latach. Ciekawe światło na zjawisko rzuca w swoim artykule Zuzanna Patkowska: „Warto jednak zaznaczyć, że urządzenie mogące imitować ludzką macicę jest konceptem starym, sięgającym aż roku 1924, kiedy to genetyk J.B. Haldane wysnuł wizję przyszłości, w której popularna będzie ektogeneza – rozwój ludzkich embrionów poza organizmem kobiety, od zapłodnienia do narodzin. W tej wizji przyszłości sztuczne macice

Jedną z opcji przewidzianych przez twórcę EctoLifema ma być tzw. Pakiet Elitarny, polegający na możliwości genetycznego zaprogramowania embrionu przed wszczepieniem go do sztucznego łona.

FOT. MAT. PRAS.

byłyby powszechnie wykorzystywane jako bardziej cywilizowana forma urodzeń". Jednak dopiero w 1997 roku naukowcom udało się przenieść siedemnastotygodniowy płód kozy do sztucznej macicy, gdzie przeżył 3 tygodnie. Kilka lat temu naukowcy ze Szpitala Dziecięcego z Filadelfii skonstruowali przypominający plastikowy worek biobag, który był testowany przez 4 tygodnie na jagnięcych wcześniakach. Eksperyment okazał się sukcesem, bo płody prawidłowo się rozwijały.

Kto skorzysta ze sztucznej macicy?

Choć pomysły stworzenia sztucznych macic są w deklaracjach tworzone z myślą o pomocy wcześniakom, nie ma wątpliwości, że nie byłby to jedyny cel ich zastosowania. Zwolennicy sztucznych macic wskazują, że dzięki tak rozwiniętej technologii można by lepiej zadbać o ciąże zagrożone. Można zrozumieć głosy entuzjastów pomysłu, którzy twierdzą, że sztuczne macice dałyby szansę tym kobietom, które ze względu na bezpłodność czy poważne choroby narządów rodnych miałyby szansę na macierzyństwo. Rodzi się jednak pytanie, czy nie otwierałoby to furtki do zastępowania naturalnej ciąży jej alternatywną wersją, kiedy kobieta musi wybierać między zdrowiem własnym a dziecka. A od tego już krok od sytuacji, kiedy kobiety bez poważnych wskazań, na własne życzenie, mogłyby rezygnować z naturalnej ciąży na rzecz wyhodowania dziecka w sztucznym łonie. Osobny problem to wykorzystywanie sztucznych macic do produkowania dzieci dla par homoseksualnych czy osób transpłciowych.

Bioetyczne wątpliwości

Do medialnych rewelacji odnieśli się członkowie Zespołu ds. Bioetycznych KEP, którzy dostrzegają poważne zastrzeżenia moralne związane z tym zjawiskiem. W komentarzu wprost piszą o projekcie EcoLife: „W animacji artysty angażującego się w wizualizację tego pomysłu przedstawiono wizję, która miała sugerować, że już niedługo powstaną fabryki przypominające plantacje ludzkich płodów. (...) Przedstawiona inscenizacja EctoLife jest pewnego rodzaju prowokacją i zawiera wiele błędów czy uproszczeń w odległym zamiarze prowadzenia zaawansowanych ciąż poza organizmem matki". Eksperci wyjaśniają, że takie macice zwane powszechnie bioreaktorami faktycznie powstają. Jednak w rzeczywistości są to „sztuczne macice zarodkowe". Nie są one w stanie doprowadzić do powstania organizmów ludzkich zdolnych do kontynuowania samodzielnego życia po ich wyjęciu z takiego urządzenia. „Z takimi eksperymentami związane jest bardzo duże zagrożenie egzystencjalne dla rozwijającego się dziecka i w szerszym znaczeniu całego gatunku ludzkiego. Wynika ono aktualnie z faktu, że w bioreaktorach nie udaje się osiągnąć etapu, od którego możliwe jest otrzymanie noworodków" – dodają bioetycy. Skoro taki organizm jest skazany na zagładę, po co go tworzyć? – pytają. Odpowiedź jest prosta. Taki organizm może być źródłem fragmentów lub całych „części zamiennych dla chorego człowieka dorosłego".

W czasopiśmie naukowym „Journal of Biomedical Engineering" czytamy, że chińscy naukowcy z Instytutu Inżynierii i Technologii Biomedycznej w Suzhou zbudowali sztuczną macicę zdolną do symulowania funkcji kobiecej macicy. Celem tego projektu było zwiększenie szans na przeżycie wcześniaków urodzonych około 24. tygodnia ciąży i tym samym ograniczenie negatywnych konsekwencji przedwczesnego porodu dla ich zdrowia. Pytanie, czy faktycznie taki cel przyświeca projektom podobnym do EctoLife. Czy chodzi o ocalenie zdrowia i życia wielu wcześniaków, czy o możliwość sztucznego produkowania ludzi na masową skalę? Czy za odkryciem przedstawianym jako realizacja idei postępu nie stoją interesy firm biotechnologicznych? **GP**

POWOLNE ZABIJANIE SAAKASZWILEGO

Jako prezydent Gruzji był wielkim sojusznikiem Polski. Gdy wielu innych zachodnich liderów wymówiło się wybuchem wulkanu na Islandii, on dotarł do Krakowa na pogrzeb Marii i Lecha Kaczyńskich. Dziś umiera w szpitalnej sali zamienionej w celę więzienną. Rząd Gruzji ignoruje apele państw zachodnich i Ukrainy.

ZEMSTA PUTINA

FOT. EPA/ZURAB KURTSIKIDZE

RUSKA ROBOTA
Saakaszwili jakiś czas temu napisał list do Macrona, w którym stwierdził, że to, co się z nim teraz dzieje, to działania podjęte na rozkaz Putina. To, czego rosyjski przywódca nie zdołał osiągnąć w 2008 roku, chce uzyskać teraz.

Antoni **Rybczyński**

Sejm wzywa władze Gruzji do niezwłocznego umożliwienia Micheilowi Saakaszwilemu podjęcia niezbędnego leczenia oraz apeluje do społeczności międzynarodowej o ratowanie życia i zdrowia byłego prezydenta Gruzji" – głosi przyjęta 13 stycznia uchwała Sejmu RP. Przeciw była tylko część posłów znanej z prorosyjskiego nastawienia Konfederacji. Nic dziwnego, wszak dziś zdrowiem, a może za chwilę życiem, Saakaszwili zapłaci za to, że jest jednym z najbardziej znienawidzonych w ostatnich dwóch dekadach przez Władimira Putina przywódców Europy Środkowej i Wschodniej. Wiktor Juszczenko, przywódca Ukrainy, ledwo uszedł z życiem z próby otrucia. Lech Kaczyński, przywódca Polski, zginął w Smoleńsku w 2010 roku. Micheil Saakaszwili, przywódca Gruzji, od ponad roku powoli umiera w więzieniu we własnej ojczyźnie, przejętej w latach 2012–2013 – co widzimy dziś wyraźnie – przez opcję moskiewską.

Co łączy Juszczenkę, Kaczyńskiego i Saakaszwilego? Wszyscy występowali na słynnym wiecu w Tbilisi, gdy rosyjskie czołgi zbliżały się do rogatek stolicy Gruzji. To było przełomowe wydarzenie w tej wojnie, zmusiło stary Zachód do działania. W końcu Kreml musiał się pogodzić z tym, że nie podbije Gruzji. Ale Kaczyńskiemu i Saakaszwilemu Putin tego nie zapomniał. Jeszcze podczas rozmów z francuską delegacją z Nicolasem Sarkozym na czele, negocjującą warunki rozejmu w wojnie 2008 roku, rzucił do gości, że kiedyś „powiesi Saakaszwilego za j***" (tu pada wulgarne określenie męskich genitaliów). Cóż, kiedyś Putin zapowiedział, że wyłapie Czeczeńców i będzie ich topił w kiblu. Dziś coraz więcej wskazuje na to, niestety, że jest bliski zemsty na Saakaszwilim.

Dramatyczna diagnoza

Cztery dni przed podjęciem uchwały przez polski Sejm, przed sądem w Tbilisi odbyło się kolejne posiedzenie w sprawie wniosku Saakaszwilego o odroczenie wykonania kary z powodów zdrowotnych. Za pośrednictwem łącza wideo wypowiadał się amerykański neurolog. Doktor Shaheen Lakhani powiedział, że po zbadaniu Saakaszwilego doszedł do wniosku, że były prezydent cierpi na szereg problemów zdrowotnych, z których najgorsze to demencja i skurcze mięśni. Lakhani zdiagnozował również uszkodzenie obwodowego układu nerwowego, przepuklinę dysków szyi, zespół stresu pourazowego oraz polifarmację, czyli jednoczesne podawanie pacjentowi zbyt wielu leków, co nie poprawia, lecz pogarsza jego stan zdrowia. Na początku grudnia zespół prawników Saakaszwilego upublicznił raport medyczny, w którym stwierdzono, że został on „zatruty" metalami ciężkimi podczas pobytu w areszcie i grozi mu śmierć bez odpowiedniego leczenia.

Gruzińscy urzędnicy to bagatelizują. Nawet podczas wspomnianej rozprawy 9 stycznia główny medyk służby więziennej skupił się na podkreślaniu, że Saakaszwili jakoby codziennie pije po dwie butelki koniaku, co w połączeniu z lekami wywołuje niepokojące objawy. Zarzut kuriozalny, biorąc pod uwagę fakt, że niedawno służba więzienna posunęła się do publikacji nagrań z kamer umieszczonych w sali szpitalnej byłego prezydenta. Można być pewnym, że w tej kompilacji szukano fragmentów najmniej korzystnych dla Saakaszwilego. Jakoś nie zarejestrowano opróżniania przez niego butelek koniaku…

Gruzińska kontrrewolucja

Saakaszwili jakiś czas temu napisał list do Emmanuela Macrona, w którym stwierdził, że to, co się z nim teraz dzieje, to działania podjęte na rozkaz Putina. To, czego rosyjski przywódca nie zdołał osiągnąć w 2008 roku, chce uzyskać teraz. Wykorzystuje do tego obecny rząd Gruzji, w którym za wszystkie sznurki pociąga najbogatszy Gruzin, oligarcha, który zbił majątek w Rosji, czyli Bidzina Iwaniszwili. Jego koalicja Gruzińskie Marzenie przejęła władzę w 2012 roku, rok później jej kandydat został prezydentem. Od dekady więc Iwaniszwili trzęsie Gruzją. Kolejne rządy (na czele pierwszego stał sam Iwaniszwili) są coraz bardziej autorytarne, coraz mniej zainteresowane NATO i UE, coraz mocniej wciągające kraj z powrotem w strefę wpływów Rosji. Z roku na rok po-

garszają się – z winy obozu rządzącego – relacje Tbilisi z Zachodem. Iwaniszwili pozbył się z koalicji co bardziej prozachodnich polityków, a krajem wstrząsają skandale, choćby z masową inwigilacją polityków, dziennikarzy, duchownych, a nawet zagranicznych dyplomatów. Raptem jeszcze dwa lata temu służba bezpieczeństwa Gruzji podpisała umowę o współpracy z… białoruskim KGB.

Dziś trudno ustalić, co się stało, że Saakaszwili de facto sam oddał się w ręce reżimu. Nielegalnie przedostał się do ojczyzny na jesieni 2021 roku, w trakcie wyborów samorządowych. Liczył, że jego powrót doprowadzi do politycznego przesilenia? A może padł ofiarą prowokacji i ściągnięto go podstępnie do kraju, tak jak kiedyś do Związku Sowieckiego stalinowska bezpieka ściągała politycznych emigrantów rosyjskich? W każdym razie Saakaszwili trafił do więzienia po ośmiu latach na emigracji. Wyjechał tuż po zakończeniu drugiej kadencji prezydenckiej, spodziewając się zemsty wrogów. Trafił na Ukrainę, gdzie stał się jedną z twarzy ekipy, która przejęła władzę w wyniku „rewolucji godności" i zaczęła zmieniać kraj. W 2018 roku został skazany w Gruzji zaocznie na sześć lat więzienia pod dwoma zarzutami nadużycia władzy w czasach, gdy był prezydentem.

Brudna gra ludzi Iwaniszwilego

Stan zdrowia Saakaszwilego zaczął się pogarszać po rozpoczęciu 50-dniowego strajku głodowego. Najpierw trafił do szpitala więziennego, zaś w maju ubiegłego roku przeniesiono go do stołecznego szpitala Vivamedi, gdzie do dziś pozostaje pod strażą. Schudł w ciągu roku ponad 40 kg. Sprawą zajęło się biuro rzecznika praw obywatela. Na jego zlecenie Saakaszwilego zbadała grupa lekarzy specjalistów. U Saakaszwilego zdiagnozowano utratę energii, zaburzenia poznawcze, zmniejszenie czucia w kończynach, dysfunkcję ruchową, gorączkę, zanik i osłabienie mięśni, zaawansowaną anemię i niedociśnienie ortostatyczne prowadzące do zawrotów głowy, światłowstrętu i omdleń przy wstawaniu. Lekarze powiedzieli, że jeśli nic się nie zmieni, pacjent będzie miał dwa do trzech miesięcy, zanim uszkodzenia staną się nieodwracalne. W Gruzji nie da się już zapewnić pacjentowi odpowiedniej opieki i możliwości wyleczenia.

Micheil Saakaszwili ma wiele problemów zdrowotnych. Bez odpowiedniego leczenia poza Gruzją, na które tamtejsze, prorosyjskie władze nie chcą się zgodzić, jest skazany na śmierć.

Służba więzienna opublikowała materiał wideo składający się z kilku odcinków nagranych 9 sierpnia, 4 października i 12 grudnia 2022 roku w sali szpitala. „To nagranie wyraźnie pokazuje, że Micheil Saakaszwili kłamie, aby utrudnić egzekwowanie sprawiedliwości i wprowadzić w błąd opinię publiczną i partnerów międzynarodowych" – oświadczyła służba więzienna, podlegająca Ministerstwu Sprawiedliwości. Zwolennicy Saakaszwilego zakwestionowali jednak montaż filmów, wskazując, że rząd naruszył prawo pacjenta do prywatności. Poza tym nawet na zmontowanym materiale wideo nie ma niczego, co by potwierdzało opinię władz. Bardziej tu chyba chodziło o poniżenie pacjenta-więźnia, pokazanie go, gdy na przykład porusza się przy pomocy chodzika czy wpada w furię wobec osób, które się nim zajmują.

Kurs na Moskwę

Niewiele wskazuje na to, że władze gruzińskie pozwolą przeżyć Saakaszwilemu. Ministerstwo Sprawiedliwości dotychczas odrzucało wniosek o zawieszenie wyroku, by przeprowadzić proces leczenia za granicą. Nie wiadomo nawet, czy naprawdę silna presja Zachodu – a nie ma co ukrywać, że chodzi głównie o USA – cokolwiek da. Wszak obecne władze w Tbilisi coraz mniej przejmują się opinią Zachodu czy Ukrainy (Saakaszwili jest jej obywatelem). Wystarczy spojrzeć na ich stanowisko wobec wojny Rosji z Ukrainą. W 2008 roku Ukraina pomagała zaatakowanej przez Rosjan Gruzji. A dziś? Już dzień po inwazji premier Irakli Garibaszwili oświadczył, że Gruzja nie dołączy do sankcji przeciwko Rosji. Później władze gruzińskie uniemożliwiały wylot ochotników chcących walczyć po stronie Ukrainy.

Prorosyjska postawa rządu Gruzji przejawia się też w inny sposób. W pierwszych trzech kwartałach ubiegłego roku import z Rosji wzrósł aż o 72,8 proc. (1,24 mld dolarów) w porównaniu z analogicznym okresem 2021 roku. Rosja stała się największym dostawcą ropy do Gruzji. Rośnie też eksport gruziński do Rosji. W kilkumilionowej Gruzji na jesieni pojawiło się na stałe aż 100 tys. Rosjan, którzy uciekali przed ogłoszoną przez Putina mobilizacją. Garibaszwili wyklucza udzielenie pomocy wojskowej Ukrainie, odrzucił nawet prośby o zwrot broni przeciwlotniczej, którą Ukraina przekazała Gruzji w 2008 roku dla obrony przez Rosjanami. **GP**

FOT. TWITTER

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Nie matura, lecz chęć szczera? Media informują o nowym pomyśle założyciela i właściciela Grupy Wagnera, który tym razem postanowił zadbać o edukację swoich podopiecznych. W tym celu Jewgienij Prigożyn miał zwrócić się do wiodących rosyjskich uczelni, aby byłych więźniów, którzy wykazali się bojowymi zasługami na froncie, przyjmować na studia, zwalniając jednocześnie z egzaminów wstępnych. Odpowiedzi z Moskiewskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych na razie brak…

Dyskrecja naszą dewizą „Ustalono przyczynę śmierci zmumifikowanej kobiety, znalezionej w moskiewskim hotelu" – poinformował swoich czytelników dziennik „Moskowskij Komsomolec". Jak wyjaśniono, przyodziana jedynie w brązowy biustonosz i czarne stringi denatka zmarła wskutek przedawkowania narkotyków i do jej śmierci nie przyczyniły się osoby trzecie. Jakkolwiek tam było, sam hotel zdał egzamin na piątkę: trudno o lepszy dowód na to, jak w atmosferze absolutnej dyskrecji zapewnić gościom spokój i poczucie prywatności.

Follow the rabbit Wyhodowane i wyszkolone w amerykańskich laboratoriach biologicznych ukraińskie króliki bojowe zwabiły dwóch rosyjskich żołnierzy w pułapkę zastawioną przez snajperów ze Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Kiedy miłujący pokój i przyrodę rosyjscy wojskowi zbliżyli się do puszystych i z pozoru miłych zwierzątek, „cel został zlikwidowany, a oddział wrócił do bazy bez strat" – doniosło SBU w meldunku. A odstawione do bazy króliki nagrodzono orderami z marchewki?

Wstał i poszedł Mieszkaniec Szczołkowa pod Moskwą wypadł z okna na 11. piętrze, po czym wstał i poszedł. Udał się do sąsiada, aby poprosić go o wezwanie pogotowia. To nie mógł od razu pójść do lekarza, zamiast wyciągać sąsiada z łóżka i zawracać mu głowę? Jak pisze dziennik „Moskowskij Komsomolec", incydent miał miejsce o 7 rano.

Klient nasz pan? Ten sam Prigożyn poskarżył się na „pełne niezrozumienie" ze strony kostnicy w Ługańsku wobec potrzeb jego formacji. Jewgienij Wiktorowicz złożył w tej sprawie zażalenie do resortu zdrowia, a do MSW – wniosek o sprawdzenie, czy nie doszło tam do zaniedbań. Słusznie! Co jak co, ale Grupa Wagnera w każdej kostnicy powinna być obsługiwana na najwyższym poziomie. Z elastycznym systemem zniżek i szeroką ofertą promocyjną. A każdy oddział powinien dostać kartę stałego klienta. **GP**

DER UNTERGANG

Niemców przygotowuje się do walk pod Berlinem – donosi agencja RIA Nowosti. Aha, a Scholz rozdał już emerytom i uczniom ostatnie panzerfausty i zabarykadował się w bunkrze pod Voßstraße 6?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Auto na lata (świetlne)

Rosyjscy inżynierowie zamierzają jeszcze w tym roku zademonstrować elektryczną wersję produkowanego nieprzerwanie od prawie 60 lat samochodu UAZ-452, znanego jako „buchanka" – informują media branżowe. Czyli zapewne w roku 2123 można oczekiwać premiery „buchanki" z napędem jonowym?

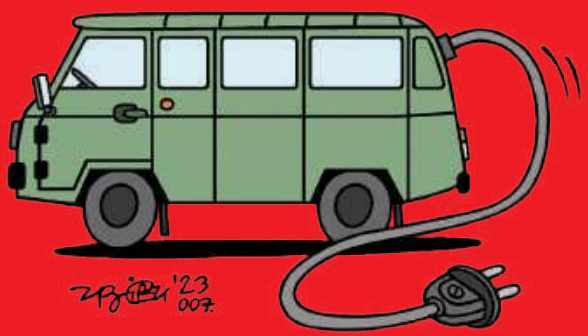

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

ŚCIŚLE TAJNY PROBLEM BIDENA

GDZIE JESZCZE SĄ DOKUMENTY?

Zapewne nie tak wyobrażał sobie prezydent Biden okres tuż po wyborach śródtermionowych. Zamiast chwalić się niezłym wyborczym wynikiem, sławić osiągnięcia pierwszych dwóch lat prezydentury, przedstawiać plany i dworować z dysfunkcji Partii Republikańskiej, która długo nie mogła wybrać spikera Izby, Joe Biden musiał odpowiadać na pytania o tajne dokumenty. Na początku stycznia do mediów trafiła informacja, że pewna ich partia została odnaleziona w biurze Biden Penn Center, think tanku, który Biden założył na Uniwersytecie Pensylwanii, po opuszczeniu, wraz z Barackiem Obamą, Białego Domu w 2017 roku. A to oznacza, że Biden przez 6 lat nie oddał dokumentów, które zgodnie z prawem powinny trafić do National Archives, a w dodatku złamał prawo, przechowując materiały tajne bez odpowiednich zabezpieczeń. Potem, z regularną częstotliwością, otoczenie Bidena informowało prasę, że kolejne dokumenty zostały odnalezione. A to w garażu, gdzie stoi ulubiona corvette'a prezydenta, a to w jego domu w Delaware.

Festiwal hipokryzji

Gdyby nie bezprecedensowe przeszukanie przeprowadzone 8 sierpnia w rezydencji Donalda Trumpa w Mar-a-Lago i śledztwo, w którym wielu szykowało się już na postawienie zarzutów kryminalnych byłemu prezydentowi, sprawa dokumentów Bidena może nie wzbudziłaby sensacji. Gdy pod pręgierzem stał Trump, przypominano choćby sprawę Kendry Kingsbury – byłej agentki FBI, która nielegalnie zatrzymała tajne materiały po odejściu ze służby – a która w 2022 roku została skazana na 3 miesiące więzienia. „To samo prawo powinno dotyczyć Trumpa!" – mówiono wówczas. – „Były prezydent jest takim samym obywatelem jak wszyscy inni". Do chóru potępienia przyłączył się Joe Biden. „Jak ktokolwiek mógłby być tak nieodpowiedzialny? Jak coś takiego mogło być możliwe?" – mówił w wywiadzie dla „60 minutes" prezydent Biden. Zwracał też uwagę na zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego, związane z taką sytuacją. „Jakie dane tam były, które mogłyby zagrozić naszym źródłom i naszym metodom?".

Gdy sprawa dotyczyła Trumpa, oprócz tego, że stwierdzono naruszenie prawa, snuto też różne teorie. Może były prezydent potrzebował tych materiałów do dokonania zdrady? Sprzedania sekretów USA Kim Dzong Unowi albo Rosjanom, w zamian za pomoc w wygraniu następnej kampanii? Gdy okazało się, że Joe Biden też miał w różnych miejscach pochowane tajne dokumenty, powrócono do narracji z czasów afery z serwerami mailowymi Hillary Clinton. „Są materiały tajne i… tajne" – powiedział wówczas prezydent Obama, dając do zrozumienia, że czasem nie warto robić

Odnalezione po latach tajne dokumenty z czasów wiceprezydentury Joego Bidena w normalnych warunkach zapewne nie wzbudziłyby sensacji. Sęk w tym, że kilka miesięcy temu podobne przewinienie Donalda Trumpa uznano za jedną z największych zbrodni w historii.

FOT. AL DRAGO / POOL

afery, bo niektóre dokumenty, choć formalnie utajnione, tak naprawdę można byłoby swobodnie znaleźć w otwartych źródłach. Podwójne standardy w sposób najbardziej bezpośredni wyraziła jedna z prezenterek popularnego programu „The View", Joy Behar, stwierdzając: „Wszyscy wiemy, że Trump jest kłamcą i złodziejem. W jego przypadku to nie jest tak trudno sobie wyobrazić, że dopuścił się obstrukcji i kłamał. My nie myślimy, że Biden jest złodziejem i kłamcą, więc dajemy mu kredyt zaufania".

Transparentność na pokaz

Pomiędzy sprawami Trumpa i Bidena są istotne różnice. W Mar-a-Lago dokumentów było kilkaset, w przypadku Bidena było ich kilkadziesiąt (choć nie wiadomo, czy nie zostaną odnalezione jakieś nowe skrytki). Biden póki co może utrzymywać, że zabrał dokumenty przez pomyłkę, Trump przetrzymywał je już po tym, jak wystąpiło o nie Narodowe Archiwum, a Sąd Przysięgłych wydał nakaz ich zwrotu. Co więcej, Trumpowi można zarzucić obstrukcję działania wymiaru sprawiedliwości. 3 lipca podczas spotkania w Mar-a-Lago jego prawnicy przekazali 38 tajnych dokumentów, a jeden z nich podpisał oświadczenie, że są to wszystkie dokumenty tajne, które znajdują się w rezydencji. To oświadczenie okazało się fałszywe 8 sierpnia, ma status zeznania pod przysięgą i bezpośrednio obciąża Trumpa.

Ale i w wypadku Bidena można mieć wątpliwości, czy on i jego otoczenie, po tym jak odkryli już dokumenty, działali w pełni transparentnie i w kooperacji z wymiarem sprawiedliwości. Pierwsza partia dokumentów została odkryta 2 listopada przez zespół prawników Bidena, który opróżniał biuro prezydenta w Penn Center. Poinformowano Narodowe Archiwum (o czym obrońcy Bidena cały czas przypominają). Ale do mediów sprawa trafiła po 68 dniach, nieprzypadkowo, bo tydzień po odkryciu odbywały się wybory śródterminowe. Otoczenie Bidena nie zgłosiło też sprawy do Departamentu Sprawiedliwości. Co więcej, skoro prezydent utrzymuje, że był zaskoczony obecnością tajnych materiałów w biurze, pojawia się pytanie, dlaczego jego opróżnianiem zajmował się zespół prawników? Nie jest to chyba najtańsza ekipa od przeprowadzek.

Problem polega też na tym, że Biden w swoich wypowiedziach stara się ratować swój wizerunek jako tego, kto obchodził się z dokumentami w sposób bardziej odpowiedzialny niż Trump. Nie wychodzi to jednak najlepiej. „Dokumenty były w pudle, zamkniętej szafce albo co najmniej w szafie" – mówił prezydent o materiałach znalezionych w biurze. Nawet „The New York Times" zauważył: „Pomieszczenie z dokumentami w Mar-a-Lago też było zamknięte". Podobnie było ze sprawą garażu: – Dokumenty są bezpieczne, garaż był zamknięty – tłumaczył Biden – bo w końcu stoi tam moja ukochana corvette'a. Jak ustalili jednak dziennikarze The Washington Free Beacon, jak wynika ze zdjęć z 2017 roku, do garażu miał dostęp chociażby syn Bidena, Hunter, który nie słynie z odpowiedzialnego zachowania.

Śledztwa i 2024

Szef Departamentu Sprawiedliwości Merrick Garland wzbraniał się chwilę przed mianowaniem specjalnego prokuratora do sprawy tajnych dokumentów Bidena (wcześniej mianował specjalnego prokuratora do sprawy Trumpa), ale po kolejnych znaleziskach i wątpliwościach zdecydował się na ten krok. Swoją presję będą wywierali też kontrolujący Izbę Reprezentantów republikanie, którzy już teraz domagają się choćby informacji na temat tego, kto i kiedy odwiedzał rezydencję Bidena i czy obecność w niej dokumentów nie stanowiła zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego. Jak bumerang będzie też przy okazji wracać sprawa Huntera Bidena, jego laptopa czy jego chińskich interesów. Bo choćby Uniwersytet w Pensylwanii, gdzie działał think tank Bidena, otrzymywał w tym czasie hojne i anonimowe darowizny z Chin.

Politycznie najprostszym rozwiązaniem byłoby puszczenie obydwu spraw, Trumpa i Bidena, płazem, ale tak naprawdę nikt w tej chwili nie ma nad tymi procesami pełnej kontroli. Śledztwa są osobne, każdy specjalny prokurator ma swoje cele i ambicje. Poza tym nie muszą się zakończyć w tym samym czasie. To dotyczące Trumpa obejmuje też wydarzenia z 6 stycznia 2021 roku, więc będzie zapewne trwało dłużej. Choć postawienie Bidenowi zarzutów jest mało prawdopodobne, to tak czy inaczej sprawa będzie go obciążała politycznie, bo łagodne potraktowanie Bidena wywoła wściekłość i zarzuty o podwójne standardy i upolitycznienie wymiaru sprawiedliwości.

Najlepsza z prawnego punktu widzenia obrona, że Biden przeoczył tajne dokumenty czy zapomniał o nich, będzie dla niego katastrofą z wizerunkowego punktu widzenia. Mówimy w końcu o polityku, którego zdolności poznawcze raz po raz stają pod znakiem zapytania. Szczególnie jeśli mowa o roku 2024 i ubieganiu się o drugą kadencję. Ta dość błaha z pozoru sprawa, którą sam Biden i jego otoczenie wydawali się z początku lekceważyć, może okazać się kamyczkiem, który wywoła lawinę. Po dobrym wyniku wyborów Biden wydawał się wzmocniony, teraz sprawdzone argumenty tych, którzy uważają, że w 2024 roku potrzeba zmiany i „świeżej twarzy", wracają ze zdwojoną siłą. **GP**

SCHWYTANY!
Kiedy kamery monitoringu szpitalnego wychwyciły twarz mafiosa, którego od lat tropił wymiar sprawiedliwości, natychmiast wkroczyły służby. Zablokowano wszystkie ulice wokół kliniki. „Suchy" wpadł. Po 30 latach.

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

„Suchy" za kratami

MAFIOSO MATTEO MESSINA DENARO ZATRZYMANY

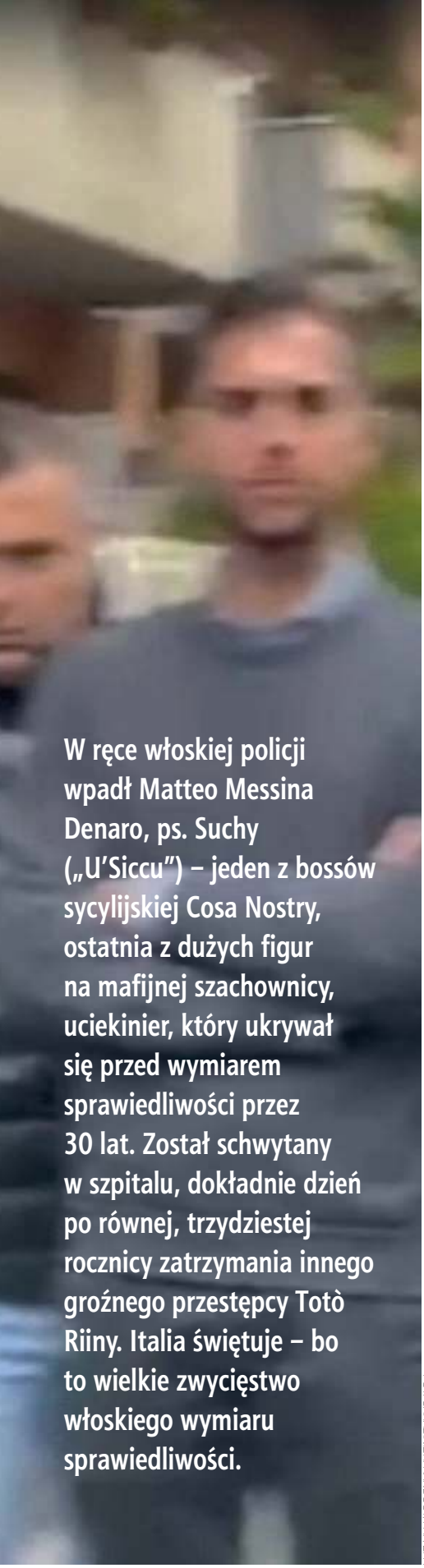

W ręce włoskiej policji wpadł Matteo Messina Denaro, ps. Suchy („U'Siccu") – jeden z bossów sycylijskiej Cosa Nostry, ostatnia z dużych figur na mafijnej szachownicy, uciekinier, który ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości przez 30 lat. Został schwytany w szpitalu, dokładnie dzień po równej, trzydziestej rocznicy zatrzymania innego groźnego przestępcy Totò Riiny. Italia świętuje – bo to wielkie zwycięstwo włoskiego wymiaru sprawiedliwości.

FOT. CARABINIERI HANDOUT/PAP/EPA

Był ranek, godzina 8.20, 16 stycznia 2023 roku. W klinice onkologicznej Maddalena w Palermo pojawił się człowiek ubrany w skórzaną kurtkę, białą czapkę i szalik zawiązany tak wysoko, że zasłaniał usta. Był to, poszukiwany od dawna przez policję, boss mafijny Matteo Messina Denaro. Ksywkę Suchy („U'Siccu") dostał jeszcze w szkole, do której chodził w Castelvetrano (prowincja Trapani) na Sycylii, zapewne dlatego, że w owych czasach był bardzo szczupły. W szpitalu czekali na niego funkcjonariusze R.O.S. (Raggruppamento Operativo Speciale – specjalna grupa operacyjna carabinieri stworzona na początku lat 90. ubiegłego wieku do walki ze zorganizowaną przestępczością). „U'Siccu" był zaskoczony. Od 30 lat ukrywał się skutecznie, a w dodatku był przy tym na tyle pewny, że go policja nie znajdzie, iż robił sobie selfie z lekarzami w klinice. To choroba wygnała go z nory, w której funkcjonował do tej pory, korzystając z fałszywej tożsamości człowieka, na którego miał wystawione papiery. Przedstawiał się wszędzie jako Andrea Bonafede, rocznik 1963. Nota bene zapewne jedną z ciekawszych spraw jest to, w jaki sposób udało się „Suchemu" przetrwać tyle lat na wolności, kto mu pomagał i w jaki sposób. Wielu ludzi musiało to przecież robić świadomie. Pierwszym z nich jest oczywiście prawdziwy Andrea Bonafede (jego pseudonim Włochacz jest żartem, gdyż ma dokumentnie łysą głowę). Ale przecież mafijny boss miał też ochroniarzy, kierowcę, lekarza itd.

Gra o tron

Kiedy kamery monitoringu szpitalnego wychwyciły twarz mafiosa, którego od lat tropił wymiar sprawiedliwości, natychmiast wkroczyły służby. Zablokowano wszystkie ulice wokół kliniki. Członkowie specjalnej grupy GIS dosłownie „zapieczętowali" budynek, obstawiając wszystkie wejścia, wyjścia, okna, okienka. „Suchy" w końcu wpadł… Przez jakąś niesamowitą koincydencję stało się to dosłownie nazajutrz po równej, 30. rocznicy schwytania capo do tutti capi sycylijskiej Cosa Nostry, czyli Totò Riiny. Głowa rodu „corleonesi" została aresztowana 15 stycznia roku 1993, także rano, także po godzinie 8, na via Leonardo da Vinci w Palermo. Mafioso usłyszał przez otwarte okienko swego samochodu słowa kapitana Ultimo: „Riina, jesteście zatrzymani przez carabinieri"…

Schwytanie Messina Denaro ma tak ogromne znaczenie, bo to zatrzymanie mafijnego króla – człowieka, który od dziesięcioleci stał na czele organizacji, na samej górze, mimo że formalnie nigdy królem nie został. A jednak to on, po zatrzymaniu wszystkich innych znaczących postaci, czyli Riiny czy Provenzano, bez wątpienia był głową ośmiornicy zła. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że Cosa Nostra („Nasza Sprawa", „Nasza Rzecz") ma strukturę ściśle zhierarchizowaną – jest swego rodzaju federacją klanowo-rodzinną, w której dane rodziny mają swoje regiony, ale współdziałają ze sobą tworząc komisje; mają też kopułę – swego rodzaju rząd mafijny. Kopuła wybiera szefa szefów, przywódcę Cosa Nostry. Totò Riina został szefem w wyniku walki, swoistej „gry o tron", która rozegrała się pomiędzy grupą „corleonesi" (z korzeniami w mieście Corleone) a „palermitani" (grupa mafiosów z Palermo) na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku. Punktem zwrotnym w tej wojnie stało się zamordowanie Stefano Bontante w roku 1981. Był on szefem grupy „palermitan". Do tego czasu „corleonesi" byli postrzegani jako klan dość marginalny, stanowiący jednak mafijne zbrojne ramię. Zasadniczym punktem sporu strategicznego była różnica wizji tego, jak Cosa Nostra powinna działać. Corleonesi uważali, że Palermo stało się zbyt miękkie, słabe i za mocno przesunęło się w stronę polityki. Według klanu z Corleone należało stosować twarde metody, zaś polityków sobie podporządkować, uczynić z nich narzędzia.

Urodzony zabójca

Droga do władzy Totò Riiny była usłana trupami. Krew lała się wszędzie. Zwycięstwo tego skrzydła Cosa Nostry, w wyniku „zamachu stanu" wykonanego przez Riinę, miało olbrzymie znaczenie dla lat późniejszych – przede wszystkim wtedy, gdy Cosa

Nostra postanowiła wejść na ścieżkę wojenną z państwem włoskim i sięgnąć po najostrzejsze metody – morderstw i zamachów bombowych. Riina powiedział kiedyś: „Mamy dość materiałów wybuchowych, żeby wysadzić w powietrze państwo włoskie". I to postanowiono zrobić. Lata 1992–1993 zostały zapisane w historii walki ze zorganizowaną przestępczością we Włoszech jako czas zamachów. Jednym z głównych animatorów tego okropnego okresu był właśnie, urodzony 26 kwietnia 1962 roku, Matteo Messina Denaro. Zaskarbił on sobie sympatię Riiny i stał się jego ulubieńcem. Z kilku powodów.

Po pierwsze, pochodził z szanowanej rodziny mafijnej, był synem „człowieka honoru", Francesco Messina Denaro, który nie dość że stanowił ważne, wierne ogniwo w łańcuchu zależności wewnątrz „corleonesi", to jeszcze miał koneksje w dużym sycylijskim banku (Banca Sicula di Trapani), co stanowiło znakomity punkt zaczepienia – przede wszystkim jeśli chodzi o możliwości prania brudnych pieniędzy. Francesco wcześniej pracował w dużym gospodarstwie rolnym. Gdy zmarł w roku 1998, jego syn Matteo wystawił ciało ojca w trumnie na widok publiczny właśnie w owym gospodarstwie (sam nie mógł wyprawić pogrzebu z powodów oczywistych: był już wtedy poszukiwany). Policjanci znaleźli więc jednego z szefów mafii w Castelvetrano, gdy spał snem wiecznym, ubrany w dobry garnitur, z rękami splecionymi jak do modlitwy, w dłoniach zaś miał wetknięty różaniec. Wokół nie było nikogo…

Po drugie, Matteo był urodzonym zabójcą, człowiekiem, który mordował z zimną krwią, nie miał litości dla ofiar, był doskonałym i wiernym narzędziem w rękach szefa. Jego ukochaną „zabawką", którą dostał w prezencie jako młody chłopak, był kałasznikow. Po latach miał stwierdzić, że z osób, które zabił, można by utworzyć odrębny cmentarz.

Po trzecie, wykazywał cechy człowieka o olbrzymiej lojalności i posłuszeństwie. Attilio Bolzoni w książce „Słowa honoru" („Parole d'onore", Milano 2008), w której zebrał różne zapiski mafiosów, cytuje dwa listy Messina Denaro, podpisującego się pseudonimem Alessio. W obu znajdziemy słowa, które dobrze go charakteryzują. W piśmie do byłego burmistrza Castelvetrano Antonino Vaccario pisze: „Jestem wrogiem wymiaru sprawiedliwości włoskiej, który jest przegnity i skorumpowany aż do samego dna". A w liście do ważnego bossa sycylijskiej Cosa Nostry Bernardo Provenzano, w którym nazywa go „najdroższym", składa hołd oraz stwierdza, że „ma do niego zaufanie, tylko do niego i tylko w nim".

Super Cosa

Najważniejsze jednak jest to, że „Suchy" jest „profesjonalnym" killerem. Zostaje zauważony przez Riinę, zyskuje jego zaufanie, staje się „figlioccio" („chrześniakiem"), „padrino" bierze go pod swoje skrzydła. Kim był naprawdę Matteo Messina Denaro, świadczą przede wszystkim morderstwa, jakich się dopuścił. Zabijał już jako osiemnastolatek. Był przystojnym chłopakiem, za którym szalały dziewczyny, a on szalał za dziewczynami. Przyjaźnił się z kolegą ze szkoły i z podwórka, Lillo Santangelo. Lillo studiował w Palermo, organizował wspólne wypady do dyskotek, klubów, robił imprezy, na które zapraszał przyjaciół. W tym Matteo. Któregoś dnia jednak Lillo mu „podpadł", nie do końca wiadomo dlaczego. Czy chodziło o niespłacenie jakichś długów? Na przykład za narkotyki? Jedno wiadomo – Matteo przez ojca załatwia zamordowanie przyjaciela. Czynią to zawodowi zabójcy – Raffaele Ganci, Raffaele Madonia i osławiony Giovanni Brusca.

W roku 1992 „Suchy" zostaje wysłany do Rzymu wraz z najwierniejszymi ludźmi Riiny – Bargarellą i Graviano – by tam załatwić sędziego Giovanniego Falcone. Riina stworzył wtedy grupę o nazwie „Super Cosa" – niejako w odpowiedzi na powołanie do życia antymafijnej, państwowej grupy sędziów i prokuratorów „Super Procura". Jednak „Suchy" z kolegami wtedy zawiedli, poza swoim sycylijskim środowiskiem byli słabi. Pomylili nawet knajpę, w której mieli dopaść Falcone – zamiast w „L'Amatriciana" stawili się w… „La Carbonara". Wtedy Riina postanowił zorganizować zamach na Sycylii. To był początek drogi prowadzącej do zamachu pod Capaci w maju 1992 roku. Ale współudział w zamordowaniu słynnego sędziego Falcone, a potem drugiego – Paolo Borselino – to były jedynie etapy przestępczej drogi „U'Siccu". Dalej miały się pojawić jeszcze mroczniejsze epizody – m.in. mordowanie dzieci. W tym wstrząsająca historia porwania dwunastoletniego Giuseppe di Matteo (syna skruszonego mafiosa), ponad dwuletniego więzienia chłopca, a na koniec zabicia go i rozpuszczenia w kwasie…

Współudział w zamordowaniu słynnego sędziego Falcone, a potem drugiego – Paolo Borselino – to były jedynie etapy przestępczej drogi „U'Siccu". Dalej było m.in. mordowanie dzieci...

Zachód Słońca

Poszukiwaniom „Suchego", Matteo Messina Denaro, nadano w prokuraturze kryptonim „Zachód Słońca". Dlaczego? Tak zatytułowała swój wiersz Nadia, dziewięcioletnia dziewczynka, która straciła życie w zamachu bombowym 29 maja 1993 roku we Florencji. Wierszyk, wraz z rysunkiem słońca, zwiesiła nad swoim łóżkiem. Zginęła wraz z całą swoją rodziną, w tym malutką, kilkumiesięczną siostrzyczką Kasią. Ten rysunek i wierszyk zawiesili nad swoimi biurkami śledczy z grupy, która szukała Massina Denaro – mordercy Nadii, Katii i wielu innych osób. Kryptonim „Zachód Słońca" przypominał, dlaczego, niezależnie od upływu lat, należy schwytać „U'Siccu". Udało się. Ale sprawa ma wiele głębszych, w tym także politycznych wątków, o których przeczytacie Państwo już za tydzień w tygodniku „Gazeta Polska". **GP**

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

poleca

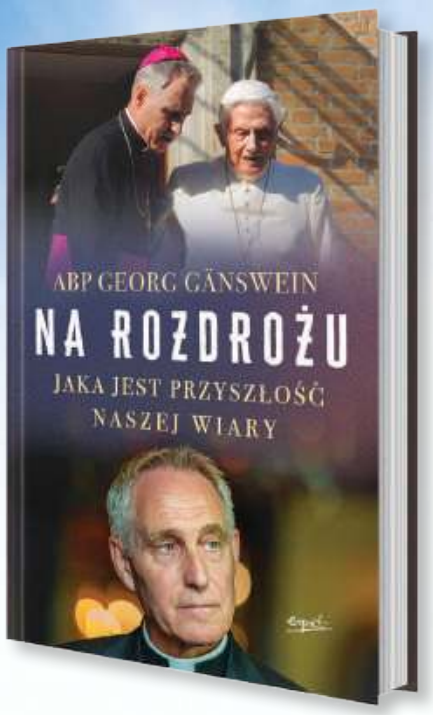

NA ROZDROŻU JAKA JEST PRZYSZŁOŚĆ NASZEJ WIARY.

ABP. GEORG GÄNSWEIN

Arcybiskup Georg Gänswein jest obecnie jedną z najbardziej wpływowych postaci Kościoła katolickiego na świecie. W 2003 roku został osobistym sekretarzem kard. Josepha Ratzingera i do dziś piastuje tę funkcję. W swojej książce zdradza czytelnikom tajemnice pracy u boku papieża, dzieli się szczegółami z jego życia po abdykacji oraz tłumaczy, na czym polega radość wiary, której nauczył się od Benedykta XVI.

Rozmiar okładki: 150 x 213 mm
Oprawa: twarda | Liczba stron: 312

BENEDYKT XVI. OSTATNIE ROZMOWY

PETER SEEWALD

Benedykt XVI po wielu przemyśleniach postanowił, że po raz ostatni zabierze publicznie głos. Współautorem publikacji nie mógł zostać nikt inny, jak tylko Peter Seewald, autor jego wcześniejszych bestsellerowych książek-wywiadów. Owocem wielu wspólnych spotkań są odważne, szczere i w wielu momentach zaskakujące Ostatnie rozmowy. (...) Papież emeryt zapowiada, że to jego ostatni publiczny wywiad.

Rozmiar okładki: 130 x 200 mm
Oprawa: twarda | Liczba stron: 256

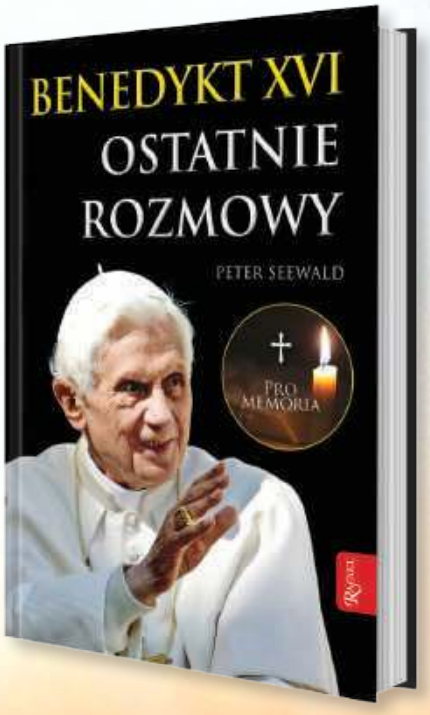

ZAMÓWIENIA tel. **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Rozmawia
Grzegorz Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

ROSJA MUSI CZUĆ PRESJĘ NATO

Kijów bez gwarancji NATO byłby pewny kolejnej inwazji. Ukraińcy nie mają wyjścia, muszą rozstrzygnąć kwestię swojej przyszłości już teraz. Dlatego przejawiają tak dużą determinację do walki aż do zwycięstwa – mówi „Gazecie Polskiej" dr Krzysztof Wojczal, ekspert ds. geopolityki.

TYLKO JEŚLI ZACHÓD BĘDZIE GOTOWY NA WSZYSTKO, ZAPANUJE POKÓJ

FOT. GRZEGORZ MOMOT/PAP

ODSTRASZANIE
Polska powinna stworzyć takie siły zbrojne, które nie zawiodą jako element odstraszania. Mamy ułatwione zadanie, bowiem działa jeszcze odstraszanie polityczne i sojusznicze NATO.

Ustawa o obronie ojczyzny zwiększa nakłady na polskie wojsko – już w tym roku mamy osiągnąć 3 proc. PKB. Czy miliardowe nakłady na zbrojenia, szkolenia, nowe jednostki (jak 1. Dywizja Piechoty Legionów) to działania sensowne ze względu na wojnę na Ukrainie?

Tak, w kontekście wojny toczącej się w naszym najbliższym sąsiedztwie zwiększenie potencjału sił zbrojnych jest niezbędne. Nie da się tego zrobić bez odpowiednich nakładów finansowych. Co więcej, w obliczu wieloletnich zaniedbań Polska musi zainwestować znacznie więcej, niż miałoby to miejsce, gdybyśmy utrzymywali stan armii na odpowiednim poziomie. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że 3 proc. PKB to nie jest wcale taki wysoki poziom finansowania. Ukraińcy – którzy toczą wojnę od 2014 roku – w ostatnich budżetach doszli w pewnym momencie do poziomu 3,8 proc. PKB w zakresie wydatków na obronność. Oczywiście sytuacja przygotowującej się do kolejnego starcia Ukrainy jest nieco inna niż Polski będącej w NATO i UE. Strategicznym celem każdej armii jest nie dopuścić do wybuchu wojny obronnej. Siły Zbrojne RP muszą stanowić element odstraszania, który zniechęci potencjalnego agresora do ataku. Prowadzenie wojny obronnej na własnym terytorium jest już porażką samą w sobie. Prowadzi to do klęski humanitarnej, strat majątkowych, zniszczeń infrastrukturalnych oraz zapaści gospodarczej. Obserwujemy to właśnie na Ukrainie. Do tego dochodzą tzw. utracone korzyści, których zniszczone wojną państwo nie osiągnie, gdy konflikt się zakończy. Siły Zbrojne Ukrainy zawiodły, jeśli chodzi o podstawową rolę – były za słabe, by zniechęcić Rosję do ataku. Na szczęście okazały się jednak wystarczająco silne, by bronić się od niemal roku. Choć trzeba zaznaczyć, że bez pomocy sprzętowo-zaopatrzeniowej z Zachodu Ukraińcy już by ten konflikt prawdopodobnie przegrali.

Jakie powinniśmy wyciągnąć lekcje z tej okrutnej wojny?

Ukraińska armia zawiodła w zakresie odstraszania, mimo że Ukraińcy zwiększyli liczebność sił zbrojnych niemal dwukrotnie w przedziale między 2014 a 2022 rokiem, a także przywrócili pobór. Dzięki temu około 250-tysięczna armia po inwazji w krótkim czasie nabrała masy i teraz mówi się o milionie ludzi pod bronią. Polska powinna stworzyć takie siły zbrojne, które nie zawiodą jako element odstraszania. Mamy ułatwione zadanie, bowiem działa jeszcze odstraszanie polityczne i sojusznicze NATO, jednak pamiętajmy o jednym. Dzisiejsze inwestycje w armię pozwolą na osiągnięcie celów rozbudowy sił zbrojnych dopiero po 2030 roku. Sprzęt kupowany dziś, będzie dostarczany przez kilka kolejnych lat. Około roku 2030 – jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem – będzie można stwierdzić, że posiadamy armię funkcjonującą jako jeden system obronny i dysponującą nowoczesnym sprzętem. Biorąc pod uwagę czasokres reform, budowy kadr, gromadzenia nowego sprzętu, to armia zbudowana w 2030 roku będzie nam służyć co najmniej do 2050 roku. Oczywiście można niuansować, ale z grubsza 20 lat można przyjąć jako średni „czas życia" maszyn. Wydajemy środki na siły zbrojne RP, które będą bronić Polski i kolejnych pokoleń nawet w roku 2050 i dłużej. Mając świadomość perspektywy czasowej, kto z nas odważy się zaprognozować, jaka będzie sytuacja geopolityczna Polski w roku 2050? Czy będzie jeszcze NATO? Unia Europejska? Jak będzie wyglądała sytuacja za naszą wschodnią granicą? To powinno prowadzić do konstatacji, że na bezpieczeństwie nie możemy dziś oszczędzać. Bo bez bezpieczeństwa kraju nie ma ani gospodarki, ani prosperity, ani pracy, ani dobrego życia. Ukraińcy boleśnie się o tym przekonują i nie mają wyjścia. Muszą walczyć do końca, Rosjanie bowiem pokazali, jakim są okupantem. Nie cofną się przez metodami stalinowskimi i ludobójstwem.

Który sprzęt zakupiony w minionym roku i zamówiony przez Polskę najbardziej się przyda? Czy będą to amerykańskie czołgi Abrams, wyrzutnie HIMARS, a może najcenniejsze są kontrakty zawarte z Koreą Południową, m.in. na Chunmoo i K2?

Zapaść sprzętowa w wojsku polskim była tak duża, że w zasadzie nie da się ustalić w ten sposób priorytetów zakupowych. Bez jednego zakupu drugi nie miałby wiele sensu. Jeśli stworzymy siły pancerne, które jednak nie będą miały wsparcia artyleryjskiego i obrony przeciwlotniczej, to będą one przeciwnikiem dziecinnie łatwym do pokonania przez wroga. Co

z tego, że będziemy mieli HIMARS-y, jeśli nie będzie dostatecznej ilości wojsk – piechoty i jednostek ciężkich – by zatrzymać pochód przeciwnika?

Czyli co Polska musi jeszcze zrobić?

Musi zbudować Siły Zbrojne jako system, i to on powinien zniechęcić potencjalnego agresora do ataku. Ten potencjał odstraszający będzie oczywiście tym większy, im więcej będziemy mieli uzbrojenia dającego możliwość oddziaływania na przeciwnika jeszcze na jego terytorium. Tak więc w tym zakresie HIMARS-y czy Chunmoo są cennym nabytkiem. Jednak można by oceniać wagę poszczególnych zakupów, gdybyśmy już posiadali gotowy system. My ten system dopiero budujemy.

W jaki sposób doprowadzić do tego, by więcej osób było zaangażowanych w wojsko i cywilną obronę? Plan rządu zakłada podniesienie stanu osobowego armii do 300 tys. do 2035 roku. To będzie do zrealizowania?

To, czy stworzenie 300-tysięcznej armii do 2035 roku jest założeniem realnym, będzie można ocenić dopiero po 2035 roku. Dlaczego? Ponieważ nie mamy pojęcia, co wydarzy się w kolejnych latach – jakie wyzwania staną przed Polską i jej projektem budowy większej armii. Mogą powstać warunki, które dziś są nie do wyobrażenia, co zupełnie zmieni ocenę naszych możliwości. Przykładowo, jeśli okaże się, że bezrobocie w Polsce w 2027 roku będzie wynosiło 20 proc., to sektor publiczny (w tym służby mundurowe) będą postrzegane jako doskonały pracodawca, gwarantujący stabilne wynagrodzenie. Tak więc problem naboru ludzi zniknie, ale może pojawić się inny. Taki scenariusz oznaczałby, że Polska przechodzi głęboki kryzys, co wiązałoby się z uszczupleniem wpływów do budżetu państwa. To z kolei byłby problem w zakresie modernizacji technologiczno-sprzętowej w siłach zbrojnych. Największym wyzwaniem dla administracji MON jest stworzenie konkurencyjnej na rynku pracy oferty dla młodych ludzi.

Zmienić wizerunek nie jest prosto. Jednocześnie wojsko jest pozytywnie oceniane przez zdecydowaną większość społeczeństwa – co roku tak wynika z badań CBOS.

Bo armia musi pozyskać profesjonalnych PR-owców, którzy będą tworzyli piękny, promocyjny kontent. Ludzie „kupują" wzrokiem. Nie może być tak, że grafiki zachęcające do wstąpienia do armii wyglądają tak, jakby stworzył je grafik z lat 90. Albo wojskowe strony internetowe przypominają grafiki z poprzedniej epoki! To wrażenie musi być piorunujące. Musi być odpowiednia jakość. Filmy reklamowe – jak z produkcji najlepszych filmów wojennych z Hollywood. Administracja ma być wydolna i profesjonalna. Jeśli młody człowiek wybierze się do WCR-u (Wojskowe Centrum Rekrutacji – przyp. red.), a tam zobaczy kolejki, chaos i pełną poczekalnię, to zrezygnuje. Tymczasem wydaje się, że nasza administracja jest nieprzygotowana do prowadzenia rekrutacji. Brakuje ludzi i nowoczesnych systemów informatycznych. Czasem jedna osoba musi realizować zadania, które dawniej w WKU były wykonywane przez kilka różnych osób na różnych stanowiskach.

To kolejny efekt wieloletnich zaniedbań, naprawianych obecnie?

To efekt demontażu WKU – po tym, jak zdecydowano się budować małą, zawodową armię ekspedycyjną. Teraz potrzeby są inne, więc należy zacząć od budowy administracji. Armia nie zatrudni rok do roku brakujących 200 tys. ludzi. To będzie proces rozłożony na lata, więc jest jeszcze czas na to, by dostosować się do nowych celów i wymagań. Podobnie sytuacja musi wyglądać już w jednostkach. Żołnierze powinni być dobrze wyposażeni, otrzymać odpowiedni sprzęt i ubiór. Wreszcie, muszą widzieć, że podoficerowie i oficerowie rozumieją, co się w wojsku dzieje, po co realizuje się pewne zadania i przekazuje tę wiedzę niżej. Mentalność Polaka znacznie różni się w tym zakresie od mentalności na przykład Rosjanina. Lubimy wiedzieć, że to, co robimy, ma głębszy sens. Dopiero gdy jest ta świadomość, nabieramy zaufania do przełożonych. Gdy tej świadomości brak, to szybko powstaje wrażenie, że ten czy inny rozkaz nie ma sensu, a skoro tak, to widocznie w ten sposób działa cała armia. Wówczas morale słabnie, podobnie jak chęci do służby. Istotna jest inwestycja w człowieka, zwłaszcza w kadry oficerów i podoficerów.

Czy fenomen zdeterminowanej Ukrainy na froncie nie jest również efektem tamtejszych WOT-ów?

Nie. I nie postrzegałbym działań ukraińskich jako fenomenu. Ukraińcy mieli ogromne szczęście, bo Rosjanie nie byli przygotowani na wojnę. Operacja wojskowa – bez prowadzenia ciężkich walk – miała zakończyć się po kilku dniach. Z tego powodu rosyjska armia była kompletnie źle zorganizowana, nieprzygotowana, jednocześnie użyto zbyt małych sił do uderzenia na Ukrainę 24 lutego 2022 roku. Ukraiński WOT nie odegrał tutaj większej roli choćby z tego względu, że powstał zbyt późno – tuż przed pełnoskalową inwazją – i nie dysponował liczną kadrą. W pierwszym momencie sytuację uratowały wojska zawodowe. W ciągu kilku pierwszych tygodni do armii ukraińskiej wstąpiło 100 tys. ludzi, później przyszli kolejni i w krótkim czasie osiągnięto stan pół miliona żołnierzy. To nasycenie pola walki żołnierzem, a więc szybka rekrutacja i masowość, uratowały Ukrainę. Ale były też inne elementy: pogoda w momencie ataku, dostawy sprzętu z Zachodu. Decydującą rolę w tym aspekcie odegrał fakt, że w 2015 roku przywrócono pobór i corocznie kilkadziesiąt tysięcy osób było przeszkolonych. Jak łatwo policzyć, nawet poborowych było za mało. Spora część rekrutów to byli ludzie zupełnie bez przeszkolenia wojskowego. Ukraińcy mogli zagospodarować nowe masy ludzkie w armii wyłącznie ze względu na rosyjskie błędy i utknięcie okupanta.

> *W kontekście wojny toczącej się w naszym najbliższym sąsiedztwie zwiększenie potencjału sił zbrojnych jest niezbędne.*

Rosja szykuje się do wielkiej mobilizacji, a Władimir Putin rozkazał ministrowi Sergiejowi Szojgu i nowemu głównodowodzącemu inwazją Walerijowi Gierasimowowi odbicie Donbasu. Czy wysłanie „mięsa armatniego" na wojnę ma większy sens? Czy Rosja zyskuje tym tylko czas?

I tu znowu: moim zdaniem należy podejść z wielką rezerwą do mitu, jakoby Rosjanie wysyłali na front „mięso armatnie". Bo poborowych wśród wojsk atakujących 24 lutego było relatywnie niewielu. Następnie na skutek wrześniowej mobilizacji tylko nieznaczna część rekrutów trafiła od razu na front, w celu uratowania bardzo trudnej sytuacji rosyjskiej – wspomnę o ukraińskich kontrnatarciach koło Charkowa i na to miasto. Szacuje się, że ponad 200 tys. poborowych z 300 tys. mobilizacji przekierowano na szkolenia. I oni do dziś nie weszli jeszcze do walki. Rosjanie okupują swoje parcie na niektórych kierunkach frontu dużymi stratami osobowymi. W starciach o Bachmut bardzo dużą rolę odgrywa teraz Grupa Wagnera. Jej liczebność szacuje się na około 50 tys. osób. Są to ludzie rekrutowani na przykład z więzień, część to brutalni kryminaliści. Wobec takiego „elementu" władze z Kremla i dowództwo nie mają żadnych sentymentów. Strata takiego człowieka na polu bitwy to zysk dla rosyjskiego systemu penitencjarnego. Koszt utrzymywania więzień maleje z uwagi na odpływ „rezydentów". Ostrzegałbym przed hurraoptymizmem związanym z wielkością rosyjskich strat określaną przez stronę ukraińską.

Jakie znaczenie mają walki o Sołedar i Bachmut, które toną w krwi „mobików"?

Krwawe walki o Bachmut należy postrzegać jako fazę przejściową. Rosjanie szykują się do większej operacji, do której z pewnością użyją ludzi odbywających teraz szkolenia. Mówi się również o kolejnej częściowej mobilizacji, która ma zostać ogłoszona w kolejnych tygodniach i może objąć kolejne 300 tys. ludzi, choć mowa jest również o półmilionowym poborze. Wszystko to świadczy raczej o realizowaniu jakiegoś konkretnego, większego planu, a nie o bezmyślnym rzucaniu kolejnych fal żołnierzy na rzeź. Starcia wokół Bachmutu mogą być jedynie elementem akcji angażowania ukraińskich sił, a jednocześnie pokazywaniem własnemu społeczeństwu, że Rosjanie posiadają inicjatywę na polu walki.

Czy Ukraińcy będą zdolni dzięki zachodniej broni nie tylko odeprzeć ofensywę Rosjan (potencjalną, również na Kijów), lecz także przystąpić do kontrataku i przejąć inicjatywę w Donbasie i na Krymie?

To zależy, jaką perspektywę czasową mamy na myśli. Bo jeśli wojna się wydłuży, a straty będą znaczne, to przy takiej „kroplówce" sprzętowej dla Ukrainy, z jaką mamy do czynienia obecnie, Ukraińcy nie będą w stanie nic zrobić. Nie mamy konkretnych danych, ale na czas naszej rozmowy w drugim tygodniu stycznia wydaje się, że Ukraińcy dysponują sprzętem, pozwalającym na przeprowadzanie akcji zaczepnych. Jednocześnie obrońcy kraju są prawdopodobnie zdolni do odparcia potencjalnej ofensywy rosyjskiej, która miałaby skalę podobną do tej z 24 lutego 2022 roku. Nie wiem natomiast, czy posiadane zasoby pozwalają im myśleć o skutecznej obronie, gdyby na przykład Siergiej Szojgu wysłał na wojnę milion żołnierzy. Obawiam się, że Rosjanie mogliby w ten sposób przeważyć szalę na swoją stronę. Zwłaszcza że mają kilkanaście możliwych kierunków uderzenia, spośród których mogliby wybrać 3–4, a na pozostałych prowadzić działania imitujące atak. To może spowodować rozciągnięcie ukraińskiej obrony, a w efekcie jej osłabienie. Pęknięcie w którymś miejscu linii frontu – jeśli zostałoby wykorzystane przez Rosjan – mogłoby zmienić zupełnie obraz wojny.

Henry Kissinger w Davos wyraźnie zmienił zdanie. W maju ubiegłego roku zachęcał Ukrainę do podjęcia negocjacji pokojowych, również z braniem pod uwagę utraty swoich terytoriów. Był sceptykiem wspierania militarnego dla Kijowa i wykluczał wejście Ukrainy do NATO. Dziś mówi, że to nieubłagany proces, którego nie da się powstrzymać, a USA wraz z sojusznikami muszą dostarczyć potrzebną broń na front. Skąd taka zmiana Pana zdaniem?

Bez gwarancji NATO Rosjanie będą prowadzili kolejne wojny do ostatecznego zajęcia Ukrainy. Wobec czego pójście na ustępstwa nie ma najmniejszego sensu, chyba że uznalibyśmy, że czas gra na korzyść NATO. Natomiast nie ma takiej sytuacji, w której czas grałby na korzyść Ukrainy. Kijów bez gwarancji NATO byłby pewny kolejnej inwazji. Problem w tym, że zdewastowane państwo i przetrzebiona armia mogłyby być znacznie słabsze od Rosjan przy trzecim już starciu. Ukraińcy nie mają wyjścia, muszą rozstrzygnąć kwestię swojej przyszłości już teraz. Dlatego przejawiają tak dużą determinację do walki aż do zwycięstwa.

> *Nie jest tak, jak niektórzy zdają się myśleć, że to tylko Zachód obawia się wojny nuklearnej. Rosjanie i decydenci z Kremla również się tego boją.*

Czy rzeczywiście grozi nam wojna nuklearna? Czy ten konflikt to już, jak mówią niektórzy, III wojna światowa ze względu na zaangażowanie NATO i Rosji?

Nie mamy do czynienia ani z III wojną światową, ani z zagrożeniem konfliktem nuklearnym. Należy pamiętać, że w czasach zimnej wojny mieliśmy do czynienia z konfliktami zbrojnymi. Wojna na Ukrainie to konflikt lokalny, który wybuchł m.in. dlatego, że Ukraińcy zrezygnowali z posiadania broni jądrowej. A ponieważ NATO taką broń wciąż posiada, to element odstraszania został zachowany. Bowiem nie jest tak, jak niektórzy zdają się myśleć, że tylko Zachód obawia się wojny nuklearnej. Rosjanie i decydenci z Kremla również się tego boją. Moskwa odczytuje uległość jako słabość, a więc zachętę do agresywnych działań. **GP**

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

NA POLIGONIE NUDY NIE MA

JEDEN DZIEŃ SZKOLENIA, WIELE UMIEJĘTNOŚCI

Wraz z rozpoczęciem ferii zimowych zainaugurowano drugą edycję programu „Trenuj z wojskiem". Do końca lutego, w każdą sobotę, w wielu jednostkach wojskowych w całej Polsce wszyscy chętni będą mogli zapoznać się z żołnierskim rzemiosłem. Zainteresowanie, podobnie jak przy poprzedniej edycji, jest ogromne. – Tylko w pierwszą sobotę przeszkolono tysiąc chętnych – mówi „GP" mjr Michał Tomczyk, koordynator projektu „Trenuj z wojskiem".

Jak się uczyć, to od najlepszych. A to właśnie najlepsi wojskowi instruktorzy z wieloletnim doświadczeniem w każdą sobotę stycznia i lutego zapoznają wszystkich chętnych z podstawowymi umiejętnościami związanymi m.in. z obsługą broni, udzielaniem pomocy medycznej, przetrwaniem w trudnych warunkach czy walką w bliskim kontakcie. Wszystko w ramach akcji „Trenuj z wojskiem". To druga edycja bezpłatnego, szkoleniowego przedsięwzięcia, realizowanego przez resort obrony narodowej we współpracy z jednostkami wojskowymi w całym kraju. Poprzednia edycja, która odbyła się jesienią ubiegłego roku, cieszyła się rekordowym zainteresowaniem. W jej ramach przeszkolono 4 tys. osób, choć chętnych było znacznie więcej. Dlatego w czasie trwania ferii zimowych zainaugurowano drugą edycję. Podwojono też liczbę miejsc. Tak, aby każdy zainteresowany nabył odpowiednie umiejętności, które mogą się przydać w razie zagrożenia.

Sobota na poligonie

Projekt „Trenuj z wojskiem w ferie" został oficjalnie zainaugurowany 14 stycznia na poligonie w Tomaszowie Mazowieckim, z osobistym udziałem wicepremiera, szefa MON Mariusza Błaszczaka. Tego dnia szkolenie przeprowadzono także w pięciu innych jednostkach wojskowych na terenie całego kraju, m.in. w Zamościu i Wesołej pod Warszawą. Już bladym świtem przed bramami wyznaczonych poligonów tłumnie stawili się chętni. Nowością w tej edycji jest to, że w zajęciach mogą brać też udział

BEZPIECZNIEJ
W specjalnych ankietach na pytanie, czy dzięki treningowi na poligonie wiedza i umiejętności uczestników związane z obroną i bezpieczeństwem wzrosły, aż 98 proc. zadeklarowało, że tak.

FOT. MAT. PRAS.

W drugiej edycji akcji uczestniczy 31 jednostek wojskowych w całej Polsce.

osoby niepełnoletnie (od 15. roku życia), które uzyskały zgodę rodzica lub opiekuna. Podobnie jak jesienią, szkolenie składa się z kilku bloków tematycznych i łącznie trwa około ośmiu godzin. Podstawy obsługi broni, rzut granatem ćwiczebnym, udzielanie pierwszej pomocy, terenoznawstwo, survival, walka w bliskim kontakcie – to tylko niektóre z typów szkoleń realizowanych w ramach akcji „Trenuj z wojskiem w ferie". W Wesołej, gdzie mieści się 1. Warszawska Brygada Pancerna, uczestnicy mogli nauczyć się też ładowania amunicji do czołgu Leopard oraz zobaczyć, jak wygląda wymiana jego gąsienic.

Spełnione oczekiwania

Wszystkie zajęcia są nastawione na praktykę. Na poligonie nie ma czasu na zbędną teorię. Jest zapoznanie się z regulaminem i zasadami bezpieczeństwa, a następnie realizacja poszczególnych zadań. Dzięki temu każdy uczestnik akcji „Trenuj z wojskiem w ferie" przez kilka godzin może poczuć się jak prawdziwy żołnierz. A także posmakować słynnego wojskowego jedzenia. Na uczestników czekają nie tylko grochówka z wojskowej kuchni polowej, lecz także tzw. eski – racje żywnościowe, używane w warunkach bojowych.

Niemal wszyscy uczestnicy zgodnie podkreślili, że właśnie w taki sposób wyobrażali sobie przebieg szkolenia. Podobnie było przy pierwszej edycji akcji. W specjalnych ankietach blisko 99 proc. uczestników stwierdziło, że trening na poligonie spełnił ich oczekiwania. Z kolei na pytanie, czy dzięki temu szkoleniu ich wiedza i umiejętności związane z obroną i bezpieczeństwem wzrosły, aż 98 proc. zadeklarowało, że tak. Część uczestników, zainspirowanych szkoleniem, wskazała również, że chce spróbować swoich sił w wojsku.

Są jeszcze wolne miejsca

– Projekt „Trenuj z wojskiem" doskonale odpowiada na potrzeby społeczeństwa w tych niełatwych czasach. Mówię tu o poczuciu bezpieczeństwa i nawykach działania w razie zagrożenia, kryzysu i wojny. Zainteresowanie projektem jest duże i podobnie do pierwszej edycji, już teraz zwiększamy limity i planujemy kolejne terminy szkoleń – mówi „GP" mjr Michał Tomczyk, koordynator akcji „Trenuj z wojskiem". – Naszym celem jest, by każdy, kto spełnia warunki, mógł odbyć to szkolenie. Im więcej z nas zapozna się z bronią i podstawami wojskowości, tym lepiej dla całego społeczeństwa i kraju – dodaje.

Pełny harmonogram szkoleń w ramach akcji „Trenuj z wojskiem w ferie" dostępny jest na oficjalnej stronie MON. To również tam można zapisać się na szkolenie, podobnie jak na stronach jednostek wojskowych biorących udział w wydarzeniu. Można zapisać się również telefonicznie, osobiście lub przez media społecznościowe. Wystarczy podać imię, nazwisko, wiek i kontakt. W każdym województwie minimum jedna jednostka prowadzi nabór. Terminy dopasowane są do ferii w danym regionie. – Szkolenie to także mile spędzony czas. Nasi instruktorzy są otwarci i przyjaźni. Każdy może się o tym przekonać na żywo. Zapraszam do zgłaszania się do jednostek. Są jeszcze wolne miejsca. Gwarantuję, że warto i że nie będzie nudno – kończy mjr Michał Tomczyk. **GP**

CZY UDA SIĘ SZYBKO ZASPOKOIĆ GŁÓD MIESZKANIOWY?

WŁASNE CZTERY KĄTY – towar pilnie poszukiwany

Maciej
Pawlak
albicla.com/MaciejPawlak

Mimo budowy w ostatnich latach corocznie ponad 200 tys. mieszkań, wciąż ich u nas brakuje. Zwłaszcza osobom młodym, zakładającym rodziny. Państwo ogłasza celowane dla nich programy, które powinny pomóc w rozwiązaniu tego problemu w kolejnych latach.

Jak szacują rozmaite ośrodki badawcze, w Polsce wciąż brakuje około 1,5–2 mln mieszkań. Jednocześnie z danych Eurostatu wynika, że polskie „M" należą do najbardziej przeludnionych w Europie.

Brakuje, bo jest ich wciąż za mało

Można szacować, że na koniec ubiegłego roku w naszym kraju, dysponującym 15,6 mln mieszkań, ich liczba na 1000 mieszkańców wynosiła około 420 (choć jeszcze w 2019 roku było to 386). To oznacza, że brakuje nam jeszcze sporo do średniej unijnej, skoro wskaźnik ten w 2020 roku wynosił 495. Co więcej, Polska należy, według danych Eurostatu, do państw w UE najbardziej zmagających się z problemem przeludnionych mieszkań. W naszym kraju jest ich 36,9 proc., zaś średnia unijna to 17,5 proc.

– U nas po prostu brakuje mieszkań w konsekwencji ich małej podaży, w tym także mieszkań na wynajem – mówił w wywiadzie dla filarybiznesu.pl. europoseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS). – Przy wzrastającym popycie na mieszkania mamy do czynienia z problemem wzrostu odpłatności, czynszów itd. To nie jest dziwne, w Europie Zachodniej budownictwo mieszkaniowe dawno już sprostało istniejącym potrzebom, więc tam nie ma zjawiska braku mieszkań.

Sytuacji nie poprawia fakt, że przytłaczającą większość (98,5 proc.) nowo budowanych lokali wznoszą firmy deweloperskie oraz inwestorzy indywidualni – na własne potrzeby. Według ostatnich dostępnych danych GUS dotyczących budownictwa mieszkaniowego za styczeń–listopad 2022 roku, oddano wówczas do użytkowania więcej mieszkań niż w takim samym okresie rok wcześniej.

Jak poinformował GUS, w tym czasie oddano do użytkowania 214,2 tys. mieszkań, tj. 1,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Z tego deweloperzy przekazali do eksploatacji 129,6 tys., natomiast inwestorzy indywidualni – 81,4 tys. Na pozostałe formy budownictwa, tj. spółdzielczą, komunalną, społeczną czynszową i zakładową, przypadło więc tylko 3,2 tys. mieszkań (rok wcześniej 4,3 tys.). W tym spółdzielczych – 1450, komunalnych – 477, społecznych czynszowych – 1283 i zakładowych – 36.

Tymczasem gdy za metr kwadratowy nowo budowanych lokali (a także większości tych z rynku wtórnego) trzeba obecnie płacić kilkanaście tysięcy złotych, gros osób, zwłaszcza młodych, musi przy ich kupnie posiłkować się kredytami hipotecznymi. Jednak niemała część osób nie będzie miała potrzebnej do tego zdolności kredytowej.

Jak podkreślił we wspomnianym wywiadzie europoseł Zbigniew Kuźmiuk, nie można przecież pozbawić tych ludzi szansy na mieszkanie. Jego zdaniem samorządy powinny zatem zapewniać mieszkania swoim mieszkańcom o niskich dochodach. – Mam nadzieję, że tak będzie, chociaż obecnie robi się to bardzo niechętnie.

Dla młodych ze zdolnością kredytową

Niestety wcześniejsze programy państwa (m.in. Mieszkanie+), m.in. dotyczące realizacji mieszkań na wynajem – nie wypaliły. Stąd najnowsze propozycje Ministerstwa Rozwoju i Technologii koncentrują się na ułatwieniach i ulgach dla młodych rodzin, które chcą kupić mieszkanie na rynku, wspomagając się kredytem hipotecznym. Rzecz jasna warunkiem uczestnictwa w tym programie jest posiadanie odpowiedniej zdolności kredytowej. Opracowany przez MRiT Program Pierwsze Mieszkanie obejmuje dwa rozwiązania. Pierwsze – to system dopłat do kredytu na zakup pierwszego „M". Drugie to konto oszczędnościowe na jego zakup. Jak zaznacza ministerstwo, pierwsze rozwiązanie jest dla osób gotowych pierwsze mieszkanie kupić, a drugie – dla tych, które planują to w perspektywie następnych kilku lat.

Kredyt będzie mogła uzyskać osoba do 45. roku życia, która nie ma i nie miała mieszkania, domu ani spółdzielczego prawa do lokalu lub domu. W przypadku małżeństwa lub rodziców co najmniej jednego wspólnego dziecka warunek wieku spełnić będzie musiało przynajmniej jedno z nich. Kredyt będzie mógł zostać udzielony do wysokości maksymalnie 500 tys. zł, a w przypadku gospodarstwa domowego prowadzonego wspólnie przez małżonków lub gdy w skład tego gospodarstwa wchodzi co najmniej jedno dziecko – do 600 tys. zł. Dopłata do rat rodzinnego kredytu mieszkaniowego będzie przysługiwać przez 10 lat. Nabywca pierwszego mieszkania będzie miał przy tym dowolność, jeśli chodzi o jego standard i położenie – przy kupnie nie będzie obowiązywał limit ceny 1 m^2. Kredyt będzie dotyczył mieszkań na rynku pierwotnym i wtórnym. Z kredytu będzie można skorzystać do 2027 roku (z możliwością przedłużenia).

Drugie rozwiązanie to specjalne konto oszczędnościowe. Będzie je mogła otworzyć osoba, która nie ma i nie miała mieszkania (w tym domu jednorodzinnego lub spółdzielczego prawa do lokalu mieszkalnego albo domu jednorodzinnego), lub osoba, która w jednym posiadanym lokalu mieszka z co najmniej dwójką własnych lub przysposobionych dzieci (mieszkanie nie może być większe niż 50 m^2 w przypadku dwojga dzieci, 75 m^2 w przypadku trojga dzieci, 90 m^2 w przypadku czworga dzieci, bez ograniczeń w przypadku pięciorga lub większej liczby dzieci). Oszczędzającemu będzie co rok naliczana premia równa rocznemu wskaźnikowi inflacji albo wskaźnikowi zmiany wartości ceny 1 m^2 powierzchni użytkowej budynku mieszkalnego.

Oszczędności będą dodatkowo oprocentowane zgodnie z ofertą banku, przy czym

FOT. ADOBESTOCK

odsetki będą zwolnione z podatku Belki. Premia mieszkaniowa i zwolnienie z podatku będą przysługiwać wyłącznie w przypadku wypłaty odłożonych środków na zakup co do zasady pierwszego mieszkania. Po zakończenia oszczędzania, na wydanie środków będzie 5 lat.

Kwestia mieszkań na wynajem

W opinii Jędrzeja Lubasińskiego, analityka zespołu strategii Polskiego Instytutu Ekonomicznego, mieszkaniowa polityka państwa nie powinna wypierać (bądź zastępować) mechanizmów rynkowych, a raczej skupiać się na stwarzaniu podstaw instytucjonalnych, aby zwiększyć udział mieszkań na wynajem w ogólnym zasobie mieszkalnym.

– W Szwecji udało się odwrócić tendencję pogłębiania się problemu niedoboru lokali mieszkalnych dzięki planowi mieszkalnemu z lat 1965–1974, mającemu na celu zapewnienie wszystkim obywatelom równego dostępu do wysokiej jakości mieszkań po umiarkowanych kosztach – informuje ekspert. – W ramach programu przyznawano dodatki mieszkaniowe oraz subwencje inwestycyjne. We Francji, gdzie przez pewien czas oszczędzanie oraz kredytowanie budowania mieszkań było możliwe dzięki kontom oszczędnościowym prowadzonym przez niektóre instytucje, najwięcej mieszkań wybudowano na przełomie lat 60. i 70. W Hiszpanii na przełomie lat 70. oraz 80. ciągłe zapotrzebowanie na tańsze mieszkania wymusiło powstanie instytucji, która dzięki państwowym subsydiom sprzedawała lokale po przystępniejszych cenach. Wymienione kraje mają znacznie niższe odsetki osób żyjących w przeludnionych mieszkaniach, niż to jest w Polsce. Można się spodziewać, że na przykład program ułatwiający zakup pierwszego mieszkania zmniejszy odsetek osób w wieku 25–34 lata, które mieszkają z rodzicami (obecnie w Polce jest to około 48 proc.). Jednak osiągnięcie poziomu średniej unijnej pod względem liczby mieszkań na 1000 mieszkańców będzie długotrwałym procesem.

Szybko nie dogonimy średniej unijnej

W opinii Dariusza Świniarskiego, zarządzającego portfelami w Skarbiec TFI, dla wyrównania średniej unijnej w zakresie liczby mieszkań na 1000 mieszkańców Polska ma przed sobą jeszcze kilka lat. – Zakładając, że średnia UE nie będzie rosnąć, inne kraje nie będą budowały żadnych nowych mieszkań i populacja będzie ustabilizowana, Polska wyrównałaby średnią za 6 lat. Ten scenariusz zakłada oddawanie do użytku nad Wisłą 240 tys. mieszkań rocznie, co również jest optymistycznym założeniem. Liczba mieszkań, których budowę rozpoczęto w listopadzie 2022 roku, spadła o 42,8 proc. r/r i 41 proc. m/m. Ten trend pokazuje, że scenariusz dojścia do unijnej średniej w liczbie mieszkań na 1000 mieszkańców odsuwa się w czasie. W takim tempie przy niezmienionych warunkach jak w zdaniach poprzednich Polska musiałaby czekać 10 lat na dogonienie średniej unijnej.

Tym bardziej – dodaje ekspert – że „z jednej strony mamy zapowiedzi promowania budownictwa mieszkaniowego, a z drugiej plany nakładania ograniczeń w nabywaniu lokali. Plany rządu, które zmaterializowały się w projekcie ustawy o ograniczeniach w nabywaniu lokali, będą spowalniały dynamikę rozwoju budownictwa mieszkaniowego".

Jeszcze większym pesymistą jest Seweryn Masalski, dyrektor inwestycyjny w MM Prime TFI. Jego zdaniem: – Możliwe, że nigdy nie dogonimy średniej unijnej. Jest ona bowiem zawyżona przez kraje południa kontynentu, gdzie mamy bardzo dużo domów letnich. Poza tym na Zachodzie gospodarstwa domowe są mniejsze, jest więcej gospodarstw jedno- i dwuosobowych, stąd większa potrzeba osobnego mieszkania. Bardziej istotne niż skupienie się na wskaźniku pokazującym stosunek liczby mieszkań do ilości mieszkańców jest zapewnienie mieszkania każdej rodzinie lub osobie potrzebującej własnego lokum, czyli przede wszystkim uboższym.

Jednocześnie w opinii eksperta, rządowy program Pierwsze Mieszkanie na pewno będzie korzystny dla uczestników, jednak niekoniecznie istotnie zwiększy popyt na mieszkania. – Polega on bowiem na zmniejszeniu kosztu kredytu, co tylko w niewielkim stopniu obniży próg dostępności kredytów hipotecznych. Skorzystać z niego będą mogły głównie te osoby, które i bez niego mogłyby otrzymać kredyt. Może się okazać, że takich osób – bez mieszkania, a już przyzwoicie zarabiających – jest mniej niż zakładane przez ministerstwo 40 tys. rocznie. Tymczasem rocznie w Polsce buduje się i tak ponad 200 tys. domów i mieszkań.

Społeczne budownictwo czynszowe

Według informacji Anny Tkocz z Banku Gospodarstwa Krajowego, BGK realizuje programy takie jak wsparcie Społecznego Budownictwa Czynszowego, czyli program SBC, który polega na udzielaniu kredytów na tworzenie mieszkań na wynajem z limitowaną ustawowo stawką czynszu oraz mieszkań spółdzielczych lokatorskich dla osób o umiarkowanych dochodach.

– Dotychczas we wszystkich edycjach programu SBC podmioty rynku mieszkaniowego złożyły 558 wniosków na łączną kwotę finansowania 5,5 mld zł, obejmujące budowę ponad 34,5 tys. mieszkań. Inwestorzy (TBS/SIM, spółdzielnie mieszkaniowe i spółki gminne) wybudowali i oddali do użytkowania już około 6 tys. lokali mieszkalnych, a 3 tys. mieszkań jest w trakcie realizacji. Kolejnym zarządzanym przez BGK instrumentem jest Fundusz Dopłat – finansowy program bezzwrotnego wsparcia budownictwa dla zwiększenia zasobu lokali mieszkalnych, służących zaspokajaniu potrzeb osób o niskich i przeciętnych dochodach. Od początku trwania programu BGK udzielił wsparcia w kwocie na ponad 3,4 mld, co pozwoli na utworzenie 38,3 tys. lokali mieszkalnych i 1,7 tys. miejsc noclegowych, z czego oddanych do użytkowania zostało ponad 26 tys. lokali mieszkalnych i 1,4 tys. miejsc noclegowych. Z kolei w marcu 2021 roku wszedł w życie tzw. pakiet mieszkaniowy, czyli pakiet ustaw, które regulują wsparcie budownictwa komunalnego i socjalnego oraz społecznego budownictwa czynszowego. W przypadku nowych budynków komunalnych wsparcie, które dotąd wynosiło między 35 a 45 proc., teraz znacznie wzrosło. Poziom dofinansowania dla samorządów, jeżeli chodzi o budownictwo komunalne, wzrósł do 80 proc. wartości inwestycji. Po tych zmianach zainteresowanie samorządów programem wsparcia budownictwa socjalnego i komunalnego wzrosło o kilkaset procent. Również w programie SBC odnotowaliśmy rekordowe nabory wniosków w 2022 roku. **GP**

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Rekordowe podwyżki dla urzędników UE W unijnej Brukseli nastąpiły trzecie w ciągu roku, znaczne podwyżki pensji urzędników, komisarzy i posłów – tym razem o ponad 7 proc. Poprzednie – o podobnej skali – były w lipcu. Obecnie komisarze UE zarabiają po 31–36 tys. euro (145–169 tys. zł miesięcznie!). A posłowie do parlamentu UE po 10,5 tys. euro + liczne dodatki. Natomiast około 38 tys. urzędników i pracowników brukselskich instytucji UE zarabia po kilka–kilkanaście tys. euro. Tygodnik „Junge Freiheit" podał, że w związku z tą rozrzutnością pieniędzy europejskich podatników zaufanie do instytucji UE spadło wśród ankietowanych Niemców z ubiegłorocznych 38 proc. do zaledwie 31 proc. w styczniu br.

Ukraińcy przechodzą na utrzymanie „obywateli UE" 17 stycznia Komisja Europejska wypłaciła Ukrainie pierwsze 3 mld euro z pakietu pomocy o wartości około 18 mld euro. Te pieniądze mają być przeznaczone na wypłaty Ukraińcom ich pensji i emerytur oraz na utrzymywanie szpitali, szkół i mieszkań. Kolejne płatności po 1,5 mld euro miesięcznie mają nastąpić od marca. Te środki pochodzą z pożyczek na rynkach kapitałowych, zaciąganych przez komisarzy UE w imieniu wszystkich „obywateli UE", w tym tych z Polski. Niemcy, Polacy czy Czesi będą musieli spłacać te wielkie pożyczki wraz z dużymi odsetkami – poprzez większe podatki.

Limity cen na dostawy energii dla małych firm Rząd Słowacji ustalił limity cen energii dostarczanej do małych przedsiębiorstw. Maksymalna cena energii elektrycznej wyniesie 199 euro za megawatogodzinę (MWh), a cena gazu do 99 euro za MWh – to znacznie niższe ceny niż w Czechach czy w Polsce. W budżecie państwa na rok 2023 rząd przewidział na zrekompensowanie wysokich cen energii aż 3,5 mld euro.

Narodowe konsultacje na Węgrzech Rząd Węgier podał, że w jesiennych narodowych konsultacjach wzięło udział 1,4 mln obywateli – aż 97 proc. głosujących Węgrów wypowiedziało się przeciwko sankcjom UE nakładanym na Rosję. Kwestionariusze składały się z 7 pytań z odpowiedziami „tak" lub „nie" i dotyczyły sankcji na ropę, gaz i węgiel, ewentualnego wprowadzenia sankcji na paliwo jądrowe i projekt rozbudowy węgierskiej elektrowni jądrowej z pomocą Rosjan oraz sankcji ograniczających turystykę. Konsultacje odbyły się po raz 12. – w 2021 roku pytano Węgrów o sprawy epidemii. Obywatele odpowiadają na pytania rządu, wypełniając formularze rozesłane pocztą lub przez internet. Koszty ostatniej konsultacji wyniosły około 32 mln zł. Nie uwzględniają one kosztów reklam na billboardach, na których prezentowano bombę symbolizującą sankcje UE – z podpisem „brukselskie sankcje nas niszczą". **GP**

EURO-INFLACJA

Roczna inflacja w krajach waluty euro wyniosła w grudniu średnio 9,2 proc., w Niemczech 8,6 proc., a na Słowacji 15,4 proc. Ale ceny żywności, alkoholu i papierosów wzrosły o 13,6 proc., a energii aż o 34 proc.

FOT. ARCH.

Jo odkrycie uniezależni Europę od Chin?

Szwedzki państwowy koncern wydobywczy LKAB ogłosił, że w Kirunie na północy Szwecji odkrył największe w Europie złoża metali ziem rzadkich – m.in. ceru, lantanu i neodymu – niezbędnych do wytwarzania baterii, elektrycznych silników i wiatrowych turbin. Według LKAB, obecnie w Europie nie prowadzi się wydobycia tych metali, ponieważ są one importowane z Chin.

Od globalizacji do regionalizacji

POLSKA MOŻE STAĆ SIĘ HUBEM PRODUKCYJNO-OPERACYJNYM

Tuż przed oficjalnym otwarciem Domu Polskiego w Davos odbyła się dyskusja ekspertów, której temat przewodni brzmiał: „Dlaczego Polska? Wykorzystanie szansy w dobie przejścia od globalizacji do regionalizacji". „Przyszedł czas, abyśmy wykorzystali szansę dla polskiej gospodarki" – mówił wiceprezes Banku Pekao S.A. Jerzy Kwieciński.

Beata Mańkowska

Według wszystkich uczestników panelu, wydarzenia ostatnich lat, które dotknęły świat, zmieniły charakter międzynarodowego handlu i produkcji. Wszyscy zgodzili się, że otwiera to dla Polski szanse, by stać się regionalnym hubem produkcyjno-operacyjnym, atrakcyjnym dla inwestorów. – Od ponad 30 lat Polska skutecznie przyciąga wielu zagranicznych inwestorów, którzy cenią sobie otwartość naszego kraju, jego położenie geograficzne, stabilność gospodarczą oraz dostępność wielu doskonale wykształconych specjalistów – mówił podczas dyskusji Jerzy Kwieciński, wiceprezes Banku Pekao S.A. Jak przekonywał, przyszedł czas, abyśmy wspólnie – jako sektor finansowy, przedsiębiorcy, ustawodawcy i całe społeczeństwo – wykorzystali szansę na przeniesienie polskiej gospodarki na kolejny, wyższy poziom.

Kluczową rolę w tej kwestii, według Kwiecińskiego, odgrywa między innymi transformacja energetyczna i związane z nią szanse pozyskiwania przez firmy dodatkowego finansowania czy wykorzystanie środków z programów odbudowy gospodarek UE po pandemii, a także zaangażowanie polskich przedsiębiorstw oraz instytucji finansowych w powojenną odbudowę Ukrainy.

Choć perspektywa odbudowy Ukrainy po wojnie jest jeszcze dość odległa, to Kwieciński już zapewnił o gotowości polskiego banku do wsparcia wszystkich firm, które zechcą wziąć udział w tym przedsięwzięciu. Co więcej, ekonomiści Banku Pekao S.A. szacują, że zyski z zaangażowania się Polski w odbudowę infrastruktury Ukrainy mogą stanowić w przyszłości nawet 3,8 proc. polskiego PKB. – Polska stanowi swoisty pomost pomiędzy Zachodem a Wschodem. Historycznie państwa odgrywające rolę „łącznika" czerpały z tego powodu wielkie profity – zauważył Jerzy Kwieciński. Zwrócił uwagę, że wspomniane profity są widoczne już teraz, kiedy uchodźcy wojenni z Ukrainy rozwiązują problem braku rąk do pracy. Jego zdaniem, dzięki zaangażowaniu polskiego rządu i społeczeństwa w pomoc Ukrainie nasz kraj zyskał nowe znaczenie na arenie międzynarodowej. Należy je wykorzystać, by Ukraina jak najszybciej została przyjęta do Unii Europejskiej. Dzięki temu Polska nie byłaby już krajem frontowym, a stała się atrakcyjnym dla inwestorów miejscem łączącym cały zjednoczony kontynent na osi wschód–zachód i północ–południe. Otwierałoby to przed naszym państwem niemal nieograniczone możliwości rozwojowe – podkreślił Jerzy Kwieciński. ■

Jak wesprzeć reaktywację ukraińskiego biznesu?

DEBATA O KLUCZOWYCH KWESTIACH DLA UKRAIŃSKIEJ GOSPODARKI

Ukraińska gospodarka potrzebuje dziś przede wszystkim militarnego wsparcia, a w nieco dłuższym horyzoncie wsparcia dla konkretnych projektów odbudowy kraju po wojnie. W dużej mierze chodzi o projekty infrastrukturalne czy transportowe, które lepiej połączą Ukrainę z sąsiadami i dadzą większe możliwości eksportu. By efektywnie alokować środki na odbudowę, potrzebny jest Ukrainie mocny sektor bankowy, który będzie wspierać wzrost gospodarczy i tworzenie miejsc pracy – mówił podczas debaty w Domu Polskim w Davos prezes Banku Pekao S.A. Leszek Skiba.

Beata Mańkowska

Podczas zorganizowanej przez Bank Pekao dyskusji eksperci rozmawiali o tym, jak Polska i kraje zachodnie mogą zaangażować się w powojenną odbudowę Ukrainy, ze szczególnym uwzględnieniem sektora biznesowego.

Prezes Banku Pekao mówił o tym, jak wyobraża sobie udział sektora bankowego w ekonomicznej odbudowie Ukrainy. – Usłyszeliśmy tu wiele o potrzebach militarnych i infrastrukturalnych, ale ważną sprawą jest także realna gospodarka. (...) Dla ukraińskich firm ważne jest, by eksportowały dobra, by mogły się rozwijać – podkreślił prezes Pekao. Jak dodał, z drugiej strony pytanie dla polskiego sektora handlowego brzmi: jak finansować ten handel? Jak organizować polskie firmy, by pomóc im znaleźć współpracowników na Ukrainie, a także by pomóc ukraińskim firmom znaleźć współpracowników w Polsce?

– Jest to najłatwiejsza droga do umożliwienia polskiej i ukraińskiej gospodarce, polskim i ukraińskim firmom, bardziej niż kiedykolwiek, stać się silniejszymi – powiedział Leszek Skiba. Prezes Banku Pekao podkreślał również, że dla ukraińskiej gospodarki bardzo ważne jest, by Ukraina miała silny sektor bankowy. – Ponieważ ostatecznie banki to instytucje, które mają kompetencje do alokacji pieniędzy w gospodarce i wiedzą, jak alokować te pieniądze w taki sposób, by przyniosły wzrost gospodarczy – zaznaczył.

Dyskusji na temat współpracy w odbudowie Ukrainy przysłuchiwał się mer Lwowa Andrij Sadowy. – Nie mam żadnych pytań, po prostu dziękuję. Dziękuję wszystkim polskim miastom, polskiemu rządowi za wsparcie. Dla mnie polskie społeczeństwo jest numerem jeden. Dziękuję – powiedział Sadowy i dodał: – Niech żyje Polska. Slava Ukraini! ■

Dla ukraińskich firm ważne jest, by eksportowały dobra, by mogły się rozwijać.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

Możemy zacząć nową złotą erę inwestycji w Polsce

CYFRYZACJA I INNOWACJE KONIECZNE DO BUDOWANIA PRZEWAGI

– Powinniśmy promować Polskę jako gospodarkę o bardzo dużych możliwościach rozwoju. To ważne zwłaszcza teraz, gdy jesteśmy krajem frontowym ze wszystkimi tego ryzykami, ale też potencjalnymi zyskami z przyszłej odbudowy Ukrainy – mówił podczas debaty w Polskim Domu w Davos Tomasz Kulik, członek zarządu i dyrektor finansowy (CFO) Grupy PZU.

Beata Mańkowska

Po raz kolejny w szwajcarskim Davos odbyło się Światowe Forum Ekonomiczne. Temat pierwszej debaty przeprowadzonej w Domu Polskim brzmiał: „Dlaczego Polska. Wykorzystanie szansy w dobie przejścia od globalizacji do regionalizacji". Uczestnikami debaty byli: Tomasz Kulik – członek zarządu i dyrektor finansowy Grupy PZU, Jerzy Kwieciński – wiceprezes zarządu banku Pekao, nadzorujący Pion Bankowości Korporacyjnej, Rynków i Bankowości Inwestycyjnej, Mark Loughran z Honeywell (poprzednio prezes Microsoft Polska), Krzysztof Krawczyk z CVC Capital Partners, Loic Tassel z Procter & Gamble oraz Rafał Brzoska – prezes InPost.

Wstępem do rozmowy było przypomnienie słów Winstona Churchilla: „nie marnuj dobrego kryzysu". Debata skupiła się zatem na szansach dla Polski, a prelegenci mówili, co należy zrobić, by ich nie zmarnować. Goście debatowali również nad tym, jakie możliwości płyną dla Polski z kumulacji kryzysów wojennego i postpandemicznego. Prelegenci zgodzili się co do tego, że to rynek pracy jest kluczem do sukcesu Polski. Według Tomasza Kulika, członka zarządu PZU, w kwestii jakości rynku pracy mamy wiele talentów, ale utrzymanie ich jest wyzwaniem.

– Historycznie nadal mamy te same przewagi. Powinniśmy promować Polskę jako kraj potencjału do inwestycji. Oczywiście, położenie naszego kraju blisko strefy działań wojennych może wywoływać obawy wśród potencjalnych inwestorów zagranicznych. Jednak to położenie może okazać się dla polskiej gospodarki błogosławieństwem, zwłaszcza w kontekście przyszłej odbudowy infrastruktury Ukrainy i rozwijania sieci różnych połączeń między wszystkimi kluczowymi rynkami europejskimi. To moment, by inwestować w polskie firmy, ale trzeba też pamiętać o kształceniu odpowiednich kadr i innych wyzwaniach – ocenił Tomasz Kulik. Jak dodał, jeśli Polska chce zachęcać inwestorów, powinna podjąć wysiłki takie jak obniżanie kosztów wejścia na rynek

Ekspert zauważył, że teraz przewagi musimy budować również na cyfryzacji i innowacjach. – Dziś Polska jest piaskownicą do testów dla wielu międzynarodowych firm, zwłaszcza w IT. Mamy bardzo nowoczesny system bankowy. Mamy potencjał, ale musimy myśleć o środowisku, które będzie te innowacje i inwestorów wspierać. Jeśli będziemy inwestować w likwidację cyfrowego wykluczenia, to możemy zacząć nową złotą erę inwestycji w Polsce – podkreślił dyrektor finansowy Grupy PZU Tomasz Kulik. ■

PZU stawia na doświadczenie pracowników

DEBATA O POZYSKIWANIU TALENTÓW

– Ważna jest dbałość o kwalifikacje zawodowe i dobrostan pracowników – mówiła prezes PZU Życie Aleksandra Agatowska podczas debaty w Polskim Domu w Davos. Tematem rozmowy było pozyskiwanie przez firmy talentów w obecnych czasach.

Beata Mańkowska

Podczas tegorocznego Światowego Forum Ekonomicznego kolejny raz polską gospodarkę i kulturę promował Dom Polski, organizowany pod auspicjami Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Pierwszego dnia jego działalności miała w nim miejsce debata z udziałem Aleksandry Agatowskiej, prezes PZU Życie. Celem debaty pt. „Jakie są najlepsze strategie pozyskiwania talentów w nowej erze społecznej, demograficznej i kulturowej" była m.in. wymiana doświadczeń mających na celu wspieranie procesów kadrowych w trudnych czasach geopolitycznego kryzysu. Wśród prelegentek znalazły się również Ana Birchall z Nuclearelectrica, Vera Futorjanski z Veritas Ventures i dr Silvia Console Battilana z Auctionomics.

„Każda firma de facto składa się z pracowników". Te słowa Aleksandry Agatowskiej wypowiedziane w komentarzu dla Polskiej Agencji Prasowej, można uznać za motto całej debaty. Prezes przybliżyła jej uczestnikom rozwiązania, dzięki którym Grupie PZU udało się utrzymać zróżnicowaną wiekowo kadrę i pozyskać nowych pracowników, mimo wyzwań okresu pandemii, kryzysu energetycznego i wojny w Ukrainie.

– W Grupie PZU kobiety zajmują ponad 60 proc. stanowisk, w tym ponad 55 proc. menedżerskich. Blisko 70 proc. naszych pracowników jest rodzicami. Pracują u nas w zespołach osoby należące co najmniej do czterech różnych pokoleń. W praktyce więc stworzyliśmy zróżnicowane i włączające środowisko pracy. Ale nie poprzez faworyzowanie wybranych grup, lecz poprzez zachęcanie każdego pracownika do korzystania z równych szans rozwoju, jakie mają wszyscy. To jest właściwa droga, a nie specjalne traktowanie kobiet – mówiła Aleksandra Agatowska. – Po wybuchu pandemii znaleźliśmy się w hybrydowej rzeczywistości. Grupa PZU wypracowała wiele programów szkoleniowych, edukacyjnych i motywacyjnych, dostępnych dla pracowników wszystkich szczebli, z których chętnie korzystają tysiące osób. Poza ofertą podobną do tej w innych firmach, mamy ciekawe autorskie programy i wydarzenia, takie jak FutureOn, #TyTworzyszPzyszłość czy Klik na rozwój, które pozwalają naszym pracownikom poznać najnowsze trendy, technologie, spotkać się ze znanymi ekspertami z różnych dziedzin, także spoza naszego biznesu, równie z zagranicy. To dla nich wielka dawka inspiracji – dodała.

Z doświadczeń PZU wynika, że sposobem na aktywizację i zwiększenie zadowolenia pracowników jest z jednej strony oferta kierowana bezpośrednio do nich, jak np. ubezpieczenia na życie, opieka medyczna i inne benefity, a z drugiej działania prospołeczne firmy. – Pracownicy są dumni i mają większą świadomość sensu pracy, widząc, jak w toku różnych kampanii popularyzujemy prewencję zdrowotną i finansową, inspirujemy Polaków do zmiany życia na zdrowsze, lepsze i radzimy im, jak to skutecznie zrobić – wyjaśniła prezes PZU Życie. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. TWITTER/PLHOUSEDAVOS, PAP/RADEK PIETRUSZKA

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Obronimy Strefę Wolnego Słowa

Pod hasłem „#ObronimyStrefęWolnegoSłowa" odbyło się spotkanie użytkowników Twittera z redaktorami SWS, którzy zostali pozwani przez stację telewizyjną TVN próbującą wprowadzić cenzurę medialną w Polsce.

Spotkanie opłatkowe krakowskiego Klubu „Gazety Polskiej" im. Janusza Kurtyki.

Spotkanie zorganizowała Małgorzata Bojko, członek Klubu „Gazety Polskiej" w Filadelfii (USA), pod nickiem @malbojko, która tak opisuje to spotkanie: „Zaproszeni zostali m.in. red. Tomasz Sakiewicz, red. Marcin Tulicki oraz gościnnie red. Adrian Stankowski. Tematem debaty z uczestnikami spotkania była próba cenzurowania mediów w Polsce, która wzburzyła opinię publiczną. Były premier z Platformy Obywatelskiej Donald Tusk pozwał »Gazetę Polską Codziennie« oraz jej redaktora naczelnego Tomasza Sakiewicza za wrześniową okładkę, na której przedstawiono go z literą »Z« na czole. Również stacja telewizyjna TVN pozwała spółkę Słowo Niezależne, tj. wydawcę portalu Niezalezna.pl, wraz z redaktorem naczelnym Grzegorzem Wierzchołowskim, oraz telewizję publiczną TVP Info i szefa portalu TVP Info Samuela Pereirę za zacytowanie słów Tomasza Sakiewicza, m.in: »TVN kłamie w żywe oczy; TVN powiedział, że wykluczono eksplozje i zamach; TVN podaje informacje, które chronią Putina ws. katastrofy smoleńskiej. Pomaga ukryć prawdę o Smoleńsku od samego początku«. Właściciel stacji TVN domaga się zadośćuczynienia w kwocie 100 tys. zł od każdego z pozwanych na cele Fundacji TVN oraz nakazanie zaniechania rozpowszechniania w jakikolwiek sposób informacji ze stwierdzeniami przytoczonymi powyżej przez okres 12 miesięcy. Istotą tego pozwu jest łamanie reguły, iż każdy podmiot na medialnym rynku ma prawo krytykować konkurencję, bo na tym m.in. polega wolność słowa, jednak stacja TVN wchodząca w skład koncernu Warner Bros.Discovery chce to uniemożliwić przy pomocy sądów. Natomiast Donald Tusk pozwał telewizję publiczną TVP oraz dyrektora TAI Jarosława Olechowskiego i red. Marcina Tulickiego za film »Nasz człowiek w Warszawie«. Autor dokumentu prezentował archiwalne wypowiedzi Tuska, gdy jako premier Polski odpowiadał za politykę zagraniczną. Tusk zarzucił red. Tulickiemu manipulację, ale wiemy przecież, że prezentował on wypowiedzi samego Donalda Tuska. Spotkanie w twitterowym pokoju rozpoczął utwór Jana Pietrzaka »Żeby Polska była Polską«, który wprowadził wszystkich w poważny nastrój debaty. W trakcie rozmowy z użytkownikami TT padło wiele słów wsparcia kierowanych do pozwanych dziennikarzy. Między innymi użytkownik z nickiem @r-twarog powiedział: »Nie dajmy się zastraszyć przez Tuska i TVN. Jak dojdzie do rozpraw, to zorganizujemy manifestację poparcia dla niezależnych dziennikarzy pod sądami«. Głos zabrali również: @ZbyszekKrak, @PiotrSiem300487, @Dama42968171, @paragrafizm. Redaktor Tomasz Sakiewicz i Marcin Tulicki wyrazili swoją wdzięczność za akcję wsparcia pod hasłem #ObronimyStrefęWolnegoSłowa, rozpoczętą od środy ubiegłego tygodnia, a która następnie była impulsem dla telewizyjnej akcji TVP »W Obronie Wolności Słowa«. Twitterowicze zabierający głos w trakcie spotkania, doskonale pamiętali akcje przeciwko próbom cenzury lub ograniczania słowa przez Donalda Tuska w roku 2012, tj. »AKTA« oraz wyrywanie w siedzibie tygodnika WPROST laptopa redaktorowi Latkowskiemu przez agentów ABW. Redaktor Adrian Stankowski podkreślił, że zamknięcie ust największym mediom krajowym i niezależnym ma przybliżyć opozycję do odebrania władzy poprzez dostęp do informacji tylko w jednym ze »słusznych mediów« sprzyjającym opozycji. Obaj panowie Sakiewicz i Stankowski zaapelowali do użytkowników Twittera o rozpowszechnianie na skalę międzynarodową akcji informacyjnej o ograniczaniu debaty publicznej i próbach zakneblowania ust niezależnym mediom z pytaniem, czy są to nowe standardy w Unii Europejskiej bądź w Stanach Zjednoczonych, skąd wywodzi się właściciel stacji TVN. Rozmowy w pokoju na Twitterze na bieżąco słuchało około 500 osób, natomiast późniejszego odsłuchu dokonało ponad 10 000 osób. Pokój na Twitterze został zainicjowany dużym sukcesem tego rodzaju spotkań i pokoi, które relacjonowały Zjazdy Klubów »Gazety Polskiej« w Savannah w USA oraz w Rzymie w ubie-

głym roku. Pokój twitterowy oraz akcje wsparcia dla pozwanych redaktorów pod hasłem #ObronimyStrefęWolnegoSłowa prowadziły osoby pod następującymi nickami: @adorata70, @ MirAS27763933, @malbojko przy pomocy użytkowników: @ swiissstak (oprawa muzyczna i graficzna), @Marionka_dor (oprawa graficzna), @r_twarog (wsparcie merytoryczne i tematyczne) oraz powiadomienie i zaproszenie gości pokoju: @ MironaHolda @GPtygodnik @KlubyGP. Spotkanie jest dostępne do odsłuchu przez 30 dni pod linkiem twitter.com/i/spaces/1OwxWwqjjEmxQ".

Nadal trwają spotkania opłatkowe klubowiczów. W Krakowie zebrali się członkowie Klubu „Gazety Polskiej" im. Janusza Kurtyki i zaproszeni goście. Na początku uroczystości wszystkich przybyłych serdecznie przywitali przewodniczący krakowskiego klubu Marek Michno oraz wiceprzewodnicząca Maria Machl. Oprócz licznej grupy klubowiczów w spotkaniu wzięli udział: wicewojewoda Małopolski Mateusz Małodziński, małopolska kurator oświaty Barbara Nowak, senator Bogdan Pęk, radny Bolesław Kosior, polski działacz opozycji antykomunistycznej i działacz Solidarności Ryszard Majdzik wraz z żoną Beatą, redaktor naczelny „Gazety Polskiej" „Gazety Polskiej Codziennie" Tomasz Sakiewicz wraz z żoną Dagny, Prezes Forum S.A., wydawcy „Gazety Polskiej Codziennie" Beata Dróżdż wraz z mężem Waldemarem, bard Paweł Piekarczyk. Z uwagą wysłuchano wielu serdecznych słów i życzeń wypowiedzianych przez zaproszonych gości. Spotkaniu towarzyszyła niezwykle radosna, życzliwa, a przede wszystkim rodzinna atmosfera. Uczestnicy łamali się opłatkiem i złożyli sobie życzenia, wszyscy śpiewali kolędy.

Na zaproszenie Civitas Christiana oddział Słupsk, Klub „Gazety Polskiej" Słupsk wziął udział w spotkaniu opłatkowym środowisk katolicko-patriotycznych z biskupem Krzysztofem Zadarko, przewodniczącym Rady ds. Migracji, Turystyki i Pielgrzymek, delegatem ds. imigracji, członkiem Komisji Wychowania Katolickiego i Komisji ds. Polonii i Polaków za Granicą. Ksiądz biskup podziękował za pracę na rzecz ojczyzny i krzewienia wartości chrześcijańskich.

W corocznym śpiewaniu kolęd wzięli udział klubowicze Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu im. ks. W. Gurgacza. Spotkanie zostało zorganizowane przez Leszka Zakrzewskiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Sączu, a stronę muzyczną zabezpieczył Tomasz Wolak. Pomiędzy kolędami wysłuchano historii ich powstawania. Dodatkową atrakcją były zdjęcia kartek świątecznych z okresu PRL. Świadomość, że od kilku stuleci Polacy spotykają się przy tych samych pieśniach, zawsze wywołuje zadumę i dumę z naszej narodowej tradycji.

Członkowie i sympatycy Klubu „Gazety Polskiej" w Skierniewicach spotkali się, by podzielić się opłatkiem i wzajemnie życzyć sobie szczęśliwego i błogosławionego nowego roku.

Na spotkaniu gliwickiego klubu „Gazety Polskiej" Andrzej Zahorski opowiedział o swojej bohaterskiej cioci, która w wieku 24 lat została, jako jedna z pierwszych, oficjalnie rozstrzelana przez Niemców w Warszawie na początku okupacji, 2 listopada 1939 roku. Ukazała się o niej książka Tomasza Szaroty: „Prekursorka małego sabotażu Elżbieta Zahorska 1915–1939". Na wystawie głównej Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku jest ona wyróżniona specjalną gablotą.

Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" w Rzymie do Wiecznego Miasta przybyła delegacja Polskiej Platformy Ekologicznej: Knot Adam, Kordeczka Bartłomiej, Tylka Marcin, Szkandak Paweł, Lesznar Andrzej oraz muzyk Sebastian Zys z zespołu Mr Sebii. Członkowie PPE uczestniczyli we Mszy świętej w Bazylice Watykańskiej przy grobie papieża Polaka św. Jana Pawła II, po której oddali mu hołd, składając okolicznościową wiązankę kwiatów. Była kurtuazyjna wizyta w Fundacji Jana Pawła II i zwiedzanie Rzymu. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

ROPCZYCE – powstał 496. Klub „Gazety Polskiej", przewodniczącym został Stanisław Wójciak, tel. 507 864 020, e-mail klubgp.ropczyce@gmail.com

KATOWICE II – powstał 497. Klub „Gazety Polskiej", przewodniczącą została Małgorzata Kawalec, tel. 519 066 619, e-mail klubgp.katowice2@gmail.com

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

DUSIA – czyli rekolekcje z Wandą Półtawską

MIŁOŚĆ, DOBRO, POKÓJ

Wanda Półtawska – przyjaciółka Jana Pawła II. Być może takie najkrótsze z możliwych opisanie jej postaci, przy całej swojej lakoniczności i prostocie stanowi jednak jednocześnie ważną wskazówkę do rozważań. I pobudkę do tego, byśmy sami w sobie poszukiwali korzeni Dobra, odwracali to złe i ciemne w stronę jasności. Przyjaźń jest jedną z form Miłości. Życie Miłością to dziedzictwo, wyzwanie, droga dla chrześcijan. Na tej drodze warto spotkać się z życiem, misją i posłannictwem Wandy Półtawskiej – naszej tegorocznej Laureatki nagrody specjalnej 30-lecia „Gazety Polskiej".

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Gdy Jezus wybierał apostołów, uczynił ich „wysłannikami", posłańcami, którzy mieli ponieść w świat Dobrą Nowinę. Wielu z nich doświadczyło na tej drodze olbrzymich trudności, smutku, ciężarów czy wreszcie męczeńskiej śmierci. Dobra Nowina wybawia, przenosi w inny wymiar, obiecuje wieczne królestwo, ale jej dotykanie wcale nie oznacza braku bólu, a czasem wręcz przeciwnie… Gdybyśmy na bok odłożyli próby wnikania w tajemnice śmierci, cierpienia, a następnie wybawienia od ciemności, przylgnięcia do Jezusa jako Tego, który zbawia świat, gdybyśmy na bok mieli odłożyć wymiar duchowy, religijny, głęboko zanurzony w chrystologiczne wymiary, to opowieść o życiu Wandy Półtawskiej stałaby się pozbawiona zwornika, zamknięta jedynie w faktach i zbiorze wydarzeń. Fakty jednak są tylko osnową, pod którą kryją się obszary szersze i głębsze. Dlatego mówimy o Tajemnicy. Także życie Wandy Półtawskiej jest i będzie tajemnicą, i to nie tylko dlatego, że ona sama woli dyskrecję i intymność od „światowej wrzawy"…

Miałam na niego wpływ jako kobieta

Próba poszukiwań tajemnic Bożych, choćby przez modlitwę różańcową, stanowi element drogi duchowej, którą zalecał i promował św. Jan Paweł II. „Modlitwa różańcowa jest wielką pomocą dla człowieka naszego czasu. Sprowadza ona pokój i skupienie; wprowadza nasze życie w tajemnice Boże i sprowadza Boga do naszego życia" – mówił nasz Papież w roku 1983. Przyjaźń z nim naznaczyła drogę Półtawskiej przez życie. Ale stanowiła też jakże istotny element świata Karola Wojtyły. Które z nich miało na siebie większy wpływ? Mówiła o tym kiedyś Wanda Półtawska w wywiadzie telewizyjnym: „Nie da się tego odróżnić, bo to jest właśnie to, co on nazwał communio personarum. To jest porozumienie duchowe. To jest coś, co się nazywa przyjaźnią. Przyjaźń to jest wymiana myśli. Nie mierzyłam tego wpływu. Natomiast z całą pewnością miałam na niego wpływ jako kobieta, na zupełnie nową rzeczywistość, bo on nie miał okazji mieć ani siostry, ani mamy – mama wcześnie zmarła – i dla niego świat kobiet był ciekawy, i on był zafascynowany kobiecością".

Wanda Półtawska doświadczyła zła w sposób najbardziej ostry i możliwy ze wszystkich: w czasie uwięzienia najpierw na lubelskim zamku, a potem w niemieckim obozie koncentracyjnym Ravensbrück. Zanim jednak przyszła wojna z jej potwornościami, „Dusia" (tak nazywano ją w domu) przeszła drogę kształtowania charakteru i modlitwy.

Byłam tatusiowa niunia

Urodziła się 2 listopada 1921 roku w Lublinie. Już w wolnej Polsce, po zwycięstwie nad bolszewikami. Wanda Wojtasik dorastała wraz z siostrami pod czujnym i opiekuńczym okiem ojca, Adama. Relacja z ojcem była dla niej ważna – to on zabierał ją na pierwsze wycieczki do lasu. Jeśli tak kochała las i góry, to w dużej mierze miało to swoje korzenie jeszcze w dzieciństwie, w owych wyprawach z tatą. W filmie „Duśka" (reż. W. Różycka-Zborowska) wspomina, że w domu były ustawione trzy najważniejsze dla ojca obrazki – na jednym była Matka Boska, na drugim Mickiewicz, a na trzecim Piłsudski. W tym samym dokumencie mówi: „Ja byłam córką tatusia, a mama była nadzwyczajna, dobra, kochana, ale ja byłam tatusiowa niunia. Ja sobie z tatą chodziłam po górach…".

We wrześniu 1931 roku Wandzia poszła do szkoły, do sióstr urszulanek (przeniosła się ze Żmichowskiej, na podstawie bardzo dobrego świadectwa), a jej koleżanki wspominały ją jako bardzo dobrą, wręcz wzorową uczennicę. Panna Wojtasikówna jednak, poza tym, że znakomicie dawała sobie radę w szkole, to wcale nie była typem trusi siedzącej cichutko w ławce. Pisała swoje pierwsze próby literackie, miała sympatię, chłopaka o imieniu Tadeusz, a o tym, że ma przebojowy charakter, świadczyło to, że w wieku lat 15 została drużynową harcerską. Zresztą to właśnie harcerstwo silnie się na niej odcisnęło – to tam nauczyła się ideałów, które – jak mówiła potem – zostały na całe życie. „Szalałam w harcerstwie, ale ponieważ w szkole nie miałam nigdy żadnych trudności, nie potrzebowałam czasu na odrabianie lekcji. Byłam wolna i robiłam, co chciałam" – wspominała w „Beskidzkich rekolekcjach". To wtedy uczyła się, czym jest Przyjaźń: „W szarym harcerskim mundurku wędrowałyśmy na obozach harcerskich. Ileż to było radości, jasnej, czystej radości. (…) Wędrowaliśmy po górach, spaliśmy pokotem na sianie, druhny i druhowie obok siebie, (…) były wspólne ogniska pełne śmiechu (…) i zanim obóz poszedł spać, biła w niebo wieczorna pieśń: »O, Panie Boże, Ojcze nasz, w opiece swej nas miej!«. Jakże wspaniałą miałam młodość w tych Szarych Szeregach!".

Tyle że ta piękna, radosna młodość w Szarych Szeregach miała być już niedługo potem zderzona z okrutną rzeczywistością. Wybuchła wojna…

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Wandę Półtawską i Karola Wojtyłę połączyła wieloletnia przyjaźń, trwająca aż do śmierci Papieża, i wspólna droga, w której punktem łączącym była obrona życia nienarodzonych.

Aresztowali mnie z fasonem

Wojna miała bardzo głęboko poranić Wandę. We wrześniu roku 1939 stawiła się wraz z drużyną na alarm zwołany przez harcerski hufiec. Wspominała po latach: „Stanęły wtedy wszystkie jak na defiladę. Błękitne chusteczki, białe tenisówki. Sprawne i szybkie, i bardzo przejęte". Potem przyszła praca w konspiracji, do której wciągnęła Wojtasikównę Maria Walciszewska, kobieta o pokolenie od niej starsza, w której Dusia znajdowała wzór do naśladowania. Walciszewska była zawsze opanowana i… zawsze uśmiechnięta. „Druhna Marylka była moją bezpośrednią władzą w czasach konspiracji. Spotykałam ją często, nieraz co dzień, a czasami nawet częściej. Czasami przepadała na parę dni w terenie, nie widziałam jej i dopiero po powrocie zdawałam jej sprawozdanie" – pisała o niej w „Starych rachunkach". Dziewczyny we wrześniu 1939 roku przysięgały uroczyście, że są gotowe umrzeć za ojczyznę. Żadna z nich jednak nie wiedziała wówczas, jaka fala ogromnego zła nadciąga nad Polskę. „Niektóre tę przysięgę istotnie przypieczętowały własną krwią, gdy Szare Szeregi – niszczone przez okupanta, okresami rozbite – przeszły kaźnię obozów i więzień" – zaznaczyła Wanda w „Prądem i pod prąd". Ona sama także przeszła tę kaźń.

Ból, śmierć i cierpienie – to widziała każdego dnia Wanda Wojtasik w obozie Ravensbrück. Sama przeszła przez okrutne męczarnie.

Jak zauważa trafnie Tomasz Krzyżak w biografii Półtawskiej, aresztowano ją w tym samym czasie, co ojca Maksymiliana Kolbe. Jego przewieziono na Pawiak 17 lutego 1941 roku, Wandę zatrzymano wieczorem tego samego dnia. „Aresztowali mnie z fasonem: sześciu dorosłych mężczyzn przyszło po jedną dziewczynę w szarym harcerskim mundurku!" – opisywała w „Beskidzkich Rekolekcjach". „A potem mocne chłopisko w mundurze esesmana tłukło te młodziutkie dziewczyny »Pod Zegarem« w Lublinie". Wanda zaparła się i milczała. Czas tego uwięzienia to była konfrontacja – zderzenie ze złem w czystej postaci. Koleżanka zaczęła sypać, wymieniła jej nazwisko, świat zdawał się walić pod nogami. Ojciec przyszedł do więzienia i przekupił strażnika, aby ten wpuścił ją na wieżę. Stamtąd mogła popatrzeć na tatę. Z daleka. On tego dnia osiwiał, więc miała kłopot, żeby go poznać. Tam na dole była męskość prawdziwa, którą był jej

FOT. ARCH.

ojciec, kochający rodzinę, opiekuńczy. Na zamku była męskość potworna, zdziczała, wyzbyta człowieczeństwa. Bito tam do nieprzytomności, wiązano, katowano. „Miałam chwilę lęku: bezpośrednio po wsadzeniu do piwnicy siedziałam po ciemku i zanim mnie wezwali na górę, cierpiałam męki wyobraźni. Wyobraziłam sobie, nie wiem dlaczego i nie potrafię tego dziś zrozumieć, że będą mi kleszczami wyrywać paznokcie, i siedziałam na ziemi w ciemnicy, drżąc ze strachu. Nie bałam się niczego więcej. Kiedy mnie jednak wyprowadzono w jarzące światła, o drugiej w nocy, i po starannym obejrzeniu »pola walki« stwierdziłam, że na horyzoncie nie ma żadnych kleszczy ani podobnych narzędzi, uspokoiłam się zupełnie i byłam jak »heroina« z powieści…" – pisała w książce „I boję się snów".

Może będzie pożytek z mojego bólu

A potem, 21 września 1941 roku, Wanda trafiła do piekła – do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. „Lager pokazał mi jeszcze więcej tej męskości okrutnej, brutalnej, bezwzględnej. Nie da się zapomnieć nigdy szyderczych uwag i spojrzeń tych mężczyzn, którzy pędzili pejczami nagie kobiety i rozkraczeni, w błyszczących butach z cholewami, przyglądali się najbardziej cynicznie zwykłym faktom ludzkim, ale w której scenerii stawały się najbardziej nieludzkie" – zanotowała w „Rekolekcjach…". W tym zdaniu znajdują się dwa ważne słowa, jest tu bowiem mowa o tym, co „ludzkie", a co „nieludzkie". Dantejska sceneria Ravensbrück stała się w jakiejś mierze laboratorium ludzkich postaw, miejscem, w którym wszystko zostaje odarte z osłon: zło buzuje niczym nie kryte, dobro, gdy jest, świeci jeszcze mocniej. Działy się tam rzeczy tak potworne, że – w żadnej mierze ani nie da się od nich całkowicie uwolnić, ani też nikomu opowiedzieć, „wyjaśnić" – nikt kto tam nie był, kto tego nie przeżył, nie jest w stanie tego zrozumieć. A przecież lęk zostaje. Wanda któregoś dnia, już w „czasach pokoju", gdy była z córką Kasią na plaży, zobaczyła, jak jej dziecko kopie łopatką w piachu. I nagle wrócił lęk, koszmarna „pamiątka" po obozowych przeżyciach: Półtawska wyrwała dziecku wiaderko i łopatkę, bo… pamiętała zabawy dzieci w obozie, w trakcie których maluchy „odgrywały" sceny śmierci.

Ból, śmierć i cierpienie – to widziała każdego dnia Wanda Wojtasik w obozie. Sama przeszła przez okrutne męczarnie. 1 sierpnia 1942 roku zabrano ją na „operację". Niemcy prowadzili w Ravensbrück eksperymenty pseudomedyczne pod kierunkiem „lekarzy", którymi byli m.in. dr Fritz Fischer, dr Gerhard Schiedlausky, dr Herta Oberheuser oraz osobisty chirurg Adolfa Hitlera Ludwig Stumpfegger. Kobiety najpierw odurzano zastrzykiem usypiającym, a następnie wwożono na salę, na której rozcinano im nogi, zakażano je, upychając w rany i w mięśnie kawałki ziemi, waty, tkanin, szkła, imitując warunki frontowe. Te pseudomedyczne eksperymenty miały służyć opracowaniu metod radzenia sobie z zakażeniami. Kobiety były w nich jedynie „królikami" i tak dosłownie je traktowano. Wiele z nich trafiało na salę operacyjną kilkakrotnie. Niektórym łamano kości, wycinano kawałki mięśni. Cierpiały prawdziwe męki. Półtawska, już po wielu latach, w taki sposób opisywała jednego z lekarzy, dr. Fischera: „Mężczyzna w sile wieku, siwy na skroniach, o zręcznych rękach chirurga. Przyglądałam mu się ciekawie, usiłując odkryć na nieruchomej twarzy ślady jakiegoś uczucia. Więc tak wygląda człowiek, który na zimno dokonuje zbrodni. W imię czego? A może jednak to coś warte dla wiedzy medycznej? Może naprawdę będzie z naszego bólu jakiś pożytek?".

Nasze wyprawy były hymnem na cześć Stwórcy

„Przyjrzenie się" człowiekowi stanie się ważnym elementem jej drogi oraz przywiedzie ją, już po wojnie, do pełnienia misji, do podążania za swoim powołaniem: ratowania życia. W tym przede wszystkim – życia dzieci. Nie da się zrozumieć postawy Półtawskiej, tak silnie walczącej o to, by ratować życie dzieci nienarodzonych, jeśli nie opowie się najpierw o Ravensbrück. Tu jedno wynika z drugiego. Ze śmierci, z bólu wiedzie droga do Świata i Miłości. Na tej drodze pojawia się Kapłan. Brat – jak potem się okaże, gdyż z Karolem Wojtyłą połączą Wandę Półtawską nici bratersko-siostrzanej relacji, prawdziwej Przyjaźni. Kiedy się spotkali po raz pierwszy? Wiadomo, że stało się to w latach 50. Tomasz Krzyżak, po wzięciu pod uwagę kilku różnych możliwych dat i okoliczności, zawęża ten czas do roku 1953. To wówczas miało nastąpić mistyczne spotkanie – w konfesjonale stojącym w kaplicy Matki Bożej Ostrobramskiej w krakowskim Kościele Mariackim. Do spowiedzi przyszła była studentka medycyny, adiunkt w Klinice Psychiatrycznej Akademii Medycznej, Wanda Półtawska. W konfesjonale zaś siedział zupełnie wyjątkowy, jak się potem miało okazać, ksiądz – Karol Wojtyła. Zaczęła się wieloletnia przyjaźń, trwająca aż do śmierci Papieża, i wspólna droga, w której punktem łączącym była obrona życia nienarodzonych. Listy „Brata" do „Siostry" – a także wspólne, trwające aż do roku 1978, wypady wakacyjne na bieszczadzkie szlaki, w których Wojtyła towarzyszył małżeństwu Półtawskich – stworzyły między nimi niebywałą więź. Te wyprawy stały się, jak sama to nazwała, „jednym wielkim hymnem pochwalnym na cześć Stwórcy". Wanda była przy Wojtyle, gdy konsekrowano go na biskupa w roku 1958, potem bywała w Rzymie i Watykanie. Gdy dwukrotnie zachorowała na nowotwór, on dwukrotnie wstawiał się za nią modlitewnie – przy czym za pierwszym razem poprosił o pomoc ojca Pio. Dwukrotnie została uzdrowiona…

W Bieszczadach płynie strumień, wzdłuż którego razem wędrowali. Wojtyła zachęcał, by szukać źródła. Jak w życiu – należy szukać źródła: Miłości, Dobra, Pokoju. Przy tym strumieniu stoi pięcioramienny buk, zwany przez nią „Drzewem Przemienienia". W drodze bowiem najistotniejsza jest przemiana serca. To tam, w bieszczadzkim „świętym lesie", miał być zawsze jej Brat, a nie w dalekim Rzymie. Być może można go tam spotkać i dzisiaj. Trzeba tylko ruszyć na poszukiwanie źródła… **GP**

Tomasz
Panfil
KUL/IPN

ROZRÓŻNIENI W WIERZE, RÓWNI WOBEC PRAWA

450. ROCZNICA KONFEDERACJI WARSZAWSKIEJ 1573 ROKU

Przez kilka stuleci antykatoliccy naukowcy, publicyści i teolodzy powtarzali nieprawdziwą i sprzeczną z faktami tezę, jakoby katolicyzm ograniczał ludzi, więził ich wolę i pętał umysły. Marcinowi Lutrowi przypisywano zasługę uwolnienia człowieka: rzekomo to dopiero protestantyzm dał ludziom prawo do wiary zgodnej z przekonaniami i praktykowanej zgodnie z własnymi zapatrywaniami. Tezy te do dziś są chętnie powtarzane przez współczesnych wrogów Kościoła i wiary katolickiej, choć wystarczy elementarna znajomość historii, by zobaczyć ogrom wolności wypływającej z katolicyzmu.

To w protestanckich Niemczech wprowadzono zasadę „Cuius regio, eius religio" – co w praktyce oznaczało, że dysponujący przymusem świecki władca mógł zmuszać poddanych, by wierzyli w to, w co chce wierzyć on. To Genewa zakazała obywatelom wyznawania zarówno katolicyzmu, jak i luteranizmu: dozwolony był jedynie kalwinizm. Anglikanie z zapałem palili luteranów i wieszali katolików. W nietolerancyjnej XVI-wiecznej Europie religijną ziemią obiecaną, schronieniem

FOT. WIKIPEDIA

dla wolnej myśli, azylem szanującym przyrodzoną godność i prawa była katolicka Rzeczpospolita, w której ideę wolności człowieka wyniesiono tak wysoko, że uczyniono z niej fundament ustroju politycznego i naczelną zasadę organizacji społeczeństwa.

Trzy stany Rzeczypospolitej

Słowo Rzeczpospolita, którym dumni ze swego państwa obywatele określali państwo polsko-litewskie, wywodzi się z łaciny. Res publica oznaczała formę rządów wypracowaną przez Rzymian po wygnaniu króla Tarkwiniusza. Władza wykonawcza – monarchiczna niejako – spoczywała w rękach wybieralnych konsulów, władza ustawodawcza zaś składała się z senatu, który tworzyli patres conscripti, czyli doświadczeni w zarządzaniu i wykształceni arystokraci, oraz z pierwiastka demokratycznego, czyli zgromadzeń ludu. Senatus populusque romanus – w skrócie SPQR – uosabiały rzymskie imperium, prawo i władzę. Czerpiąc wzory prawno-ustrojowe z republiki rzymskiej, szlachta Korony i Litwy, na przełomie XV i XVI wieku, stworzyły Rzeczpospolitą, zarządzaną wspólnie przez „trzy stany sejmujące": wybieralnego króla, arystokratyczny senat i dumną ze swych praw i wolności szlachtę tworzącą sejm. A w lipcu 1572 roku stała się rzecz, choć wprawdzie oczywista i przez wielu spodziewana, ale i tak dla nieprzygotowanych na nią obywateli zaskakująca: w wieku zaledwie 52 lat zmarł król Zygmunt II August. Mimo trzech małżeństw nie pozostawił legalnego potomka. Wraz z nim zeszła do grobu dynastia jagiellońska, która od blisko dwustu lat zasiadała na królewskim tronie w Koronie i litewskim stolcu wielkoksiążęcym.

„Nie nowina-ć to była u przodków naszych, że królowie polscy marli i mrzeć muszą, ale tak rozumieli, że Rzplita ich była i być ma nieśmiertelna (...). Opatrzywszy dobrze Rzplitą Matkę swą i wolności swe, snadnie nam zaś potym nasze gospodarstwo pójdzie".

Bezkrólewie

Monarchia elekcyjna w Polsce istniała de facto od 1430 roku. Wówczas, przywilejem jedlneńsko-krakowskim król Władysław Jagiełło przyznał rycerstwu szereg praw. W zamian herbowni wyrażali zgodę na objęcie tronu przez pierworodnego syna monarchy – sześcioletniego Władysława III, który nazwany został później Warneńczykiem. I taki ustalił się zwyczaj: przez następne lata wybierano kolejnych potomków Jagiełły, a ci odwdzięczali się szlachcie przywilejami. Lecz w 1572 roku zabrakło Jagiellonów, więc szlachta i magnaci stanęli w obliczu sytuacji nowej, żadnym prawem ani tradycją nieprzewidzianej. W sytuacji w dodatku niepewnej, bo wprawdzie aktualnie nie toczyła się żadna wojna, lecz rozejm z Moskwą rządzoną przez Iwana IV Groźnego miał wkrótce wygasnąć, zaś na opróżniony tron polsko-litewski łakomie spoglądali Habsburgowie. Jednak to stan spraw wewnętrznych najbardziej zaprzątał umysły statystów (jak wówczas nazywano polityków) polskich i litewskich. Na plan pierwszy na czas bezkrólewia wysuwały się dwie kwestie: funkcjonowanie prawa oraz utrzymanie zgody społecznej. W obu osoba monarchy odgrywała rolę kluczową.

Kaptury

Wszelkie sądy działały w imieniu króla, więc gdy jego zabrakło, działać nie mogły. Dlatego też w spontanicznym odruchu samoobrony obywatelskiej, w całym państwie, w jego poszczególnych województwach, zaczęła szlachta powoływać konfederacje, których celem była obrona ładu i porządku prawnego. Powoływano się przy tym na przykłady dawnych konfederacji, jeszcze z czasów bezkrólewia po śmierci Ludwika Węgierskiego. Szlachta tworząc te związki – zwane kapturami, jakoby od kapturów noszonych na znak żałoby po zmarłym królu – przysięgała wystąpić czynnie przeciwko ludziom popełniającym zbrodnie (morderstwo, gwałt, zajazd) lub próbującym doprowadzić do wojny domowej czy sprowadzającym najezdników na kraj. Sądy kapturowe sądziły złapanych na gorącym uczynku i znały tylko jeden wyrok: śmierć. Drugiej instancji nie przewidywano. Tworzone w 1572 roku konfederacje uchwalały także deklarację polityczną dotyczącą warunków wyboru i osoby przyszłego króla: przysięgali konfederaci uznać wyłącznie takiego monarchę, który zostanie wybrany „podług praw i wolności naszych".

Zabiegi

Jak się okazało, najlepiej do bezkrólewia przygotowali się magnaci litewscy. Ich program był prosty, bo negatywny: unieważnić unię lubelską, zwrócić Litwie włączone do Korony województwa, królem uczynić takiego, który docenia rolę i pozycję arystokracji w państwie. Najlepiej

Habsburga. Tak zarysował się wyraźny konflikt, echo dawnych walk między szlacheckim ruchem egzekucyjnym a dążącym do nieustannego wzmacniania władzy własnej senatem. Spór ten pozornie dotyczył procedury elekcji: czy monarchę ma wybrać senat, zaś ogół szlachty zatwierdzić, czy też może – zgodnie z zasadą równości stanu szlacheckiego – należy przyjąć, że prawo głosowania ma każdy szlachcic. Ponieważ skłaniano się ku temu drugiemu rozwiązaniu, na plan pierwszy wysunęła się sprawa miejsca, w którym odbędzie się elekcja. Jasne było bowiem, że najliczniej stawią się ci z braci szlacheckiej, którzy będą mieli najbliżej. Wyznania protestanckie najwięcej zwolenników miały w Małopolsce i na Lubelszczyźnie, wierna religii katolickiej pozostała szlachta mazowiecka i w znacznej części wielkopolska. Zatem odbyty w Krasnymstawie zjazd szlachty małopolskiej – na czele której stał marszałek wielki koronny Jan Firlej – zaproponował, by króla wybierać w Bystrzycy pod Lublinem, katolicy – z prymasem Jakubem Uchańskim – optowali za okolicami Warszawy. Obaj senatorzy rywalizowali również o godność interrexa, czyli tymczasowej głowy państwa w czasie bezkrólewia. Zjazd senatorów w Łowiczu opowiedział się za prymasem, jemu powierzając kierowanie przygotowaniami do elekcji. Ponieważ osobno odbywane zjazdy senatorów i szlachty nie dawały szans na wypracowanie kompromisu, senat postanowił, że w styczniu w Warszawie odbędzie się specjalny sejm nazwany konwokacyjnym, którego zadaniem będzie ustalenie zasad i porządku elekcji.

Konwokacja

W sprawie najważniejszej, czyli sposobu obioru monarchy, sejm poszedł za opinią młodego Jana Zamoyskiego (zwanego wówczas „trybunem szlacheckim"), który chociaż dostrzegał niebezpieczeństwa uprawiania polityki przez kilkudziesięciotysięczną masę rozpolitykowanej szlachty, to bardziej niż gorączki tłumu obawiał się prohabsburskich inklinacji senatu i magnackich umiejętności w manipulowaniu prostą szlachtą. Przeforsowano zatem elekcję viritim, argumentując, że skoro każdy szlachcic ma obowiązek stawić się na pospolite ruszenia, tak każdy ma prawo się stawić na polu elekcyjnym i dać swą „kreskę" wybranemu kandydatowi. Na miejsce elekcji wybrano Warszawę, a konkretnie okolice wsi Kamień (dzisiejszy Kamionek na Pradze). Sejm konwokacyjny przebiegał szybko i sprawnie, hasło „zgody narodowej" wszystkim leżało na sercu, podobnie jak dobro Rzeczypospolitej. Pomyślność Ojczyzny postawiono nad rozpalającymi umysły i sumienia sprawami wiary, uznając, że wszyscy najpierw urodzili się Polakami, a potem zostawali katolikami, luteranami czy kalwinistami. To pragnienie zgody i wspólnego działania najpełniejszy wyraz znalazło w przyjętym na koniec konwokacji akcie konfederacji warszawskiej.

Akt konfederacji warszawskiej

Akt zgody

Pragnienie zgody narodowej przyświecało całemu aktowi. Już w pierwszym zdaniu zapisano, żeby „(…) żadnego rozerwania między sobą nie czynić ani dysmembracyjej [rozdzielenia] żadnej dopuścić, jako w jednej, nierozdzielnej Rzeczypospolitej, ani jedna część bez drugiej pana sobie obierać, ani stronnictwami prywatnymi z inszym narabiać". W następnym punkcie zapisano zasadę elekcji viritim: „(…) podług miejsca i czasu tu naznaczonego zjechać się do gromady koronnej i spólnie a spokojnie tę sprawę obierania pana podług wolej Bożej do skutku słusznego przywieść". I kolejny punkt, w którym zobowiązuje szlachta każdego króla-elekta do zaprzysiężenia praw: „(…) na żadnego pana nie pozwalać, jedno z takową pewną a mianowitą umową: iż nam pierwej prawa wszystkie, przywileje i wolności nasze, które są i które mu podamy po obraniu, poprzysiąc ma".

Do historii przeszedł ów akt z powodu ustanawiania w państwie polskim niewzruszonej zasady pokoju religijnego: „A iż w Rzeczypospolitej naszej jest różnorodność niemała z strony wiary krześcijańskiej, zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi rozruchy jakie szkodliwe nie wszczęły, które po inszych królestwach jaśnie widziemy, obiecujemy to sobie spólnie za nas i za potomki nasze na wieczne czasy pod obowiązkiem przysięgi, pod wiarą, czcią i sumnieniem naszym, iż którzy jestechmy różni w wierze, pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w Kościelech krwie nie przelewać ani się penować…".

Chociaż – po początkowej akceptacji – aktu nie podpisali biskupi katoliccy (z wyjątkiem Franciszka Krasińskiego, biskupa krakowskiego), to został on włączony do zbioru zasad ustrojowych Rzeczypospolitej, znanych jako „artykuły henrykowskie". Przestrzegać ich przysięgali wszyscy monarchowie polscy aż do końca istnienia Rzeczypospolitej. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

Tadeusz **Płużański**

17 STYCZNIA 1945 R. WYZWOLONO MOSKWĘ?

Rosja od lat czci 17 stycznia jako rocznicę wyzwolenia Warszawy w 1945 roku. Bo – zdaniem Kremla – dzisiejsza Polska nie dorosła do świętowania tego historycznego momentu. Dlaczego? Bo nie rozumie ducha dziejów. Bo jest faszystowska i antysemicka. Trzy lata temu putinowski Sputnik (dla którego lubią wypowiadać się przedstawiciele Konfederacji) skomentował „skandal" nieobchodzenia tej daty w Priwislinskim Kraju tytułem: „Warszawa zrezygnowała ze świętowania 75. rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem". Agencji RIA Nowosti tłumaczyły się władze Warszawy, że… złożą kwiaty przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Mimo to rzeczniczka MSZ Rosji Maria Zacharowa nie mogła zrozumieć, „jak można obchodzić datę wybuchu wojny i praktycznie ignorować przy tym daty wyzwolenia". Wracając do 17 stycznia. Polska „jeszcze w czasach ZSRR okazywała brak szacunku dla wspólnej historii" – stwierdził członek Rady Federacji (wyższej izby parlamentu Rosji) Siergiej Cekow. Wtórował mu jego kolega Władimir Dżabarow: „Niech to, iż nie będą obchodzić (rocznicy), pozostanie na sumieniu tych ludzi, którzy w istocie plują na mogiły swych obywateli, którzy polegli w czasie wyzwalania Polski spod (okupacji) faszystowskich najeźdźców i na ludzi, którzy przynieśli im wolność i niepodległość". Parlamentarzysta nie mówił rzecz jasna o żołnierzach Armii Krajowej, lecz o sowieckich okupantach. Polska ma w ten sposób „sama wykreślać się z antyhitlerowskiej koalicji". Wiemy, wiemy – przeciwko Hitlerowi zawsze była Rosja Mołotowa i Stalina czy Francja Pétaina. A Polacy od zawsze z Niemcami współpracowali. Jak faszyści z faszystami. A ponieważ współczesna Polska też jest faszystowska (faszyzm, jak antysemityzm, wyssaliśmy z mlekiem matki), jest też niewdzięczna, ciężar zorganizowania rocznicy wyzwolenia Warszawy (tak jak kiedyś samego wyzwolenia) musi brać na siebie Moskwa. A tam, przy muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, w związku z rocznicą „wyzwolenia" Warszawy strzelają fajerwerki (podobno w liczbie 3 tys.) oraz armatnie salwy honorowe. To może 17 stycznia 1945 roku wyzwolona została nie Warszawa, tylko Moskwa?

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

Józef **Wieczorek**

CZY NAWA SPROWADZI POLSKICH NAUKOWCÓW DO POLSKI?

Nawa to statek floty weneckiej i genueńskiej w wiekach średnich, ale i Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej (NAWA) w wieku XXI. Statki te spełniły ważną rolę w rozkwicie Wenecji i Genui, a NAWA ma spełniać ważną rolę w przywracaniu siły polskiej domeny akademickiej. Bez powrotu polskich naukowców, rozproszonych w jakże licznych ośrodkach zagranicznych, raczej nie jest to możliwe. Kiedy Polska 100 lat temu odzyskiwała niepodległość, miał miejsce drenaż polskich mózgów z różnych ośrodków europejskich. Naukowcy wracali do biednej Polski, mimo że w zachodnich ośrodkach mogli robić kariery naukowe w znakomitych warunkach. Dziś – w wolnej Polsce – następuje drenaż polskich mózgów zasilających zagraniczne uczelnie i instytucje. Miał on miejsce w czasach PRL, szczególnie w epoce jaruzelskiej, kiedy Polskę opuściły tysiące młodych, studiujących Polaków i naukowców, ale exodus nasilił się jeszcze po otwarciu granic w okresie transformacji, a następnie po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. I trwa do dziś. Jeszcze niebogata Polska kształci młodych ludzi dla krajów o wiele bogatszych, co skutkuje poziomem nauki w Polsce dalekim od satysfakcjonującego. Zorganizowana przed kilku laty agencja NAWA ma na celu odwrócenie tendencji i ułatwienie powrotu Polaków do Polski. To zadanie trudne do zrealizowania ze względów nie tylko finansowych, lecz przede wszystkim z uwagi na niezbyt sprzyjający działalności naukowej na wysokim poziomie patologiczny system skłaniający do wyjazdów, a zniechęcający do powrotów. Niemniej każde działania mające na celu zmniejszenie drenażu mózgów jest cenne. Do młodzieży polonijnej skierowany jest program stypendialny im. gen. W. Andersa, a program im. Stanisława Ulama (tego giganta nauki, który z II RP wyjechał i nie wrócił, bo już nie miał do czego) pozwala na przyjazdy do Polski naukowców, choć nie tylko polskich, dla wzmocnienia potencjału naukowego polskich jednostek. Czy program okaże się sukcesem? Zobaczymy, jak zadziała w tym roku – Roku Kopernika.

Rozmawia
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

ROZMOWA Z MINISTREM PIOTREM GLIŃSKIM

MIĘDZYNARODOWE INSTYTUCJE ZAWODZĄ – to zła informacja dla świata

UNESCO to tylko jedna z wielu międzynarodowych instytucji, która przymyka oczy na rzeczywistość. Wystawa „Mamo, ja nie chcę wojny!" zorganizowana przez polskie Archiwa Państwowe, w której rysunki polskich dzieci odnoszące się do II wojny światowej zestawiane są z rysunkami ukraińskich dzieci ilustrującymi inwazję Rosji na Ukrainę, miała być prezentowana w siedzibie ONZ, ale jej prezentacja została w ostatniej chwili odwołana – mówi wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego, prof. Piotr Gliński.

Zacznijmy od paradoksów. Rozmawiamy w dniu, w którym kończą się w Polsce warsztaty dla urzędników i funkcjonariuszy służb, mające zapobiegać nielegalnemu obrotowi dziełami sztuki zrabowanymi na Ukrainie w wyniku rosyjskiej agresji. To inicjatywa, która wyszła od UNESCO. Tylko że podczas konferencji prasowej dyrektor UNESCO ds. kultury i sytuacji kryzysowej Krista Pikkat powiedziała, że Rosja jest ważnym partnerem UNESCO. Jak to rozumieć?

Być może to był zaoczny komentarz do mojego wystąpienia otwierającego warsztaty, w którym powtórzyłem, że Rosja powinna być z UNESCO wykluczona, i przypomniałem, że już w marcu zwracaliśmy się o to do dyrektor generalnej UNESCO Audrey Azoulay. Reakcja, o której pani wspomniała, niestety dobrze obrazuje pewną niezrozumiałą postawę wielu instytucji międzynarodowych i państw zachodnich, które w obliczu zbrodni wojennych zachowują się, mówiąc delikatnie, w sposób nieodpowiedzialny. Obserwujemy to na wielu poziomach. Od targów dotyczących czołgów po kwestie ochrony dóbr kultury czy zamrożenia rosyjskiej propagandy. Od początku wojny widać, że establishment zachodni nie tylko ponosi współodpowiedzialność za wybuch tej wojny przez fakt utrzymywania i autoryzowania reżimu Putina, w sensie politycznym i ekonomicznym, lecz także nie zdaje egzaminu z pomocy dla Ukrainy. To bardzo zła wiadomość dla świata.

Mówi Pan Premier o establishmencie zachodnim, ale prezes UNESCO jest z Bułgarii, a dyrektor UNESCO, o której rozmawiamy, a która traktuje Rosję jak partnera, jest z Estonii...

Ale obie od lat są urzędnikami międzynarodowych zachodnich instytucji, więc mówią tamtym językiem... Podobnie jak wielu komisarzy europejskich, którzy są... „bez właściwości". Służą europejskiemu establishmentowi. UNESCO to jedna z wielu instytucji, która zamyka oczy na rzeczywistość. Innym przykładem jest wystawa „Mamo, ja nie chcę wojny!", zorganizowana przez polskie Archiwa Państwowe, na której rysunki polskich dzieci odnoszące się do II wojny światowej zestawiane są z rysunkami ukraińskich dzieci ilustrującymi inwazję Rosji na Ukrainę. Wystawa prezentowana jest w polskich placówkach dyplomatycznych na całym świecie. Miała też być pokazana w siedzibie ONZ, ale jej prezentacja została w ostatniej chwili odwołana.

ONZ boi się rysunków dzieci?

Myślę, że nie do końca ONZ, lecz konkretne kraje, które bronią swoich wizerunkowych interesów. Przecież polskie dzieci rysowały swoje mamy zabijane przez Niemców...

A jak to tłumaczono?

Absurdalnie. Podnoszono, że to relatywizuje cierpienie polskich dzieci podczas II wojny światowej. Ale to jedynie obrazuje pewną niebezpieczną tendencję zakłamywania rzeczywistości przez elity tego świata. Pytała pani o warsztaty dotyczące kradzieży dzieł sztuki. Czy naprawdę to jest dziś kluczowe? Tak, to jest ważne, ale priorytetem jest wyrzucenie Rosji z UNESCO. Tym się powinna zająć ta organizacja. Oraz pomocą na miejscu i wsparciem finansowym dla ochrony kultury i dziedzictwa Ukrainy.

Minister Arkadiusz Mularczyk wystosował prośbę do UNESCO o wsparcie polskich dążeń do uzyskania rekompensat za straty wojenne. Ale chyba nie ma co liczyć na to, że UNESCO dostrzega problem?

Oni wszystko widzą, tylko nie zawsze robią to, co powinni. Tak bym to ujął. Eufemistycznie.

Establishment zachodni jest przecież zakładnikiem nierozliczenia zbrodni po II wojnie światowej. Jak domagać się ochrony Ukrainy, skoro Polskę rozkradziono, Niemcy nie poczuwają się do odpowiedzialności, a świat milczy. Jak dziś grać uczciwie, skoro Europa nie zdaje egzaminu z uczciwej gry?

Nie pozostaje nic innego, jak ciężko pracować, robić swoje, wywierać presję i nieustająco walczyć o wiedzę i świadomość Europejczyków. Proszę sobie wyobrazić, że w badaniach opinii publicznej zaraz po lutym ubiegłego roku 25 proc. społeczeństwa niemieckiego popierało narrację rosyjską, a teraz jest to już 40 proc. Tylu Niemców uważa, że konflikt był sprowokowany przez Ukrainę! To są rzeczy zatrważające! Ale to wynika także z szerszych uwarunkowań i przemian społecznych: mamy do czynienia z kryzysem kultury i świadomości społeczeństw zachodnich. Współczesne trendy niszczą normy i tabu kulturowe, które utrzymują spójność struktur społecznych. Tak funkcjonowały kultury wykształcone przez wieki i nie można tego niszczyć w imię szalonych ideologii czy chęci zysku.

Wspomniał Pan Premier o kryzysie kultury w Europie, ale w Polsce jest równie źle. W Łodzi za pieniądze miasta wystawiono spektakl, w którym artyści sugerują, że lepiej by było, gdyby ciała ofiar katastrofy smoleńskiej rozłożyły się w glebie i nakarmiły w ten sposób ziemię. Pisała o tym „Gazeta Polska Codziennie".

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

FOT. MAT PRAS

WIELKA RZECZ

Mam nadzieję, że Muzeum Historii Polski wraz z wystawą czasową będzie otwarte we wrześniu tego roku. To jedna z największych inwestycji tego typu na świecie. Takie muzea buduje się raz w historii kraju.

Tak jak wspomniałem – przekraczanie granic, łamanie tabu i prowokacje niszczą kulturę, normy społeczne i więzi. Możemy się zgodzić, że sztuka powinna poruszać się na krawędzi i musi być odważna, ale Pani mówi o ewidentnym łamaniu dopuszczalnych granic. O otwartej agresji wobec innych. Tylko że w wolnym, demokratycznym kraju trudno jest z tym walczyć. Działać można, gdy jest łamane prawo.

Ale prawo w naszym kraju nie działa, bo za obrazę uczuć religijnych polscy twórcy nie ponoszą odpowiedzialności.

I minister kultury może jedynie nad tym ubolewać i tworzyć warunki dla kultury odpowiedzialnej. Jan Klata zrobił spektakl, w którym aktor policzkuje osoby z publiczności...

...o czym pierwsza pisała „Gazeta Polska".

Warto zaznaczyć, że Klata nie jest w tej materii specjalnie odkrywczy. Takie prowokacje były obecne w sztuce już co najmniej pół wieku temu. Pamiętam choćby teatr japoński w warszawskim cyrku na Powiślu. To wtórne i właściwie nie bardzo wiadomo, czemu ma służyć. Grotowski jednak tego nie robił. Z kolei pewna pani reżyser teatralna, robiąc skądinąd niezłą sztukę, posunęła się do ewidentnie nieprawdziwych interpretacji wydarzeń współczesnych. W czasie tzw. strajku kobiet kobiety nie były bite i maltretowane przez policję. Natomiast policja była wyzywana i opluwana przez uczestników nielegalnych demonstracji. Jeśli chcemy mówić o brutalności policji – spójrzmy na ulice Francji, Niemiec, Hiszpanii czy Holandii. Takie są fakty. Przez siedem ostatnich lat nasza strona sceny politycznej w Polsce była (i jest) agresywnie i wulgarnie atakowana fizycznie i prowokowana na ulicach i w przestrzeni publicznej, także w czasie modlitwy czy świątecznych zakupów, a kierowane przez nas służby nigdy nie stosują ponadstandardowych czy brutalnych metod przymusu. Nie było kopania demonstrantów, strzelania do górników i prowokacji jak za Tuska. Takie są fakty. I jeżeli ze smutkiem patrzę na polski zaangażowany politycznie teatr, to nie dlatego, że Konrada gra kobieta, lecz dlatego, że są to spektakle, które kłamią na temat polskiej rzeczywistości. Bo współczesna Polska nie ma nic wspólnego z czasami Suharto w Indonezji czy marcem 1968 roku.

W kinie to samo – wystarczy wspomnieć choćby trzy polskie filmy powstałe na kanwie prawdziwych wydarzeń. Nieprawdą jest, że bohater jednego z nich, homoseksualista, był prześladowany w swojej wsi. Nieprawda, że chłopak z przeszczepioną twarzą był potępiony przez społeczność lokalną, i nieprawda, że założenie kebabu w Polsce naraża właścicieli na akty przemocy. I do tego standardowy przekaz, że Polacy są antysemitami. W szwedzkim Malmo w ciągu miesiąca jest odnotowywanych więcej incydentów antysemickich niż w całej Polsce w ciągu roku.

Rozwiązaniem jest rozszerzanie oferty kulturalnej i kreowanie zdarzeń. Ponoć jest Pan jedyną osobą, która zna odpowiedź na to pytanie, więc je zadaję – kiedy zostanie otwarte Muzeum Historii Polski?

Mam nadzieję, że budynek z wystawą czasową będzie oddany we wrześniu tego roku. To jedna z największych inwestycji tego typu na świecie. Powierzchnia muzeum to 44 tys. metrów kwadratowych. Koszt samej inwestycji budowlanej to około 800 mln zł. Dojdzie jeszcze koszt wystawy stałej. W Norwegii Narodowe Muzeum Sztuki mierzy 55 tys. metrów kwadratowych i kosztowało ponad 750 mln dolarów. Budowano je osiem lat. Nowe muzeum egipskie kosztowało miliard dolarów i powstawało przez 20 lat. To pokazuje, że nie jesteśmy mimo wszystko tacy najgorsi (śmiech). Tego typu muzea buduje się raz w historii kraju.

Słyszałam, że bywa Pan Premier częstym gościem na budowie. Na jakim etapie są teraz prace?

Na placu budowy byłem w ubiegłym tygodniu, zresztą rzeczywiście bywam tam regularnie. I praktycznie codziennie monitoruję tę i inne naszej inwestycje. W tej chwili na budowie MHP pracuje około 700 osób. Budynek broni się prostotą bryły i światłem w środku. Spektakularne wrażenie robi kamień, którym w tej chwili obkładane są zewnętrzne i wewnętrzne ściany budynku. Tego kamienia szukaliśmy na całym świecie przez pięć lat.

Nie jest to kamień polski?

Niestety nie. Portugalski. Nie było możliwości, żeby zrobić Muzeum Historii Polski z polskiego kamienia (śmiech). Musiał on spełniać wymogi architektoniczne – i wytrzymałościowe, i jednocześnie estetyczne. Po pięciu latach poszukiwań znaleźliśmy najbliższy tym wymaganiom marmur portugalski. Całościowo nie umiem sobie jeszcze tego budynku w pełni wyobrazić, ale nawet ten początkowy etap wydaje się ciekawy. Oby było pięknie i funkcjonalnie, bo Polska potrzebuje wielkich muzeów.

To muzeum rzeczywiście będzie ogromne. Chciałabym myśleć o tej przestrzeni jako o miejscu dla wracających do kraju strat wojennych.

Straty najczęściej wracają do swoich macierzystych kolekcji, ale rzeczywiście w tej materii też udało nam się wiele zmienić. Podstawy były solidne, było kilka spektakularnych powrotów już wcześniej (m.in. „Pomarańczarka" Gierymskiego czy „Murzynka" Bilińskiej), ale my poprawiliśmy system, rozwinęliśmy grupę osób zajmujących się poszukiwaniem i odzyskiwaniem polskich dzieł sztuki i dóbr kultury. Niegdyś zajmowało się tym kilku urzędników, dziś mamy cały departament i zainwestowaliśmy w profesjonalizację poszukiwań i procesów restytucyjnych. Ale na przykład kolekcja Łukaszowców, która w ubiegłym roku po 83 latach wróciła ze Stanów do kraju, będzie prezentowana właśnie w Muzeum Historii Polski. A wszyscy mówili, że nie da się ich sprowadzić (śmiech)…

Tymczasem poprzednicy mogą się pochwalić Muzeum II Wojny Światowej…

Wspaniały prezent Donalda Tuska dla Angeli Merkel. Muzeum bez martyrologii polskich księży, w którym Armia Krajowa liczyła 40 tys. żołnierzy i gdzie Powstanie Warszawskie było wymieniane obok powstania paryskiego i słowackiego, gdzie nie pojawia się wzmianka o traktowaniu Polaków w Wolnym Mieście Gdańsk, jak by nie było, siedzibie tego muzeum…

Ale teraz kreacja jest po Państwa stronie.

I skoro o kreacji mowa, to jesteśmy w sądzie. Nowa dyrekcja dokonała niezbędnych, minimalnych zmian w ekspozycji, co zostało zaskarżone do sądu. Poprzednicy nadal sądzą, że w Muzeum II Wojny Światowej, w polskim muzeum, nie powinno być godnego miejsca dla rotmistrza Pileckiego czy ojca Kolbe.

Jest Pan zaskoczony, że 90 proc. Polaków jest dumnych ze swoich zabytków?

Nie, bo gdy się rozmawia spokojnie i poważnie, to Polacy doceniają naszą kulturę i historię, doceniają to, co naprawdę jest ważne. Ale tę świadomość trzeba utrwalać, bo od tego zależy sprawność państwa i siła narodu. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

PRZEBUDZENIE

Valentin Silvesrtov, MAIDAN 2014
ECM

W muzycznym arcydziele Walentyna Silwestrowa udało się coś niezwykłego – przy pomocy dźwięków zobrazować niepodległościowy zryw narodu ukraińskiego. Wydarzenia z 2014 roku, które rozegrały się na kijowskim Majdanie, były dniem politycznego przebudzenia także dla tego znakomitego kompozytora. Odtąd dzień po dniu układał na fortepianie kolejne cykle muzycznej kroniki. Owocem tych prac jest zapis koncertu Kijowskiego Chóru Kameralnego z 2016 roku pod dyrekcją Mykoły Hołdycha, w którym fragmenty ukraińskiego hymnu przenikają się z ludowymi pieśniami i poezją Tarasa Szewczenki. Premiera albumu jest bez wątpienia jednym z najważniejszych muzycznych wydarzeń ostatnich miesięcy.

★★★☆☆☆

POŻEGNANIE Z BRYLEWSKIM

52UM, GOODBYE AMSTERDAM
GAD Records

Grupa 52UM płytą „Goodbye Amsterdam" żegna się ze swoim liderem, zmarłym przed 4 laty Robertem Brylewskim, wcześniej współzałożycielem takich zespołów jak Armia, Brygada Kryzys i Izrael. Większość utworów, które znajdziemy na płycie, to już zupełnie nowe kompozycje, powstałe po śmierci znanego gitarzysty. Choć i tu natkniemy się na zapisany przez Brylewskiego tekst do utworu „Nie ma żadnej drogi", z pozostającą w pamięci linią melodyczną i hipnotycznym, przesterowanym dźwiękiem gitary.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

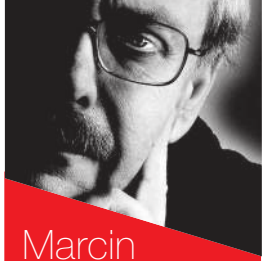

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Od Tudorów do Windsorów

„BRYTYJSKA MONARCHIA"

Adrian Tinniswood
BELLONA, WARSZAWA 2022

Równie dobrze praca mogłaby się nazywać „Od Elżbiety I do Elżbiety II", obejmuje bowiem historię blisko 500 lat brytyjskiego dworu, sfery gorliwie chronionych tajemnic i jeszcze gorliwiej rozpuszczanych plotek. „Brytyjska monarchia od kuchni" Adriana Tinniswooda to błyskotliwa historia instytucji, będącej przykładem niezmienności w niesłychanie zmiennych czasach. Co prawda mimo oporności na zmiany ceremoniału, zwyczajów czy tytułów ostatnia królowa brytyjska w niewielkim stopniu przypominała rudowłosą córkę Henryka VIII, tamta była władczynią absolutną, panią życia i śmierci poddanych, patronką tworzonego na jej oczach imperium, Elżbieta Windsor była co najwyżej symbolem Brytanii i pozbawionym większego wpływu administratorem coraz bardziej rozpadającej się masy upadłościowej. Degradacja monarchii w najmniejszym stopniu dotyczyła dworu, ten zgodnie z prawem Parkinsona rozrastał się w miarę upływu wieków, służąc bardziej celom propagandowo turystycznym niż uczestnicząc w sprawowaniu władzy. Ostatnią królową sprawującą jakąkolwiek władzę była Wiktoria, później pozostawała reprezentacja, przewodzenie Kościołowi anglikańskiemu i łagodzenie kryzysów wizerunkowych. A te w epoce jawności i elektroniki stały się nieuchronne, bulwersując poddanych, od romansu Edwarda z panią Simpson, przez trudny związek Karola i Diany, po obecne ekscesy Harry`ego i Megan. Dwór coraz częściej musiał pełnić funkcję gabinetu kryzysowego, zwłaszcza gdy tajemnice rodzinne stały się chodliwym towarem. „Brytyjska monarchia od kuchni" to wielka gratka dla miłośników celebryckich plotek, ale równocześnie kawał znakomicie opisanej historii widzianej oczami stangreta, pokojówki lub fotografa.

MIX Kulturalny

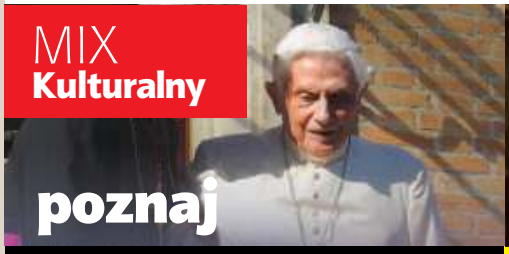

poznaj

PRZYSZŁOŚĆ

„Na rozdrożu. Jaka jest przyszłość naszej wiary" abp. Georga Gänsweina przybliża kulisy pracy autora z Benedyktem XVI i pokazuje, na czym polega radość wiary, której się od niego nauczył. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

podglądaj

„CHŁOPÓW"

„Chłopi" w reż. nominowanych do Oscara D. Kobieli i H. Welchmana to wyczekiwana premiera 2023 roku. Malowanie kadrów było trudniejsze niż przy „Twoim Vincencie", bo jest tu dużo dynamiki i grupowych scen.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Ostrzał artyleryjski... biblioteki

„WYMAZAĆ NARÓD"

reż. Tomasz Grzywaczewski
DOKUMENTALNY 2023,
FILM NA ZLECENIE NARODOWEGO INSTYTUTU DZIEDZICTWA

Wojna jest bliżej, niż myślimy, patrząc jedynie na mapę. Rosjanie niszczą nasze wspólne dziedzictwo, dopełniając definicję ludobójstwa, które jest nie tylko mordowaniem ludzi, lecz także ich kultury.

Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

FOT. MAT. PRAS.

„Mamy nadzieję, że ta neogotycka biblioteka będzie odrestaurowana, by uczyły się tu dzieci, by zdobywały wiedzę naszych przodków i przekazywały ją następnym pokoleniom" – mówi ze łzami w oczach Tatiana Sziszowa pracująca w Bibliotece Miejskiej w Czernihowie. Bibliotece, która była celem rosyjskiego ostrzału artyleryjskiego.

Rosjanie, niszcząc kulturę, niszczą przecież też nasze dziedzictwo. Przypomina nam o tym dostępny w internecie film dokumentalny pt. „Wymazać Naród". „Ratujemy wspólne dziedzictwo i wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za jego zachowanie" – przekonuje w filmie Aleksy Łoziński z Instytutu Polonika, koordynator projektów konserwatorskich we Lwowie. Reżyser Tomasz Grzywaczewski zabiera nas w podróż po zniszczonych miejscach kultury Ukrainy. Odwiedzamy m.in. Izium, Donieck, Charków, Czernihów. Putin, śladem Hitlera i Stalina, niszczy nie tylko naród, ale też jego dziedzictwo. Oglądamy m.in. zgliszcza muzeum im. Hryhorija Skoworody w okręgu charkowskim, ukraińskiego elitarnego filozofa, innowacyjnego pedagoga i poety. „Celowanie w muzeum Skoworody miało na celu zniszczyć wielkość naszego ducha. Wymazać tożsamość naszego narodu" – zauważa Hana Yarmish pracująca w muzeum. „To było jak piekło. Ale w tym piekle pomnik Hryhorija Skoworody wytrwał, co jest znaczące i symboliczne. Wiem, że wygramy". **GP**

PO UKRAIŃSKI!

„Testament I Rzeczypospolitej. Kulisy śmierci Lecha Kaczyńskiego i wojny na Ukrainie" T. Sakiewicza dostępna jest również w wersji ukraińskiej (tłum. prof. Bohdan Hud). Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

DO KRONIKI

Kronika.gov.pl zostaje zasilona unikatowymi zasobami Muzeum Narodowego w Warszawie. Krajowe Repozytorium Obiektów Nauki i Kultury to cyfrowa przestrzeń do prezentacji nauki i kultury zawierająca 16 mln eksponatów.

GIBSONOWI

Mel Gibson przygotowuje kontynuację pt. „Pasja Chrystusa: Zmartwychwstanie". Film ma się skupić na wydarzeniach, które odbyły się w ciągu trzech dni między Jego ukrzyżowaniem a zmartwychwstaniem. Premiera w przyszłym roku.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

BOBRY I OFENSYWA ROSYJSKA

GDY ZWIERZĘTA IDĄ NA WOJNĘ

ZWIERZĘTA **A WOJNA**

Materiały o zwierzętach na Ukrainie pojawiają się regularnie. Opowieści te są powtarzane na całym świecie. Czasem śmieszą, a czasem są dowodem na okrucieństwo Rosjan.

BOBRY BRONIĄ

Informacja o tym, że do obrony Ukrainy włączyły się bobry, lotem błyskawicy obiegła polskie media. Jak się okazuje, w tym roku ludzie nie zniszczyli tam bobrowych zapór, dzięki czemu większe połacie ziemi zostały zalane, utrudniając działalność najeźdźcom.

PATRON

Znów Ukraina. Jak donoszą media, pies o imieniu Patron zasilił zespół pirotechniczny z Czernihowa. Dwuletni jack russell terrier nie jest jednak jedynie maskotką żołnierzy. To jeden z najlepszych psów do wykrywania min.

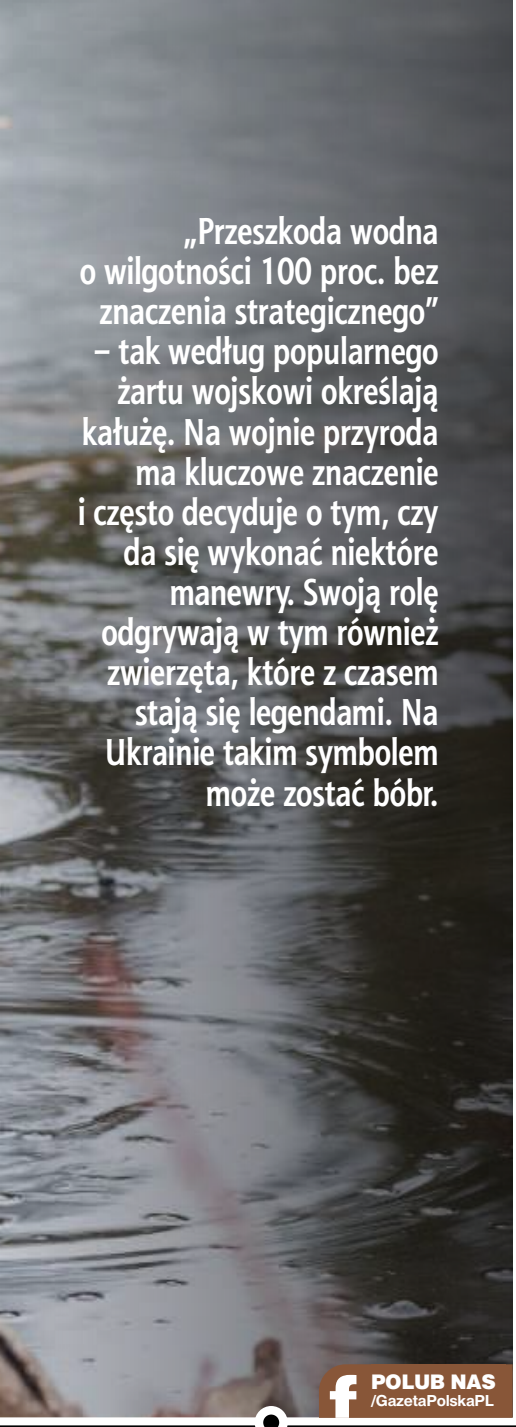

„Przeszkoda wodna o wilgotności 100 proc. bez znaczenia strategicznego" – tak według popularnego żartu wojskowi określają kałużę. Na wojnie przyroda ma kluczowe znaczenie i często decyduje o tym, czy da się wykonać niektóre manewry. Swoją rolę odgrywają w tym również zwierzęta, które z czasem stają się legendami. Na Ukrainie takim symbolem może zostać bóbr.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, ARCH. AGATA ANDRZEJCZAK

Województwo poleskie przed II wojną światową było najbardziej zacofanym obszarem w II RP. Wysoki stopień analfabetyzmu, dwie wąskie linie kolejowe i kilka bitych dróg – to było wszystko, co region miał z infrastruktury. Wielkie powierzchnie tego rejonu były niedostępne przez większą część roku, a tempo życia ludzi wyznaczała ilość opadów.

Region od zawsze był również zmorą armii i wojsk wojujących ze sobą na tych terenach. Bagniste tereny odgrywały ogromną rolę podczas I wojny światowej i walk polsko-bolszewickich. W międzywojniu na tych terenach działała również jedyna wówczas flotylla rzeczna. Jej siedzibą był Pińsk, gdzie cumowało ponad 100 jednostek bojowych i transportowych. To tam mieściła się Komenda Portu Wojennego, a także niezbędna infrastruktura ze składami amunicji i zapasami paliwa. Mimo że flota nie odegrała roli w 1939 roku, to jednak samo jej istnienie pokazuje, że z poleskimi bagnami należy się liczyć. No i w tym roku przekonują się o tym również Rosjanie, którzy najprawdopodobniej chcieliby zaatakować Ukrainę z terenów Białorusi, ale uniemożliwił im to brak zimy i… bobry.

> Rosjanie chcieliby zaatakować Ukrainę z terenów Białorusi. Na szczęście dla Ukrainy, uniemożliwia im to brak zimy i… bobry, które swoimi zaporami sprawiły, że cały teren zalała woda.

Bobry jak gęsi

Teren dawnego Polesia nadal się nie zmienił. Jest tam wiele małych rzeczek i bagien, które są dużym utrudnieniem dla wojska. Ułatwiają jednak obronę prowadzoną przez przeszkolonych terytorialsów. I właśnie rzecznik tej służby zwrócił uwagę na jeden aspekt. Serhij Chomiński w rozmowie z Reutersem pochwalił bobry, które pracując w tym roku bez ingerencji ludzi sprawiły, że teren jest jeszcze bardziej niedostępny. „Kiedy [bobry] budują swoje tamy, normalnie ludzie je niszczą, ale nie zrobili tego w tym roku z powodu wojny, więc teraz wszędzie jest woda" – powiedział Chomiński. Jego wypowiedź natychmiast odbiła się szerokim echem po Europie, także w Polsce. Niektórzy nawet sugerują, że Ukraina chce w ramach wdzięczności stworzyć bobrom specjalny Park Narodowy. Trudno powiedzieć, czy autorów nie poniosła fantazja, ale już same bobry działają na wyobraźnię.

Nie pierwszy raz w historii zwierzęta odgrywają kluczową rolę i wręcz wpływają na historię wojenną. Z czasem ich czyny obrastają legendą, a ich sprawcy zajmują miejsce w dziejach kultury. Tak było chociażby, gdy gęsi uratowały Rzym. Według legendy, podczas inwazji Galów na północne Włochy, po tym jak Rzymianie

DELFINY CIERPIĄ

Wojna zagraża populacji czarnomorskich delfinów. Zwierzęta te mają problem z poruszaniem się wśród urządzeń echolokacyjnych. To powoduje, że giną w wyniku kolizji. Inna sprawa, że flota czarnomorska używała do walk tresowanych delfinów.

POLITYCY PRZYGARNIAJĄ

Los zwierząt z bombardowanych przez Rosjan miast budzi współczucie. Ukraiński minister spraw zagranicznych Dmytro Kułeba zaadoptował szczeniaka wyciągniętego z oblężonego przez siły rosyjskie Mariupola.

KOT Z BORODZIANKI

Nowy dom znalazł również kot z Borodzianki, którego zdjęcie obiegło cały świat. Zwierzę trafiło do ukraińskiego MSW, a tamtejszy rzecznik zapowiedział, że kot będzie obecny przy wszystkich strategicznych naradach.

przegrali bitwę nad Allią w 390 r. p.n.e., pokonani rzymscy żołnierze uciekli do Veii, starożytnego etruskiego miasta, 16 km (9,9 mil) na północny zachód od Rzymu. Tymczasem Galowie, nie mając już na drodze żadnych przeszkód, pomaszerowali prosto na Rzym. Ówcześni mieszkańcy miasta, którzy nie wiedzieli, jak się bronić, wycofali się na Kapitol, gdzie chroniły ich jedynie strome i skaliste ściany wzgórza, stanowiącego zaporę dla Galów. Ci jednak byli nieustępliwi. Po kilku nieudanych atakach Galowie postanowili użyć podstępu i pod osłoną nocy wspiąć się na mury Kapitolu. Nie słyszeli ich strażnicy ani ich psy, ale w cudowny sposób usłyszały ich święte gęsi Junony ze Świątyni Kapitolińskiej, które obudziły rzymskich żołnierzy gęganiem. W taki sposób „głupie gęsi" uratowały Rzym.

CHWAŁA BOBROM

Czy Ukraina w ramach wdzięczności stworzy bobrom Park Narodowy? To nie jest wykluczone, tym bardziej że zwierzęta te już stały się legendą wojny rosyjsko-ukraińskiej.

Komary

Trudno powiedzieć, ile rzeczywiście jest w tej historii prawdy, ale pozostali badacze podkreślają, że to inny czynnik zwierzęcy pozwolił na rozwój imperium rzymskiego. Miało to się wiązać ze zwierzętami, które masowo zamieszkiwały Pola Pontyjskie. Jeden z badaczy tak opisał charakter tego obszaru: „Pontyjskie lasy wywołują strach i przerażenie. Zanim do nich wejdziecie, powinniście dokładnie zakryć szyję i twarz. Czekają tam bowiem na was chmary wielkich i żądnych krwi owadów, które czają się w letnim upale pomiędzy liśćmi zapewniającymi cień. Niczym drapieżne zwierzęta uważnie obserwują swoją ofiarę. (…) Ten zielony teren jest wstrętny i przyprawia o mdłości. Latają tam tysiące insektów, a pod parzącym słońcem rosną tysiące okropnych, bagiennych roślin" – czytamy w opisie, który przywołuje Timothy C. Winegard w książce „Komar". Oblegając starożytny Rzym, nie było możliwości, by nie zmierzyć się z armią komarów. To najprawdopodobniej wywoływana przez nie malaria osłabiła wojska Galów. To również choroby od komarów były jedną z przyczyn upadku Hanibala. Co ciekawe, ludzie nie zdawali sobie wtedy z tego sprawy. Mało kto w ogóle sądził, że owady mogą być jakimś olbrzymim problemem. Nic dziwnego. Do XIX wieku i do czasów londyńskiej pompy Snowa choroby utożsamiano z tzw. złym powietrzem. Dlatego też domy lokowano wysoko na terenach przewiewnych. Ironią losu jest to, że zdaniem autora książki „Komar" owady te ostatecznie także przyczyniły się do upadku Rzymu. Wszystko dlatego, że epidemie malarii coraz częściej odbierały życie Rzymianom, którzy wchodzili coraz głębiej w pobliże bagien pontyjskich. A już najbardziej ironicznie brzmi to, że zabicie

ZJEŚĆ PSA

Rosyjskie wojsko walczące na Ukrainie ma problemy z zaopatrzeniem w żywność – twierdziła w maju Służba Bezpieczeństwa Ukrainy. Na poparcie tej tezy opublikowała przechwyconą rozmowę rosyjskiego żołnierza, który żali się, że musiał zjeść yorka.

RAMBO CZUWA

Ukraińskie media obiegła również historia psa Rambo. Uratowany z gruzów miasta szczeniak – podobnie jak Patron – został wyszkolony przez wojskowych i obecnie pilnuje okopów. Daje znak, gdy do okopów zbliża się ktoś obcy.

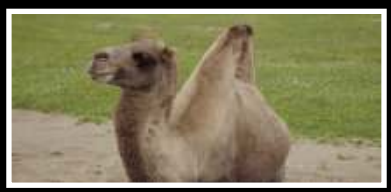

ZOO W JAMPILU

Jak informował „Daily Mail", wolontariusze z grupy ratującej zwierzęta przekazali, że rosyjscy żołnierze dopuścili się aktów okrucieństwa w Yampil Zoo we wschodnim regionie Doniecka. Zabito dwa wielbłądy, kangura, żubra, kilka prosiąt, wilki i ptaki.

Juliusza Cezara pozwoliło ochronić te insekty. Tak się bowiem składa, że niedługo przed tym, jak Cezar otrzymał 23 rany nożem, zgłosił on plan osuszenia bagien pontyjskich i uwolnienia tych terenów pod rolnictwo. Tak się jednak nigdy nie stało, a malaria była problemem Rzymu przez następne wieki.

Same komary dostarczają nam wielu dowodów na to, że zwierzęta mają kluczowy wpływ na historię wojen. Zdaniem Winegarda to również one przyczyniły się do porażek krzyżowców – którzy padali w wyniku chorób. Komary miały też wyhamować impet inwazji Mongołów. No i praktycznie brały udział we wszystkich wojnach.

Krokodyle i rekiny

Często zwierzęta zmieniały również bieg historii. Według niektórych relacji pszczoły – których rój pojawił się nad polem elekcyjnym na warszawskiej Woli – skłoniły szlachtę do wyboru na króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Owady te również broniły miast przed najeźdźcami. Legendy o tym zachowały się w Niemczech i we Francji. Pociski z koszy z pszczołami przygotowane przez obrońców miast zdecydowały o tym, że napastnicy odpuszczali. Pszczoły potrafiły również kończyć bitwy, gdy obie żądlone strony uciekały w swoją stronę.

Jeszcze ciekawsza jest historia, która zdarzyła się na wyspie Ramree. Broniący się Japończycy zostali zepchnięci przez Amerykanów na tereny bagienne. Tam w większości zginęli. W Księdze rekordów Guinnessa jest to rekord, jeśli chodzi o ataki zwierząt na ludzi. Twierdzono nawet, że z 900 żołnierzy japońskich 880 zostało zaatakowanych i zjedzonych przez krokodyle. Mimo że to najprawdopodobniej nadinterpretacja, to jednak strach robi swoje. Dlatego zawsze na wojnie podsycane są informacje o szkodliwej działalności drapieżników. W czasie II wojny światowej Brytyjczycy twierdzili, że mają armię rekinów ludojadów. Mnożą się też opowieści o jadowitych wężach i pająkach. Czasem również i bóbr może się przydać na wojnie propagandowej. **GP**

BIEDNE PTAKI

Wojna na Ukrainie zmieniła życie ptaków migrujących. Część z nich to rzadkie gatunki. Na terenie Ukrainy żyje około 800 dropiów. Zamieszkują Krym, okolice Odessy i Chersonia. Obszar ten to miejsce zimowania dropiów znad Wołgi.

ŻOŁNIERZE Z BRAĆMI MNIEJSZYMI

W wielu filmach z frontu ukraińscy żołnierze pokazują się ze zwierzętami. Możemy zobaczyć takie nagrania ze szczeniakami, kotami, królikami, ale także z… wiewiórką. O tym filmiku wiadomo niewiele, ale ukraińskie ministerstwo potwierdziło, że to ich żołnierz.

FOT. ADOBE STOCK, ARCH., TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

NOWY PROGRAM NFOŚ

Cel? Łagodzenie zmian klimatycznych, stworzenie gospodarki o obiegu zamkniętym, realizowanie celów Europejskiego Zielonego Ładu oraz ochrona bioróżnorodności i biosystemów. A wszystko to w oparciu o innowacyjne rozwiązania. Całość realizowana w zgodzie z nową zasadą horyzontalną „nie czyń znaczącej szkody". Ruszamy z naborem wniosków w ramach programu priorytetowego „Innowacje dla Środowiska" – poinformował Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska.

ENERGIA DLA WSI

Pierwsza odsłona programu „Energia dla wsi", w ramach którego o dofinansowanie na instalacje OZE będą mogli się ubiegać rolnicy i spółdzielnie energetyczne, wystartuje już 25 stycznia 2023 roku. Program został przygotowany przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska, we współpracy z Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi, a jego szczegóły omówili 18 stycznia 2023 roku minister Anna Moskwa, wicepremier Henryk Kowalczyk i wiceprezes NFOŚiGW Artur Michalski podczas konferencji prasowej.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

KANDOVAN
To miasteczko nazywa się często „irańską Kapadocją". Bo tutejszy plastyczny pejzaż przypomina słynną turystyczną atrakcję środkowej Turcji.

LEPIEJ I ŁADNIEJ. A PRZEDE WSZYSTKIM CISZEJ

IRAŃSKA KAPADOCJA

O tureckiej Kapadocji i jej skalnych grzybach słyszał niemal każdy. Wielu z nas marzyło, aby ten cud chociaż raz w życiu zobaczyć na własne oczy. Podobnie marzą miliony innych turystów na całym świecie, sprawiając, że Kapadocja traci dziś nieco z uroku bajkowej twierdzy do niezależnego zdobycia. Na szczęście jest jeszcze jedna „Kapadocja", o której akurat mało kto wie ...

Trudny obrazek. Odcięta głowa leży już obok ciała, wkoło ciemnoczerwona kałuża krwi. Martwy łeb ma wciąż otwarte oczy. Jakby zwierzę jeszcze żyło, jakby tylko śniło na jawie. Po chwili kobieta bierze się za tułów. Zaczyna odzierać ze skóry żebra. Pewne ruchy wykonuje jakby nawykowo, automatycznie. Wszystko dzieje się przed sienią jej domu, przed niewielkim przybytkiem, w którym miałem okazję spać tej nocy.

– Mogę? – pytam męża kobiety, kiwając znacząco głową, że chciałbym zrobić zdjęcie całej tej scenki.

– Baale – odpowiada, mrugając okiem. To chyba zgoda. Chyba.

Atmosfera chwili. Ulotność dalekiej egzotyki. Tak obcej europejskiej wrażliwości. Ubrana w tajemniczy czador kobieta oprawiająca barana i ten turpistyczny krajobraz wokół niej. Dla fotografa scena wprost wymarzona.

– Naa! Naa! – krzyczy nagle kobieta, odwracając się.

– Ale mąż pozwolił… – tłumaczę się z angielska. Zupełnie bez sensu. Równie dobrze mógłbym wypalić po polsku. Nikt z rodzimych mieszkańców tej wioski nie posługuje się innym językiem niż perski. Kobieta szybko odsuwa się od oprawianego barana, wskazując, abym przestał fotografować. Nie wróci, dopóki nie skończę.

To mieszkanka Kandovan. Jedna z około 300 kobiet zamieszkujących tę maleńką mieścinę położoną w górach północnego Iranu. Mieścinę nazywaną często „irańską Kapadocją". Bo rzeczywiście, tutejszy plastyczny pejzaż silnie przypomina słynną turystyczną atrakcję środkowej Turcji. Mało tego! Ten irański odpowiednik znacznie przewyższa osmański oryginał.

We wrześniu zeszłego roku Turecki Urząd Statystyczny podał do wiadomości, że liczba turystów odwiedzających w pierwszych 8 miesiącach 2022 roku Kapadocję przekroczyła 2,5 mln. Bijąc analogiczny okres poprzedniego roku dwukrotnie. Udekorowana tufowymi ostańcami – przypominającymi księżycowe stożki – kraina środkowej Anatolii to dziś obok Stambułu pierwsza atrakcja Turcji. Miejsce, w którym siłą rzeczy trudno o ciszę. O spokój. O samotność.

A tutaj, w irańskich górach, wszystkie trzy cechy znajdziemy bez trudu. Wymieszane dodatkowo z lokalną egzotyką i inością będą smakować naprawdę wyjątkowo oryginalnie.

Rozlokowane u podnóża sinobrunatnego wzgórza skalne ostańce przypominają z daleka jakieś tajemnicze głowy. A raczej ich morze. Morze głów opatulonych w kaptury. Wyobrażenie jest tym prostsze, że

Wulkaniczne, łatwe w drążeniu skały idealnie nadawały się na chwilową kryjówkę. Potem przerodziły się w domy pozostających tu ludzi.

O KANDOVAN PRAKTYCZNIE

GDZIE?
Oddalone 120 km na południe od irańskiej granicy z Armenią i Azerbejdżanem miasteczko Kandovan jest – w odróżnieniu od słynnej tureckiej Kapadocji – miejscem wciąż zamieszkanym. Szacuje się, że ludność Kandovanu liczy niespełna 700 osób.

NAZWA
Etymologia nazwy „Kandovan" pochodzi prawdopodobnie od słowa „kandoo", oznaczającego „ul". Są jednak tacy, którzy twierdzą, że nazwa wzięła się od starego irańskiego zwrotu „Kandou jan", gdzie „Kand" oznacza wioskę, zaś „Jan" – życie. Wówczas Kandovan oznaczałoby „Wioskę życia".

KANDOVAŃSKI DOM
Ma kilka kondygnacji. W tej najwyższej, ulokowanej najbliżej szpiczastego wierzchołka wydrążonej skały, znajduje się spiżarnia. Niżej są izby mieszkalne, pomiędzy którymi przemieszczamy się niezwykle wąskimi, stromymi schodkami. Przestrzeń na dole z reguły adaptuje się na potrzeby sieni. Pozostałą część przeznacza się na oborę.

TURYSTYKA
Kandovan odwiedza rocznie około 300 tys. turystów z całego świata. To właśnie z myślą o nich w 2007 roku w grotach powstał unikatowy na skalę światową pięciogwiazdkowy hotel Laleh International Rocky Hotel, w którym noc w najtańszym pokoju dwuosobowym kosztuje 10 630 000 riali (około 1120 zł).

FOT. STEFAN CZERNIECKI

w każdej ze skał wydrążone są charakterystyczne dziury. Mniejsze na górze (okna) robią za oczy owych „skalnych pokutników". Większe na dole (drzwi) – za usta. Ta zadziwiająca forma to skutek wybuchu wulkanu sprzed setek tysięcy lat. W konsekwencji erupcji skały lądowały na chłodnej ziemi i w wyniku szeregu zjawisk, zastygając, tworzyły owe tufowe, porowate konstelacje skalne.

Najstarsze z tutejszych domów mają nawet po 700 lat. Pod tym względem niewiele się tutaj zmieniło. Lokalny przekaz głosi, że pierwsi na tych terenach zaczęli pojawiać się bezbronni pasterze uciekający przed mongolską nawałnicą nadciągającą z północy. Wulkaniczne, łatwe w drążeniu skały idealnie nadawały się na chwilową kryjówkę. Mongolski najazd trwał jednak trochę dłużej niż przewidywali pasterze. A że nadal obawiali się powrotu do domów, zaczęli z czasem przeistaczać prowizoryczne jamy skalne w nadające się do życia pieczary. A jeszcze później – to już efekt, który możemy podziwiać także my dzisiaj – w domy. Kandovanianie żyją tak również teraz.

Tego wieczoru nad Kandovan przechodzą ciemne chmury. Tuż po zmroku zaczyna sypać. Kremowa, jasnopiaskowa do tej pory mieścina w kilka minut zamienia się w śnieżnobiałą paletę, z której tylko gdzieniegdzie wystaje jakiś ciemniejszy kikut, kontur komina czy odśnieżonego okna. Strome i śliskie kamienne uliczki w kilka chwil przykrywa grubsza warstwa śniegu. Przejście bez podtrzymywania się o okoliczne ściany nie wchodzi już w rachubę. Miasteczko ogarnia paraliż. Mieszkańcy są jednak na to przygotowani.

Po śnieżycy na dachach Kandovan pojawiają się ludzie. Każdy ze szpadlem, z łopatą, czasem z drewnianą płytą – szybko zgarniają śnieg.

Kolejna ciężka hałda śniegu ląduje na ziemi. Zanim spadła, przeleciała jakieś 10 metrów. Na dachach Kandovan widać naraz małe, czarne punkciki. Uwijające się jak mrówki, każda ze szpadlem, z łopatą, czasem z drewnianą płytą. Zgarniają śnieg. Najczęściej zupełnie nie patrząc, czy akurat pod nimi ktoś nie przechodzi, albo czy przypadkiem nie stoi tam żaden samochód. Jak choćby teraz. Gdy pewna po europejsku ubrana pani w chustce na głowie przekracza próg miasteczkowego sklepiku, hałda białego puchu spada tuż pod jej nogi. Pani nawet nie w głowie upomnieć winowajczynię. Spokojnie omija nowo powstały kopczyk, lekko strzepuje kilka płatków z palta i wchodzi do środka. Kandovanianie nie mają czasu zajmować się takimi drobnostkami. **GP**

GAZETA POLSKA

KOSMICZNE ODWIEDZINY PO 50 TYS. LAT

JEDYNA OKAZJA W ŻYCIU, ABY ZOBACZYĆ KOMETĘ C/2002 E3 (ZTF)

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

To prawdziwy hit dla wszystkich fanów zjawisk astronomicznych. Już w lutym na niebie gołym okiem będzie można zobaczyć kometę C/2002 E3 (ZTF), którą odkryto w ubiegłym roku. Jednak najciekawszą informacją jest to, że ostatni raz obiekt ten był widoczny z Ziemi 50 tys. lat temu, w epoce kamienia łupanego.

„Spadające gwiazdy" budziły zainteresowanie ludzkości od zamierzchłych czasów. Pierwsze wzmianki o jasnych obiektach przeszywających niebo pojawiły się już w starożytności i w zależności od kultury uznawane były za zjawiska nadprzyrodzone lub nawet jako sygnały od bogów. Dziś już wiemy, że „spadające gwiazdy" to meteoroidy, czyli niewielkie fragmenty materii kosmicznej, które wpadając w atmosferę ziemską, spalają się w niej na skutek ogromnych prędkości. Podobny efekt, jednak w dużo wolniejszym tempie, może wywoływać także przelot komet.

Dla wszystkich fanów tego typu zjawisk mamy wspaniałą wiadomość, bo już na początku lutego na niebie gołym okiem będzie widoczna kometa C/2002 E3 (ZTF). Jest to o tyle fascynujące, że ostatni raz ten obiekt był w pobliżu Ziemi 50 tys. lat temu, czyli jeszcze w czasach epoki lodowcowej. C/2022 E3 (ZTF) to kometa długookresowa, którą odkryto 2 marca 2022 roku w Obserwatorium Palomarskim w USA. Wówczas znajdowała się 640 mln km od Słońca. Najpierw sądzono, że jest to planetoida, ale później zaobserwowano jej kometarny charakter. Obiekt jest też nazywany zieloną kometą, a to ze względu na to, że jej głowa ma zielonkawą barwę, jednak ogon, czyli warkocz, jest żółtawy. 12 stycznia kometa przeszła przez punkt swojej orbity położony najbliżej Słońca (tzw. peryhelium), kiedy to była oddalona od naszej gwiazdy o około 166 mln km. Obecnie C/2022 E3 (ZTF) znajduje się niecałe 100 mln km od Ziemi, a najbliżej naszej planety będzie 1 lutego br., gdy odległość wyniesie 42 mln km. 5 i 6 lutego kometa będzie widoczna w okolicach jasnej gwiazdy Kapella, z kolei 10 i 11 lutego przeleci na niebie w pobliżu Marsa. Od 13 do 15 lutego przemieszczać się będzie na tle gromady otwartej Hiady, w pobliżu jasnej gwiazdy Aldebaran. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

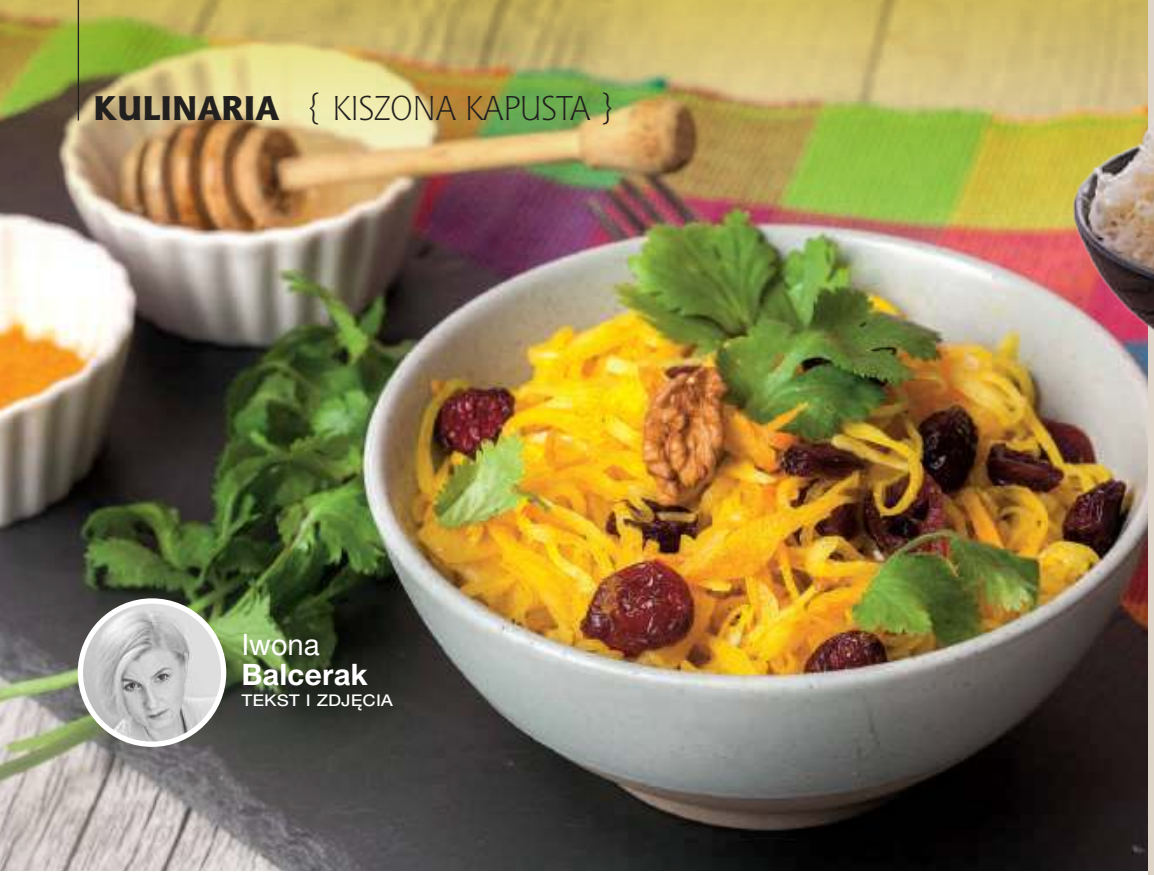

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Eliksir zdrowia prosto z beczki

Kiszona kapusta najczęściej kojarzy się z bigosem. Niesłusznie! Można z niej bowiem wyczarować dużo więcej smacznych potraw. A co więcej, aż trudno wyliczyć, ile dobroczynnych właściwości skrywa w sobie ta prosta kiszonka.

ZŁOTA KAPUSTA
Z KURKUMĄ I MIODEM

- 500 g kiszonej kapusty
- 1 mała marchewka
- 1 cebula
- 1 jabłko
- kawałek imbiru
- 2 łyżeczki miodu akacjowego
- 1/2 łyżeczki kurkumy
- 1 łyżeczka curry
- 1/2 łyżeczki mielonego kuminu rzymskiego
- 2 łyżki oliwy
- 1 łyżka octu jabłkowego
- 1/2 pęczka kolendry lub natki pietruszki
- 40 g żurawiny suszonej
- kilka orzechów włoskich

Imbir, cebulę, marchewkę i jabłko obierz. Jabłko zetrzyj na dużych oczkach tarki jarzynowej, marchew na średnich, a imbir na najmniejszych. Cebulę pokrój w piórka. Orzechy drobno posiekaj. Oliwę wymieszaj z octem i miodem na gładką emulsję. Do kapusty dodaj przyprawy, starte warzywa i żurawinę. Polej emulsją z oliwy, wszystko dokładnie wymieszaj i odstaw na kilka godzin do lodówki. Przed podaniem posyp orzechami i listkami pietruszki lub kolendry. **GP**

CZAS	**30 minut**
KOSZT	**15 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Kiszenie kapusty opiera się na fermentacji poszatkowanej kapusty z niejodowaną solą. W wyniku fermentacji i rozkładu cukrów przez bakterie powstaje kwas mlekowy nadający kapuście charakterystyczny kwaśny smak. Zawarte w kiszonkach bakterie probiotyczne korzystnie wpływają na florę bakteryjną jelit, usuwają toksyny. Eliminują bakterie chorobotwórcze, dzięki czemu zwiększa się odporność organizmu. To naturalne antybiotyki.

Na Bałkanach popularna jest kiseli kupus, czyli główka kapusty kiszona w całości. W Chorwacji przyrządza się z niej faszerowane mięsem gołąbki zwane „sarma" albo tzw. sałatkę zimową, czyli pokrojone w duże kawałki kiszone liście, posypane wędzoną papryką w proszku i polane oliwą.

Często kapusta kupowana w popularnych sieciach handlowych i marketach to produkt dokwaszany sztucznie octem spirytusowym, który nie ma nic wspólnego z tradycyjną kiszoną kapustą. Kapusta kwaszona i kiszona różnią się od siebie kolorem oraz zapachem. Kapusta kiszona jest prawie biała, a kapusta kwaszona bardziej żółta. Dodatkowo kapusta kiszona ma zapach kwasu mlekowego, a nie octu.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Tydzień temu nie było krzyżówki, bo na ostatnią chwilę spadło na mnie plucie na cenzorów z TVN, gdyż w redakcji orzeczono, że mam ku temu najlepsze kompetencje i nikt TVN-u lepiej nie opluje. Dziś krzyżówka poświęcona w całości skokom narciarskim, a więc ich historii, obecnym polskim sukcesom i całej bardzo polskiej otoczce towarzyszącej im, w szczególności w Zakopanem – od religijności zawodników przez żarty, awantury i imprezowanie, czyli niezbędne owej polskości składniki. Nagrodami głównymi są dziś książki Sławomira Cenckiewicza „Śladami bezpieki i partii" oraz Bohdana Huda „Od Unii Lubelskiej do umowy warszawskiej". Można je również kupić w naszym sklepie na sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 722 111 655.

Dziś nagrody za dwie krzyżówki – tę pijacko-noworoczną z hasłem NA ZDROWIE oraz ostatnią z hasłem HIMARSA. Za krzyżówkę z hasłem HIMARS nagrody główne, czyli książki Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej", otrzymują Jadwiga Ożóg z Lublina i Wojciech Wójcik z Kędzierzyna-Koźle. Niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Krzysztofa Królika z Wrocławia oraz Rafała Orzechowskiego z Wałbrzycha. Z kolei za krzyżówkę z hasłem NA ZDROWIE nagrody główne otrzymują Wojciech Wojciechowski z Warszawy – książkę ks. Jana Kracika „Pokonać czarną śmierć: staropolskie postawy wobec zarazy" – oraz Stanisław Świder – książkę Bohdana Huda „Od Unii Lubelskiej do umowy warszawskiej". Niespodzianki trafiają do Beaty Duranowskiej z Warszawy, Wiesławy Biedroń ze Skawy, Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy oraz Wojciecha Werpachowskiego z Krosna.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8

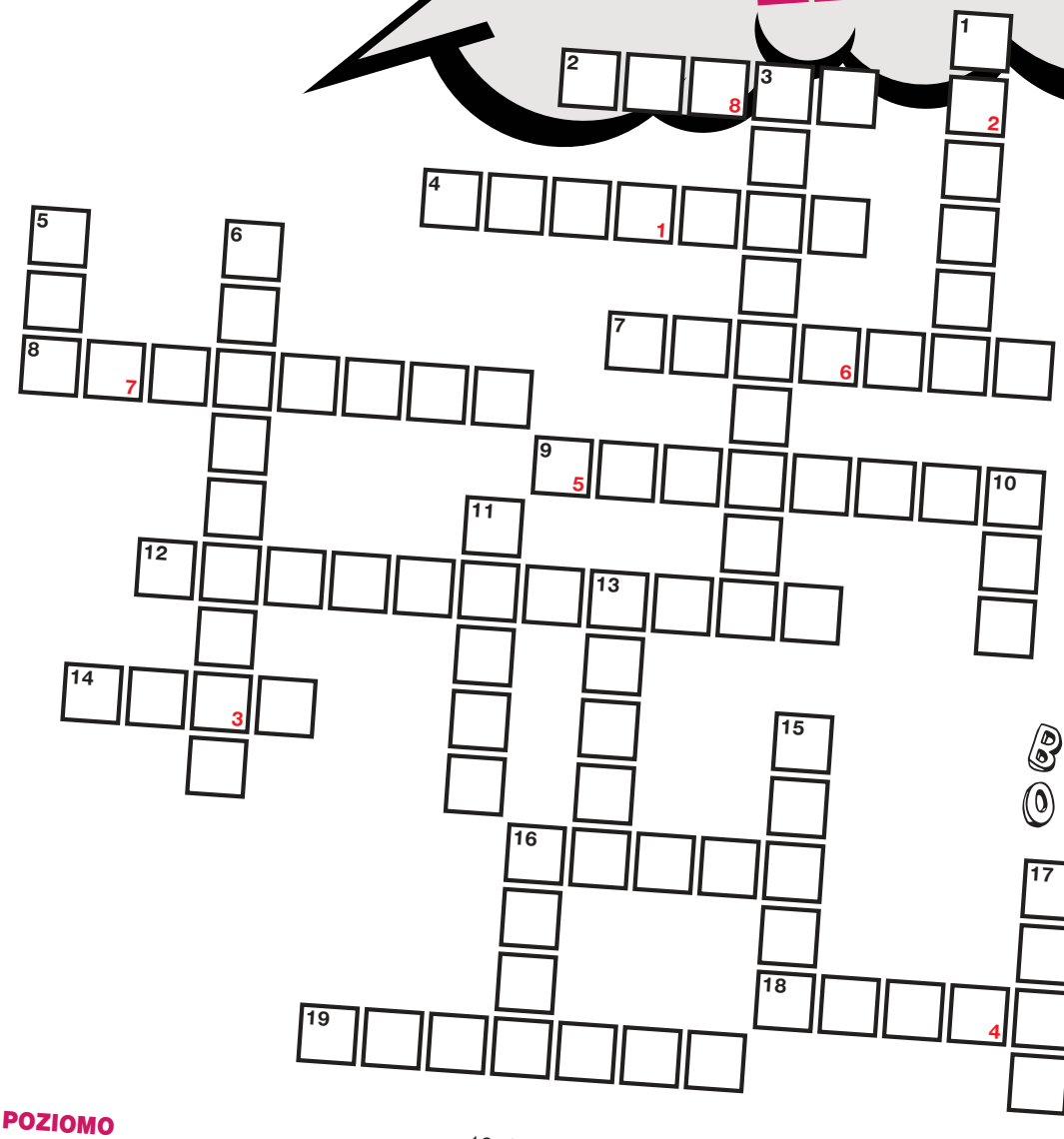

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

2. Śpiewał: „I nienawidzę wszystkich górali, szczególnie z Wisły ewangelików", zarzucając Małyszowi, że „sprzedał duszę za czekoladę"
4. Polski mistrz olimpijski i mistrz świata z roku 1972
7. Polski lider Pucharu Świata
8. Rywal Dawida Kubackiego, który skakał na skoczni nago
9. Imię tego przedwojennego mistrza świata i podporucznika AK nosi Wielka Krokiew
12. Najbardziej wkurzający kibic, lansujący się na radości ze zwycięstw Adama Małysza
14. Fiński skoczek, który znakomicie skakał po pijaku, nawet jeśli nie potrafił wcześniej odnaleźć hotelu, w którym mieszkała jego kadra
16. Bułki z tym owocem jadł Adam Małysz
18. Złota statuetka przedstawiająca tego ptaka jest nagrodą dla zwycięzcy Turnieju Czterech Skoczni
19. Polski skoczek, który ma tatuaż z Janem Pawłem II i chciał występować w kasku z logo Radia Maryja

PIONOWO

1. Czeski pajac „puszczający" skoczków, który wkurza Dawida Kubackiego
3. Austriackie miasto ze skocznią Bergisel, na której rozgrywany jest jeden z konkursów Turnieju Czterech Skoczni
5. Polscy skoczkowie mówią, że wszystko zawdzięczają jemu, i denerwują co poniektórych, wykonując Znak Krzyża przed skokiem
6. Niemiecki rywal Adama Małysza, trzykrotny medalista olimpijski, obrzucony przez polskich kibiców śnieżkami
10. Wieś niedaleko Poronina, z której wywodzi się Kamil Stoch
11. Polski rekordzista, gdy chodzi o długość skoku z roku 1987, brązowy medalista mistrzostw świata z 1979 roku
13. Polski psycholog o przepięknym nazwisku, pracujący ze skoczkami narciarskimi
15. Zdrobniałe imię syna Apoloniusza Tajnera, skoczka narciarskiego
16. Najwyżej usytuowana część zeskoku położona tuż za progiem skoczni, o lądowanie na niej oskarżany był Robert Mateja
17. Polski mistrz świata w skokach, który zadeklarował, że jego córka połknęła kostkę z kibla

Listy

Francuski złom

Dobrze, że rząd PiS wycofał się z umów rządu PO-PSL, który koniecznie chciał dla Polski zakupić różny francuski złom. Na zdjęciach z katastrofy w Browarach widać, że śmigło oderwało się od helikoptera i uderzyło w samochód. Czyli ten sam problem, co w wypadku 29 kwietnia 2016 roku w Turøy takiego samego helikoptera. 29 kwietnia 2016 roku w Turøy zginęło 13 osób. 18 stycznia 2023 roku w Browarach zginęło 16 osób. Niepotrzebny ruski, gdy helikopter francuski.

Nieważne

Kto chce być piękny, młody i bogaty?

W temacie TVN zacytuję tylko twórcę tej telewizji, czyli Mariusza Waltera: „Macie publikować sondaże, z których wynika, że naszą telewizję oglądają tylko piękni, młodzi i bogaci mieszkańcy miast, wtedy każdy zakompleksiony kiep będzie nas oglądał i powtarzał po nas jak katarynka, żeby w swoim mniemaniu dołączyć do tego grona".

Anonim

Komisja śledcza w sprawie unijnej korupcji

Winne tej afery [w UE] są wszystkie partie lewicowe oprócz EKR. Sprawę należy wyjaśnić za pomocą komisji śledczej i winnych ukarać. Parlament Europejski jest zbędny, bo generuje tylko duże koszty i nic z nich nie wynika. Dlatego trzeba go rozwiązać i wszystkie jego sprawy mogą w porozumieniu prowadzić parlamenty krajowe. Trzeba to zrobić jak najszybciej.

Grzegorz

Niemcy działają przeciw NATO

Miała być wspólna Europa Rosji, Niemiec i Francji od Władywostoku do Lizbony bez Amerykanów i Putin rozpoczął konsolidację kontynentu z drugiej strony. Niemcy i Francja, wykorzystując UE, rozpoczęły grillowanie Polski i Węgier, żeby wyeliminować prawicę i zapewnić jednomyślność Europy. Tajne, faryzejskie porozumienie obowiązuje i obecnie Niemcy i Francja walczą o wprowadzenie go w życie i wyeliminowanie USA. Obecne decyzje Niemiec w sprawie Leopardów to działanie przeciw NATO i wspieranie Putina.

Anonim Hip

ODWOŁAĆ PORYCKIEGO!

Wicemarszałek Porycki powinien podać się do dymisji, jeśli ma jakiś honor, lub zostać odwołany. Tacy ludzie nie mogą pełnić funkcji państwowych, a jego wypowiedź na temat palenia w kominku raportem na temat niemieckich reparacji wojennych to skandal!

Emi

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

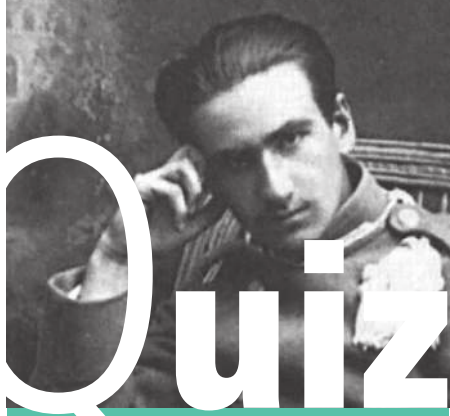

Quiz

GAZETA POLSKA

1. „Był jasny, zimny dzień kwietniowy i zegary biły trzynastą" – to pierwsze zdanie bardzo ważnej i wciąż z aktualnym przesłaniem książki. Podaj jej tytuł i autora.

2. Co oznacza symbol Pb w układzie okresowym pierwiastków?

3. W której dyscyplinie sportowej sukcesy odnosił Ryszard Szurkowski?

4. Który angielski pisarz publikował pod pseudonimem Boz?

5. W jakim języku został spisany Nowy Testament?

6. 31 stycznia 1985 roku umarł wybitny dziennikarz, publicysta i antykomunista. Autor słynnego zdania: „Tylko prawda jest ciekawa", czyli…

ODPOWIEDZI:
1. „1984", GEORGE ORWELL, 2. OŁÓW, 3. KOLARSTWO, 4. KAROL Dickens, 5. W GRECKIM, 6. ... JÓZEF MACKIEWICZ

FOT. ARCH.

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

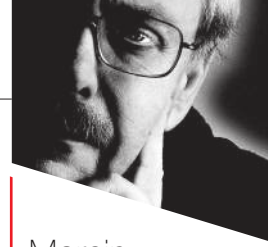

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

DEMOGRAFIA ROZSTRZYGNIE

Czy demografia przesądza o losach świata? Czy sama liczba ludności decyduje o pozycji określonej nacji? Na pewno jest to ważniejsze od wielkości terytorium. Nie da się porównać Antarktydy ze Szwajcarią! Jeśli Putin wymyślił sobie, że podbijając, a następnie rusyfikując Ukrainę, odbuduje imperium, to wiadomo, że się przeliczył. Nawet gdyby odbudował cały Związek Radziecki, Rosja pozostanie krajem średnio ludnym, z ciągłą tendencją spadkową, tym bardziej że wysyłając tysiące młodych mężczyzn na śmierć, nowy car jeszcze tę sytuację pogłębia. Odwrócenie tendencji demograficznych jest dziś bardzo trudne. Nie można nakazać ludziom, żeby się bardziej rozmnażali. Łatwiej generować procesy odwrotne. W II wieku naszej ery Rzymian było około 120 milionów, a barbarzyńców dookoła w sumie niewiele ponad milion, ale rozmnażali się błyskawicznie, a w imperium rozwody, aborcje, homoseksualizm działały w przeciwnym kierunku. Czasami możliwości demograficzne zależały od panującego systemu. Rolniczy Meksyk Azteków liczył 50 mln, koczownicza Ameryka Północna za Rio Grande najwyżej 2 mln Indian. Anglię na początku średniowiecza zamieszkiwało tyle ludzi co Polskę, później szanse rozwojowe pozwoliły zrównać się z zawsze ludniejszą Francją czy Włochami. Afryka jeszcze niedawno uchodziła za kontynent wymierający, obecnie jest w stanie demograficznej erupcji. Od dwóch wieków straszono, że Chińczycy nas zaleją. Tymczasem ostatnio liczba ludności Państwa Środka spada, a w rankingu na prowadzenie wyszły Indie. Gdyby przypadkiem Rosja przestała się zbroić, wprowadziła demokrację i dała szansę indywidualnego sukcesu każdemu, ludzie gnaliby na Syberię jak na Dziki Zachód, a okoliczne kraje garnęłyby się dobrowolnie do Wspólnoty Niepodległych Państw. Jednak wydaje mi się, że to nigdy nie nastąpi. Bo nie ma już czasu. Tylko patrzeć, a pojawią się napisy końcowe.

Rosja pozostanie krajem średnio ludnym, a wysyłając tysiące młodych mężczyzn na śmierć, nowy car jeszcze tę sytuację pogłębia.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ESBECJA – CZYLI TAJNIACKA MAFIA

Niejako przy okazji pisania tekstu do tego numeru tygodnika o zatrzymaniu w Italii Matteo Messiny Denaro, zacząłem myśleć o tym, ile podobieństw znaleźć można pomiędzy mafią włoską a polską bezpieką. Tu trzeba od razu zaznaczać „toutes proportions gardées". Jednak, gdy zaczniemy wychwytywać analogie, będą zaskakujące. Oto wśród mafiosów istnieje pojęcie „ludzie honoru", co oznacza wykwalifikowanych bandziorów, „szlachtę" mafijną, która ma niby zachowywać się według pewnych zasad. Problem w tym, że dla każdego normalnego człowieka jasne jest, że żadnymi „ludźmi honoru" oni nie są, a wręcz przeciwnie. Podobnie było z funkcjonariuszami byłego systemu, usprawiedliwianymi przez media Michnika, który właśnie generałów nazywał „ludźmi honoru". Aż się w człowieku gotowało, gdy to słyszał. Metody? Także podobne – zabójstwa, wymuszenia, szantaże, podsłuchy, pobicia. Ksiądz Popiełuszko – znaleziony ze zawiązanymi rękami, torturowany przed śmiercią. Czy taki los nie czekał ludzi zabijanych przez włoską mafię? Po drugie – wniknięcie ludzi Cosa Nostra czy innych organizacji przestępczych w struktury państwowe, stworzenie antypaństwa w państwie oraz wypowiedzenie wojny prawdziwym instytucjom i funkcjonariuszom. Czy nam to nie przypomina działań agentów WSI, esbeków, ludzi Moskwy w III RP? Czy Michał Falzmann, człowiek, który podjął samotną walkę z tą mafijną agenturą, nie był w jakiejś mierze podobny do sędziego Giovanniego Falcone? Owszem, Falcone miał zespół, grupę, nie był zupełnie osamotniony. A jednak był też „sam", gdyż wiedział, że mafia ma swoich ludzi wszędzie, także w aparacie bezpieczeństwa państwa. Że wniknęła w to państwo jak rak, że zżera je od środka. Czy to nie tak jak było z esbecją? Ach, jaka szkoda, że w Polsce nie dochodzi czasem do podobnych, spektakularnych zatrzymań „bossów" esbeckiego świata, agentów postkomuny w naszej ojczyźnie. Wielu z nich jednak, zamiast się ukrywać, jak Messina Denaro, funkcjonowało i funkcjonuje otwarcie w przestrzeni publicznej. Gdyż zostało im „wybaczone". Nie przez nas. Przez kogoś, kto zrobił to niby „w naszym imieniu"…

Szkoda, że w Polsce nie dochodzi czasem do podobnych, spektakularnych zatrzymań „bossów" esbeckiego świata, agentów postkomuny w naszej ojczyźnie.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

KONTROLA PRZEKAZU TO PODSTAWA

Wypłata środków w ramach KPO jest mocno niepewna. Komisja Europejska od lat zaangażowana jest w próby zmiany władzy w Polsce poprzez stałe i bardzo konsekwentne osłabianie naszego państwa i budowanie skrajnie negatywnego jego wizerunku. Wybuch pełnoskalowej wojny na Ukrainie i ucieczka milionów Ukraińców jedynie skromnie ograniczyły to działanie. Instytucje unijne realizują pewien cel polityczny, który jest niezbędny z punktu widzenia realizacji planów Berlina. Zaangażowanie Warszawy w pomoc Kijowowi, silne wsparcie Waszyngtonu w tym dziele jedynie utrudnia, lecz na pewno nie kończy tej destrukcyjnej aktywności brukselskich elit i ich zleceniodawców. Z tego względu budowanie w wyborcach przekonania, że odblokowanie wypłaty środków z KPO ma doniosłe czy wręcz decydujące znaczenie dla wyniku tegorocznych wyborów – a taki przekaz płynie od części polityków obozu rządzącego czy niektórych prawicowych publicystów – jest działaniem ocierającym się o szaleństwo. Po pierwsze, prawdopodobieństwo uwolnienia tych funduszy nie zbliża się w okolice pewności, a po drugie, taka strategia komunikacji z wyborcami wręcz zachęca przeciwników Zjednoczonej Prawicy z UE do kontynuowania konfrontacji z Warszawą. Bo skoro sami politycy PiS przekonują swoich zwolenników, iż trzecia kadencja wisi na dogadaniu się z Komisją Europejską, to tym samym zachęcają swoich brukselskich adwersarzy do dalszego sabotowania uruchomienia wypłat. Roztropność nakazuje tak budować przekaz do wyborców, by wszystkie jego kluczowe elementy były pod pełną kontrolą własną, a nie sił zewnętrznych. Akurat w sprawie KPO rząd powinien mało mówić, a dużo robić. Nie stawiać spraw na ostrzu noża, nie rozdzierać publicznie szat i nie generować otwartego konfliktu we własnym obozie. Jeśli uda się przełamać bezprawie KE i uruchomić wypłaty (nie ma bowiem najmniejszych wątpliwości, iż ich blokowanie jest bezprawiem), to wyborcy postrzegający tę sprawę jako kluczową dla Polski, będą pozytywnie zaskoczeni. Jeśli nie – koalicja rządząca nie będzie mieć problemu z demobilizującym rozczarowaniem u swoich zwolenników. Tym bardziej że bieg zdarzeń podał obozowi Zjednoczonej Prawicy bardzo korzystną piłkę – afera szpiegowsko-korupcyjna w Parlamencie Europejskim daje szansę na pokazanie polskiej opinii publicznej, jakże silnie jeszcze idealizującej instytucje UE, ich prawdziwego oblicza – twardej i bardzo nieczystej walki o przeróżne interesy, włącznie z tymi, które ani z dobrem Wspólnoty, ani z uczciwością i praworządnością nie mają nic wspólnego. Zjednoczona Prawica ma więc dziś unikalną i pierwszą tak dobrą okazję, by przekonać sporą grupę wyborców, iż rzesze polityków Unii są zwyczajnie wrogie Polsce, krzyczą o praworządności, same zaś brutalnie łamią prawo, a bardzo prawdopodobne, że wszczynając wojnę z naszym państwem, działały za pieniądze Moskwy. **GP**

Skoro sami politycy PiS przekonują swoich zwolenników, iż trzecia kadencja wisi na dogadaniu się z Komisją Europejską, to tym samym zachęcają swoich brukselskich adwersarzy do dalszego sabotowania uruchomienia wypłat. Roztropność nakazuje tak budować przekaz do wyborców, by wszystkie jego kluczowe elementy były pod pełną kontrolą własną, a nie sił zewnętrznych.

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Im dłużej trwa skandal korupcyjno-szpiegowski w Parlamencie Europejskim, tym więcej pojawia się szczegółów dotyczących zaangażowania w sprawę kolejnych państw, a także osób, które występując na terenie państw UE, pod przykryciem wykonywały zadania wywiadowcze zlecone przez gospodarza tej operacji – Maroko.

STADO BARANÓW W PANICE

Belgijskie media informują o kolejnych rewelacjach wynikających z zeznań aresztowanego szefa organizacji „Zatrzymać bezkarność" oraz innych osób zamieszanych w sprawę. Wynika z nich, że usługi sieci szpiegowsko-korupcyjnej oferowane były również innym państwom wraz z… cennikiem. Według hiszpańskich mediów, które śledzą w tej chwili udział hiszpańskich socjalistów w tym skandalu, cena jednej przeforsowanej poprawki, jaka miała być wypłacana organizatorom procederu, to 50 tysięcy euro. W sprawę, jak wynika z ubiegłotygodniowych ustaleń opublikowanych w Hiszpanii, zaangażowana była przede wszystkim komisja LIBE (Komisja Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych). Na jej czele stoi świetnie znany w Polsce autor słów skierowanych niegdyś do Radosława Sikorskiego: „Cóż jeszcze możemy dla was zrobić?" w procesie zwalczania polskiego rządu. To właśnie szefów tej komisji instruowała Eva Kaili w czasie przerw w posiedzeniach, kiedy dyskutowane były poprawki, którymi najbardziej zainteresowani byli ci, którzy płacili za przeforsowanie unijnych regulacji w takim, a nie innym kształcie. W prezydium tej komisji zasiada również Andrzej Halicki – jest jej wiceprzewodniczącym.

Cały ten skandal będzie z pewnością trudny do zamiecenia pod dywan, choć próby takiego działania są już widoczne. Nowy wiceprzewodniczący PE, który zastąpił Evę Kaili, mówił w ubiegłym tygodniu o „jednej czarnej owcy", podczas gdy nawet z pobieżnej lektury mediów hiszpańskich, greckich, belgijskich i włoskich wynika, że mamy do czynienia raczej ze stadem spanikowanych baranów, które czują się zagrożone kolejnymi rewelacjami oraz faktem, że pan Panzeri podpisał układ z prokuraturą, na mocy którego ma obowiązek podzielenia się całością swojej wiedzy na ten temat.

Sprawa ma ogromne znaczenie polityczne dla Polski. Nie tylko dlatego, że jej głównymi bohaterami są ludzie, którzy podobnie zajmowali się rezolucjami na temat Kataru i Maroka, chętnie prowadzili działania związane z Polską, lecz także dlatego, że mechanizm, który został przy tej okazji ujawniony, pokazuje, skąd posłowie, nieposiadający przecież jakiejkolwiek wiedzy na temat Polski, powtarzali z przekonaniem godnym aktora brazylijskiej telenoweli te same treści, które wysyłali w kolejnych pismach zbuntowani sędziowie, przerażeni perspektywą utraty kontroli nad polskim wymiarem sprawiedliwości. Treści, które znajdowały się w raportach skorumpowanych organizacji pozarządowych na temat ochrony polskiej granicy, współbrzmiały z komunikatami, jakie w świat słał rosyjski i białoruski aparat propagandy. A trudno zakładać, że skoro w sprawach dotyczących warunków wizowych dla Kataru ludzie ci działali z pobudek korupcyjnych czy wywiadowczych (w ramach których za poprawkę kasowali po 50 tysięcy euro), to w sprawach dotyczących Polski działali z głębokiego poczucia moralnego imperatywu. Imperatywu, który wewnętrznie przymuszał ich do zabrania głosu na temat tego, że sędziowie do polskiej Krajowej Rady Sądownictwa powinni być powoływani wyłącznie przez sędziów, a nie przez posłów na Sejm, a jeśli Polska się temu nie podda, to właśnie w imię praworządności należy okraść nasz kraj z pieniędzy. Wzmacniając to szantażem Komisji Europejskiej, że jeśli ta z Polakami się dogada, to sama zostanie odwołana. Dlatego temat wywiadowczych i korupcyjnych zależności grupy polityków atakujących Polskę jest w tej chwili jedną z najważniejszych kwestii europejskiej i polskiej polityki. Wymaga poważnego potraktowania przez polityków i media w Polsce. Również śledczego. Bo choć bezpośrednio dotyczy on co prawda kraju leżącego nieco na uboczu, to jednak jest to państwo mające pewne dyskretne a istotne związki z naszym wschodnim sąsiadem. Przecież nie bez powodu ze wszystkich pięknych miejsc na świecie córka Władimira Putina wybrała na swój ślub właśnie Marakesz. Bajkowe miasto u stóp gór Atlas. W Maroku. **GP**

REPUBLIKA

DZIENNIKARSKI POKER

od **poniedziałku**
do **czwartku**
19:10

Podsumowanie najważniejszych wydarzeń dnia w Telewizji Republika z udziałem zaproszonych do studia polityków, dziennikarzy, komentatorów i ludzi kultury.

Prowadzą: **Adrian Stankowski**, **Piotr Lisiewicz** i **Tomasz Sakiewicz**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.